

0240/
2004.-1

PORADNIK JĘZYKOWY



INDEKS 369616
NAKLAD 580 egz.

WYDAWNICTWA UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 2004

ISSN 0551-5343



(610)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (redaktor naczelny),
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński,
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

RADA REDAKCYJNA

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr hab. Leszek Moszyński, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, prof. dr hab. Teresa Skubalanka

Redaktor

Wiesława Kruszka

Redaktor techniczny

Elżbieta Czajkowska

Korektor

Bożena Gorlewska

Adres redakcji

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 55-31-321
Dział Handlowy WUW tel. (0-22) 55-31-333
e-mail: wuw@uw.edu.pl; <http://wuw.uw.edu.pl>

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2004

PL ISSN 0551-5343

Ark. wyd. 6.51. Ark. druk. 5.50. Papier kl. III, 80 x 100

Druk i oprawa: Inter-Graf

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

<http://www.tkj.uw.edu.pl>

0240/10556



SPIS TREŚCI

Danuta Emiluta-Rozya: Wspomnienie o Profesor Halinie Mierzejewskiej (1922-2003) 3

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

<i>Antonina Grybosiowa</i> : Zmiany w podziale społecznym. Polska klasa średnia	11
<i>Katarzyna Kłosińska</i> : Retoryka form osobowych w dyskursie politycznym	19
<i>Grzegorz Dąbkowski</i> : Stefana Kisielewskiego język muzycznej międzyepoki	39
<i>Piotr Klimczak</i> : Słownictwo współnoodmianowe o treści religijnej	44
<i>Andrzej Kominek</i> : Między „snem a jawą” — czyli jak Kościół był postrzegany przez PZPR, a jak przez „Solidarność”	53
<i>Agnieszka Rosińska</i> : Jak reklamuje się perfumy	65

RECENZJE

<i>Wanda Decyk</i> : Elżbieta Sękowska, <i>Dom</i> [Słownictwo pism Stefana Żeromskiego, t.3], Kraków 2002	74
<i>Janusz Adam Dziewiątkowski</i> : Danuta Kopertowska, <i>Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie</i> , Kielce 2001	76
<i>Anna Śledź</i> : Agnieszka Otwinowska-Kasztelanica, <i>Korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków</i> , Warszawa 2000	80

KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

<i>Królowa Jadwiga</i>	85
<i>Vel</i>	86
<i>Fiński, fiński</i>	87

CONTENTS

<i>Danuta Emiluta-Rozya: The Memory of Professor Halina Mierzejewska (1922-2003)</i>	3
--	---

ARTICLES AND DISSERTATIONS

<i>Antonina Grybosiowa: Changes in the Social Class System. Polish Middle Class</i>	11
<i>Katarzyna Kłosińska: The Rhetoric of Personal Forms in a Political Discourse</i>	19
<i>Grzegorz Dąbkowski: Stefan Kisielewski's Language of the Musical Mean-Epoques</i>	39
<i>Piotr Klimczak: The Vocabulary of Common Inflection with Religious Contents</i>	44
<i>Andrzej Kominek: Between the Dream and the Reality or How the Church Was Perceived by the PZPR Party and by Solidarity</i>	53
<i>Agnieszka Rosińska: How Perfumes Are Advertised</i>	65

REVIEWS

<i>Wanda Decyk: Elżbieta Sękowska, Dom [Słownictwo pism Stefana Żeromskiego, t.3], Kraków 2002</i>	74
<i>Janusz Adam Dziewiątkowski: Danuta Kopertowska, Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie, Kielce 2001</i>	76
<i>Anna Śledź: Agnieszka Otwinowska-Kasztelanic, Korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków, Warszawa 2000</i>	80

ANNOUNCEMENTS OF POLISH LANGUAGE COMMITTEE AT PAN PRESIDUM

<i>Królowa Jadwiga (Queen Jadwiga)</i>	85
<i>Vel (or)</i>	86
<i>Fiński, fiński (Finnish)</i>	87



WSPOMNIENIE O PROFESOR HALINIE MIERZEJEWSKIEJ (1922-2003)

14 listopada 2003 r. środowisko logopedyczne poniosło ogromną stratę, zmarła Pani Profesor Halina Mierzejewska — językoznawca, afazjolog, nauczyciel wielu logopedów w różnych ośrodkach w Polsce.

Halina Mierzejewska (z d. Kluczek) urodziła się 20 marca 1922 r. w Makowie Mazowieckim w rodzinie inteligenckiej, była córką Stanisława i Stanisławy (z d. Napiórkowskiej). Dzieciństwo (wraz z siostrą i bratem) spędziła w Pułtusku, gdzie ojciec był kierownikiem szkoły powszechnej, tutaj też kończyła szkołę podstawową i w roku 1939 Żeńskie Gimnazjum im. Klaudyny Potockiej. W rozmowach ze swoimi uczniami i współpracownikami wspominała czasy szczęśliwego dzieciństwa, harcerstwa i swoje koleżanki z dawnych lat. Utrzymywała z nimi kontakty. Ostatnie spotkanie koleżeńskie odbyło się w Pułtusku w domu rodziny Kluczków jeszcze latem tego roku. Wspominała także Marię Rzeplińską (wiernego towarzysza rodziny — tak ją nazywała), osobę, która pomagała Jej pokonywać trudy życia codziennego. Podczas okupacji pracowała

(od marca 1941 r. do marca 1944 r.) jako tłumaczka w Zarządzie Gminy Czerwin w powiecie ostrołęckim. Po wojnie Halina Kluczek rozpoczęła upragnione studia polonistyczne, podczas których podjęła pracę (w latach 1948-1961) redaktora Działu Programów Oświatowych Polskiego Radia popularyzującego warsztaty badawcze nauk przyrodniczych. Zajmowała się też kulturą języka. W latach 1949-1952 organizowała seminarium stylistyczne dla pracowników programowych Polskiego Radia, które prowadził prof. Witold Doroszewski, i na podstawie analizowanych materiałów opracowywała (na użytek wewnętrzny) Radiowy Biuletyn Językowy. Rok 1951 był rokiem przełomowym w życiu Haliny Kluczek. Ukończyła studia z tytułem magistra filozofii w zakresie filologii polskiej i wyszła za mąż za Szczepana Mierzejewskiego, inżyniera agronoma (w czasie wojny pilota RAF-u). W rok później urodziła pierwszą córkę Zosię, po dwóch kolejnych latach Anię. Anna wybrała podobną drogę zawodową — jest logopedą w warszawskich poradniach. W latach 1951-1954 H. Mierzejewska prowadziła w Sekcji Dziennikarskiej Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego wykład z ćwiczeniami na temat: współczesny język literacki. W latach 1960-1962 uczestniczyła w pracy zespołu składniowego prowadzonego przez prof. Halinę Koneczną, potem przez prof. Jana Tokarskiego. Pracę naukową (studia doktoranckie) rozpoczęła H. Mierzejewska w 1961 r. w Zakładzie Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem prof. Witolda Doroszewskiego, zainteresowanego mózgowymi podstawami mowy. I z tego faktu była ogromnie dumna, o czym często nam mówiła: „Byłam uczennicą Wielkiego Profesora”. Jej praca zainicjowała empiryczne badania zaburzeń mowy spowodowanych uszkodzeniami mózgu, czyli badania nad afazją. Od 1962 r. prowadziła w Zakładzie Językoznawstwa PAN cotygodniowe zebrania Zespołu Badania Mechanizmów Mowy. W związku z tym, w celu bezpośredniego udziału w badaniu kompleksowym nad afazją, uczestniczyła przez kilka lat (do 1969 r.) w cotygodniowych zebraniach seminaryjnych w Zakładzie Neurochirurgii PAN, prowadzonych przez prof. Jerzego Konorskiego i prof. Lucjana Stępnia. W 1963 r. odbyła staż naukowy w ZSRR, gdzie zapoznawała się z pracą nad afazją (teorią afazji i reedukacją osób z afazją) najpierw w Moskwie u prof. A. Łurii — twórcy neuropsychologii, potem w Leningradzie u prof. W.K. Orłinskiej. Po powrocie uczestniczyła w seminarium prowadzonym przez dr. (potem profesora) Mariusza Maruszewskiego — neuropsychologa, doceniającego wagę udziału językoznawcy w badaniach nad afazją. Ta współpraca zaowocowała zorganizowaniem Zespołu Terapii Mowy, w którym H. Mierzejewska była zastępcą kierownika. W tym też roku ukazał się w „Studiach Psychologicznych” (w tomie V) wspólny (napisany z prof. M. Maruszewskim) artykuł pt. *Zastosowanie analizy lingwistycznej w badaniach nad afazją*, prezentujący wyniki analizy artykulacyjnej zarejestrowanych błędów pierwszej systematycznie reedukowanej osoby z afazją. Dla nawiązania bezpośredniego kontaktu z pacjentami z afazją H. Mierzejewska podjęła pracę terapeuty mowy (w wymiarze ½ etatu) w Oddziale Rehabilitacji Neurologicznej Państwowego Sanatorium dla Nerwowo Chorych Akademii Medycznej w Konstancinie (w latach 1964-1969), później zaś (w latach 1973-1974)

w Wojewódzkim Szpitalu im. W. Orłowskiego w Warszawie. W roku 1964 została członkiem kierowanej przez prof. J. Konorskiego Komisji Zaburzeń Mowy w Komitecie Neurologicznym Wydziału Nauk Medycznych PAN. W tym czasie poznała także dr (wtedy mgr) J. Przesmycką-Kamieńską — neuropsychologa, obecnie pracownika naukowego Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, z którą utrzymywała stałe, trwające do ostatnich chwil w Jej życiu, kontakty osobiste i zawodowe. W ciągu kilku lat wygłosiła szereg referatów w Zakładzie Językoznawstwa PAN, w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego, w Akademii Medycznej, w Komisji Zaburzeń Mowy PAN, na zjazdach Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

W 1969 r. obroniła pracę doktorską pt. *Zaburzenia polskiego systemu fonetycznego w niektórych wypadkach afazji*, w której przedstawiła samodzielną interpretację mechanizmu dezintegracji elementarnych jednostek systemu językowego. Za pracę tę otrzymała nagrodę Wydziału I PAN im. Kazimierza Nitscha. Na zlecenie Akademii bezpośrednio po obronie pracy doktorskiej zorganizowała w Zakładzie Językoznawstwa PAN Pracownię Badania Mechanizmów Mowy, którą kierowała do 1992 r. Celem jej powołania było zespołowe prowadzenie dalszych badań nad afatycznym rozpadem systemu językowego, zajmowano się tu także terapią i reedukacją osób z afazją (w ramach Ambulatorium Afazjologicznego i klubu osób z afazją). W Pracowni odbywały się cotygodniowe zebrania naukowe, gromadzono też materiał językowy, na którego podstawie powstawały pod kierunkiem prof. H. Mierzejewskiej prace magisterskie, później doktorskie (dr Hanny Tomaszewskiej-Volović, dr Marii Sadowskiej, dr Marii Przybysz-Piwko i dr Bożeny Strachalskiej).

Stopień doktora habilitowanego uzyskała H. Mierzejewska w 1975 r. na podstawie rozprawy naukowej pt. *Afatyczna dezintegracja fonetycznej postaci wyrazów*. W tymże roku zorganizowała międzynarodową konferencję (z udziałem naukowców z 6 krajów) na temat *Badania lingwistyczne nad afazją*, aby zaprezentować — aktualny wówczas — warsztat prac teoretycznych i praktycznych Pracowni. Materiały opublikowane zostały w formie książki. Powzięte podczas tej konferencji plany badań porównawczych afatycznej dezintegracji różnych systemów językowych były podstawą utrzymywania przez prof. H. Mierzejewską i jej współpracowników licznych kontaktów naukowych z placówkami w Moskwie i Leningradzie, Berlinie i Greifswaldzie, w Getyndze, w Sofii, w Bukareszcie, w Budapeszcie, w Wiedniu, w Paryżu i w Rennes. Kolejną międzynarodową konferencję poświęconą badaniom porównawczym afazji zorganizowała H. Mierzejewska pięć lat później. Uzyskiwane wyniki prac naukowych popularyzowała, wygłaszając odczyty w oddziałach Towarzystwa Kultury Języka w Słupsku, Szczecinie, Olsztynie, Wrocławiu, Lublinie, Białymstoku, Kielcach, Ciechanowie, Pułtusku. Prowadziła też działalność dydaktyczną. Była wielokrotnie angażowana — jako wykładowca — przez Instytut Kształcenia Nauczycieli i przez Centrum Kształcenia Medycznego. Szczególnie czuła się związana (co wielokrotnie podkreślała) z zespołem i słuchaczami, potem absolwentami wielu roczników Pomagisterskiego Studium Logopedycznego Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. W Studium

tym prowadziła wykład, konwersatorium i kierowała pracami dyplomowymi na temat lingwistycznej analizy i interpretacji afazji. Z inicjatywy absolwentów Studium powstało, dzięki pomocy i zaangażowaniu prof. H. Mierzejewskiej, Koło Absolwentów Podyplomowego Studium Logopedycznego (KAPSLog), z którego wyłoniła się następnie Sekcja Logopedyczna Towarzystwa Kultury Języka. Profesor Mierzejewska była opiekunem naukowym tej Sekcji (liczącej ponad 500 członków) z ramienia TKJ. Współorganizowała wraz z Zarządzeniem Sekcji coroczne konferencje naukowo-szkoleniowe. Rozwijała w ten sposób i konsolidowała środowisko logopedyczne. Przez wiele lat myślała o powołaniu dziennych pięcioletnich studiów logopedycznych. Plany te zrealizowała w roku akademickim 1989/1990, kiedy to wraz z ówczesnym Rektorem Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie — prof. dr hab. Karolem Poznańskim — uruchomiła specjalność „logopedia”. Program studiów i przedmiotów został przez nią starannie przygotowany po wielu konsultacjach i dyskusjach z doświadczonymi logopedami. „Należało zawrzeć w nim możliwość zaspokojenia potrzeb wielorakich, a wszystkich jednakowo ważnych dla przyszłych logopedów” — tak prof. H. Mierzejewska mówiła (miałam zaszczyt uczestniczenia w tworzeniu programu studiów) i pisała w swoim artykule *Historia warszawskich pięcioletnich pomaturalnych studiów logopedycznych* (Logopedia, t. 23, 1993). Dla Niej liczył się nie tylko program studiów, ale liczyły się też osoby realizujące go: „Nie była to bowiem «lista wykładowców», tylko właśnie zespół ludzi już przedtem komunikujących się czy nawet zaprzyjaźnionych z racji pracy zawodowej, zainteresowań, postaw badawczych i społecznych. [...], zamierzeniem zespołu rozpoczynającego współdziałanie było stałe precyzowanie interdyscyplinarnej wiedzy, sposobów interpretowania objawów patologii mowy, dążenie do ujednoczenia zróżnicowanej, niejednoznacznej terminologii logopedycznej. Została więc — poza zajęciami dydaktycznymi — zorganizowana praca kolegiarna zespołu”, rozszerzonego o wielu znanych i cenionych specjalistów z innych dziedzin współdziałających z logopedią. W tej Uczelni (WSPS) uzyskała mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego oraz zorganizowała Zakład Logopedii. Kierowała tym Zakładem do 1992 r., po przejściu na emeryturę prowadziła (do 1997 r.) wciąż wykłady z przedmiotu „Afazja”, seminaria magisterskie i — wraz z autorką tego wspomnienia — konwersatorium *Diagnozowanie logopedyczne*. Współorganizowała Poradnię Logopedyczną przy WSPS, w której, bez żadnych dodatkowych gratyfikacji, była konsultantem naukowym.

Profesor H. Mierzejewska uczestniczyła aktywnie w organizowaniu, a także w dalszych działaniach, Polskiego Kolegium Logopedycznego (pełniła funkcję przewodniczącej Kolegium — przez dwie kadencje), które zostało powołane głównie dla dbałości o właściwe kształcenie logopedów w Polsce. Dzięki Niej zakończono pomyślnie (w 1995 r.) trwające wiele lat starania o wpisanie zawodu logopedy do rejestru zawodów w Polsce.

Kolejny ważny etap w życiu prof. H. Mierzejewskiej wiąże się z Jej rodzinnym miastem — Pułtuskim. Tutaj w Wyższej Szkole Humanistycznej

im. Aleksandra Gieysztorą uruchomiła (w 1997 r.) Podyplomowe Studia Logopedyczne (dwuletnie) oraz pięcioletnie studia magisterskie. Tutaj została powołana na stanowisko kierownika Katedry Logopedii, którą formalnie kierowała tylko do 2001 r. (zrezygnowała z tej funkcji ze względu na stan zdrowia). Dalej i wciąż aktywnie (choć coraz częściej pozostając w domu) współpracowała z zespołem wykładowców i studentami. Jeszcze w tym roku osobiście inaugurowała kolejną edycję podyplomowych studiów, w roku poprzednim zaś prowadziła kilkunastogodzinny wykład na temat afazji.

Profesor H. Mierzejewska była członkiem wielu towarzystw i komitetów, organizatorem wielu zebrań naukowych. Odczuwała wciąż, i nas tego uczyła, potrzebę wymiany myśli, dzielenia się wynikami badań i doświadczeniami. Była członkiem m.in. Towarzystwa Walki z Kalectwem (od 1960 r.), Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (od 1962 r.), Polskiego Towarzystwa Logopedycznego (od 1963 r.), Towarzystwa Kultury Języka (od 1966 r.), Rady Naukowej Pracowni Terapii Neuropsychologicznej Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, Komisji Zaburzeń Mowy w Komitecie Nauk Medycznych PAN (od 1964 r., później Komisji Neuropsychologicznej), Polskiego Towarzystwa Fonetycznego (od 1988 r.) i wiceprzewodniczącą Oddziału Warszawskiego, była opiekunem Sekcji Logopedycznej TKJ i jej wiceprezesem (1986-2001), członkiem Komisji Rozwoju i Zaburzeń Mowy w Komitecie Językoznawstwa PAN (od 1992 r.). Posiadała niewiele, bo też nigdy o to nie zabiegała, odznaczeń, m.in. srebrny Krzyż Zasługi, odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”, Medal 25-lecia Towarzystwa Walki z Kalectwem.

Piszę o Pani Profesor Halinie Mierzejewskiej, czytając uważnie Jej notatki (szczegółowe, rzetelne, krytyczne), sporządzone ręcznie na marginesie roboczego tekstu jednego z naszych wspólnych artykułów, i jednocześnie wspominam pierwsze spotkanie, kiedy po konferencji logopedycznej (w latach osiemdziesiątych) podeszłam do Pani Profesor i zaczęłyśmy rozmowę o mechanizmach zaburzeń mowy, ja mówiłam o dzieciach z dysfunkcjami mózgowymi, prof. H. Mierzejewska o osobach z afazją; rozmowa ta trwała do listopada 2003 r. Początkowo spotykałyśmy się w Pałacu Staszica, potem w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej, a w latach dziewięćdziesiątych w Wyższej Szkole Humanistycznej, od roku 2001 coraz częściej w Jej domu w Pułtusku. Prof. H. Mierzejewska była wciąż pełna inicjatywy, nowych idei, których już nie zdążyła zrealizować. W ostatnim czasie dążyła do tego, aby w Pułtusku i okolicach poprawić opiekę nad osobami z zaburzeniami w komunikacji językowej, zarówno nad dziećmi, jak i dorosłymi. Częściowo, dzięki poparciu władz Wyższej Szkoły Humanistycznej, akcja ta jest realizowana. Zawsze dysponowała czasem dla współpracowników i studentów, wielokrotnie czytała przygotowywane przez nas teksty, omawiała je w wielu, nierzadko nietatwych dyskusjach. Była pełna energii i pozytywnego uporu w sprawach zawodowych. Gdy pojawiały się trudności w realizacji podjętych zadań, a ja traciłam wiarę w możliwość ich sfinalizowania, mówiła: „róbmy swoje, jeżeli nie teraz to za jakiś czas osiągniemy cel”. Była naszym nauczycielem, ale także często powtarzała, że „sama wciąż się uczy, że uczymy się nawzajem przez

całe życie". Dodam tu jeszcze fragment z Jej artykułu dotyczącego historii warszawskich pięcioletnich pomaturalnych studiów: "...pracujemy kolektywnie: studenci i współdziałający ich nauczyciele. Nasze studia to umożliwiają". Uczyla nas precyzji i klarowności głoszonych i zapisywanych tekstów, bo... „słowa znaczą”, cytowała tę wypowiedź za prof. W. Doroszewskim. Współpracowałyśmy wiele lat, organizując i realizując kształcenie studentów logopedii w Warszawie w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej (obecnie Akademia Pedagogiki Specjalnej) i w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku, pracując nad projektem zestawienia form zaburzeń mowy oraz istotą i metodami diagnozy logopedycznej. Przeżywałyśmy wspólnie sukcesy zawodowe, ale też zdarzały się między nami trudne dyskusje, które nie pozostawały bez śladu, inspirowały mnie do nowych przemyśleń i dalszych analiz podejmowanych problemów.

Profesor Halina Mierzejewska, Jej praca naukowa, zaangażowanie w kształcenie logopedów pozostanie zawsze w naszej — Jej uczniów i współpracowników — pamięci. Pamięć o Pani Profesor będzie nas wspierać w dalszych działaniach na rzecz rozwoju dziedziny, której poświęciła niemal całe życie.

PUBLIKACJE (WYBÓR W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM)

M. Maruszewski, 1963, *Zastosowanie analizy lingwistycznej w badaniach nad afazją*, „Studia Psychologiczne”, t. V.

H. Mierzejewska, 1971, *Zaburzenia polskiego systemu fonetycznego w niektórych wypadkach afazji*, Ossolineum.

H. Mierzejewska, 1972, *O psychologizmie Baudouina de Courtenay*, „Prace Filologiczne”, t. XXII.

H. Mierzejewska, 1975, *Afatyczne kłopoty z dźwiękiem mowy*, Polonica.

H. Mierzejewska, 1977, *Afatyczna dezintegracja fonetycznej postaci wyrazów*, Ossolineum.

H. Mierzejewska (red.), 1978, *Badania lingwistyczne nad afazją*, Ossolineum.

H. Mierzejewska, 1978, *O potrzebie badań porównawczych nad dezintegracją afatyczną różnych systemów językowych*, [w:] *Badania lingwistyczne nad afazją*, red. H. Mierzejewska, Ossolineum.

H. Mierzejewska, *Ustalanie brzmień mających funkcje dystynktywne*, tamże.

H. Mierzejewska, 1979, *Jerzy Konorski and the study of aphasia at the Polish Language Institute of the Polish Academy of Sciences*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, Warszawa, R. XXIV, nr 1, PWN.

H. Mierzejewska (red.), 1982, *Badania porównawcze afazji*, Ossolineum.

H. Mierzejewska, M. Sadowska, *O pewnej prawidłowości afatycznych zakłóceń dźwięków mowy (realizacja afrykat i szczelinowych)*, [w:] *Badania porównawcze afazji*, Ossolineum.

H. Mierzejewska, S. Grotecki, *O potrzebie badań porównawczych prozodycznej organizacji tekstów afatycznych*, tamże.

H. Mierzejewska, S. Grotecki, *Fonotaktyczne badanie porównawcze tekstów afatycznych*, tamże.

H. Mierzejewska, S. Grotecki, *W związku z informacyjnością tekstów afatycznych*, tamże.

H. Mierzejewska, M. Sidorska, *Kryterium porównywalności zakłóceń afatycznych u osób różnojęzycznych*, tamże.

H. Mierzejewska, S. Grotecki, E. Kownacka, M. Sidorska, B. Strachalska, *Problemy transkrypcji*, tamże.

H. Mierzejewska, M. Przybysz-Piwko, 1982, *Wznawianie funkcjonowania struktur językowych — narzędzia komunikacji werbalnej na podstawie wyników analizy afatycznych zakłóceń leksemów polskich*, [w:] *Materiały III Sympozjum Psychologii Defektologicznej*, Wrocław.

H. Mierzejewska, 1985, *Systemowe cechy zakłóceń afatycznych (na materiale języków słowiańskich i niesłowiańskich)*, „Poradnik Językowy”, z. 6.

H. Mierzejewska, S. Grotecki, 1990, *O spójności polilogu w warunkach afazji*, *Socjolingwistyka IX*.

H. Mierzejewska, 1993, *Znaczenie poznawcze różnych interpretacji faktów afatycznych*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, XLIX.

H. Mierzejewska, J. Przesmycka-Kamińska, S. Grotecki, 1993, *Metodologiczny pożytek kompleksowego językoznawczo-psychologicznego opisu porozumiewania się osób z afazją*, *Socjolingwistyka 12/13*.

H. Mierzejewska, D. Emiluta-Roza, 1994, *Terminy jako problem badania kompleksowego*, [w:] *Polska terminologia logopedyczna*, Kraków, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Zakład Logopedii i Lingwistyki Edukacyjnej (seria: *Studia Logopedyczne*).

H. Mierzejewska, 1996, *Historia warszawskich pięcioletnich pomaturalnych studiów logopedycznych*, Lublin, *Logopedia 23*.

H. Mierzejewska, 1997, *Homo loquens — hasło Profesora Doroszewskiego stale żywe, Witold Doroszewski — Mistrz i Nauczyciel*, Łomża, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów i Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

H. Mierzejewska, D. Emiluta-Roza, 1997, *Projekt zestawienia form zaburzeń mowy*, „*Audiofonologia*”, X.

H. Mierzejewska, M. Przybysz-Piwkowska, 1997, *Terminologia w opisie i interpretacji zaburzeń mowy*, [w:] *Mózgowe porażenie dziecięce — problemy mowy*, Warszawa, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Towarzystwo Kultury Języka.

H. Mierzejewska, 1998, *Lingwistyczne podstawy diagnozy i terapii logopedycznej*, [w:] *Logopedia jako nauka interdyscyplinarna — teoretyczna i stosowana*, Katowice, Uniwersytet Śląski.

H. Mierzejewska, M. Przybysz-Piwkova, 1998, *Terminologia w logopedii jako nauce interdyscyplinarnej*, [w:] *Zaburzenia głosu — badanie, diagnozowanie, metody usprawniania*, red. H. Mierzejewska, M. Przybysz-Piwkova, Warszawa, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Towarzystwo Kultury Języka.

H. Mierzejewska, 2000, *O potrzebie i możliwościach harmonizowania interdyscyplinarnej wiedzy logopedycznej*, [w:] *Kształcenie logopedyczne — cele i formy*, red. E. Łuczyński, Gdańsk, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.

H. Mierzejewska, M. Przybysz-Piwko, S. Grotecki, 2000, *Dezintegracja, kompensacja, stabilizowanie struktur językowych w afazji*, [w:] *Teoretyczne podstawy metod usprawniania mowy — afazja — zaburzenia rozwoju mowy*, opr. H. Mierzejewska, M. Przybysz-Piwko, Warszawa, Uniwersytet Warszawski, Pomagisterskie Studium Logopedyczne oraz Towarzystwo Kultury Języka, Sekcja Logopedyczna.

H. Mierzejewska, M. Kurowska, 2002, *Z badań nad zaburzeniami językowymi u dzieci z dysfunkcjami OUN*, [w:] *Trudności w werbalnym porozumiewaniu się z otoczeniem dzieci z różnymi dysfunkcjami OUN*, Wrocław, Uniwersytet Wrocławski.

Danuta Emiluta-Rozya
(Warszawa)

Antonina Grybosiowa
(Katowice)

ZMIANY W PODZIALE SPOŁECZNYM POLSKA KLASA ŚREDNIA

„Lata dziewięćdziesiąte przyniosły nowe samoidentyfikacje lub może raczej nazwy «klas» w ramach podziału na klasę niższą, robotniczą, średnią, wyższą-średnią i wyższą, z których dwie przedostatnie stanowią wytwór Zachodu i są w Polsce nowym zjawiskiem” — pisał w końcu tych lat socjolog Henryk Domański (Domański, 1999). Z obszernego szkicu, w którym znalazła się powyższa konstatacja, można wysnuć wniosek, że fakt istnienia interesującej nas klasy, podawany w wątpliwość w kręgach językoznawców, przez część socjologów, nie tylko przez autora, uznawany jest za potwierdzony badaniami ankietowymi, prowadzonymi od roku 1989. W bibliografii dołączonej do pracy H. Domańskiego znajduje się dziewięć pozycji autorów polskich, którzy się tym nowym podziałem zajęli.

Trudno od językoznawcy oczekiwać, że wypowie się kompetentnie w kwestii nie należącej do jego dziedziny, niemniej socjologia bliska jest socjolingwistyce czy pragmatyce językoznawczej. Wydaje się więc, że można przyjąć za socjologami istnienie nowej, młodej, bo kształtującej się zaledwie od dziesięciu lat, klasy średniej, zwłaszcza że prowadzone w tym czasie badania nad zmianami w świadomości językowo-kulturowej Polaków na przełomie XX i XXI w. dają pewne podstawy do opisu niektórych symptomów-zachowań, które wybierają członkowie polskiej *middle class* jako czynnik integracji, identyfikacji i prezentacji swojej klasy. Po upływie dziesięciu lat od zmiany ustroju nastąpiły bowiem szybsze niż w dekadach poprzednich przekształcenia języka i kultury, co pozwala dostrzec wyraźniej objawy kształtowania się *middle class* także od strony języka.

Trzeba podkreślić rolę nowego typu komunikacji społecznej, medialnej i internetowej, otwarcia świata poza granicami kraju, rolę języka uniwersalnego, czyli angielskiego, mit sukcesu w różnych dziedzinach jako celu istnienia, wzmożenie tempa życia (pracoholizm, wyścig szczurów itp.) i chętnie uleganie wzorom obyczajowym docierającym z Zachodu. Wymienione, najważniejsze, przejawy zmian odciskają swe piętno także na języku rodzimym.

Powróćmy jeszcze do rozprawy H. Domańskiego, by ją jak najpełniej wykorzystać jako punkt wyjścia do opisu niektórych czynników językowych *middle class*. Autor przypomina, że przed 1989 r. oficjalnie trwał ciągle

podział trójczłonowy na chłopstwo, klasę robotniczą i inteligencję, oparty na funkcjach w procesie pracy, i nikt nie zgłaszał akcesu do klasy, o której nie można było wspominać wskutek nacisku ideologicznego. Rzecz jasna, nie istniały też badania na ten temat. Zaraz po 1989 r. rozpoczęto działania propagujące wolny rynek, kontakty z Zachodem, demokratyzację społeczeństwa. Już w 1992 r., po trzech latach, ustalono zasób pytań Polskiego Generalnego Sondażu Społecznego i zaproszono do ankiety Polaków. Pytanie zasadnicze Sondażu brzmiało: W którym miejscu proponowanej skali... umieściłby Pan(-i) siebie? 38% uczestników zaliczyło siebie do klasy średniej, w roku 1994 procent ten wzrósł i wyniósł 39,2. W rok później tygodnik „Cash” opublikował formularze pytań co do nowego podziału społecznego, gdyż media wspomogły polityków i ekonomistów, którzy uznali, że polska *middle class* może być nośnikiem postępu technicznego oraz ładu obywatelskiego.

Kim są deklarujący przynależność do klasy średniej Polacy? Jak ich określa Domański? Według niego są to przedstawiciele inteligencji, ściślej — zajmujący wysokie i średnie pozycje w administracji państwa, dyrektorzy różnych przedsiębiorstw, prywatni przedsiębiorcy. Możemy to od razu skomentować. Socjolog, słusznie, wymienia miejsce na drabinie społecznej, status społeczny i co się za nim kryje — status materialny, a nie tylko te parametry, z którymi się dotąd wiązało przynależność do inteligencji, tj. wykształcenie i określone postawy światopoglądowe. Połączenie wysokich urzędników w administracji państwowej i prywatnego biznesu w grupę przypisującą sobie najwyższe miejsce w stratyfikacji społecznej dowodzi, że o byciu na szczycie decydują obecnie wysoki poziom zasobności finansowej i odpowiednia do tego konsumpcja dóbr materialnych (także kultury, raczej masowej).

Zinterpretowałam subiektywnie uwagi socjologa, gdyż jestem przekonana, że wśród różnych typów statusu społecznego dominuje współcześnie status materialny na niekorzyść wykształcenia (zwłaszcza ogólnego, niespecjalistycznego) rozumianego nie jako kompetencja profesjonalna, czasem bardzo wąska, ale jako znajomość świata, kultury, tradycji, przeszłości itp. Dyskutuje się przecież kwestię, czy należy negatywnie wartościować etykietę *mieć* i broni się zasady *mieć*, gdyż to *mieć* pozwala przecież i *być*! Neguje się rozłączność, alternatywność obu członów.

Interpretacja subiektywna oznacza tu nie manipulację, lecz tylko wyzyskanie uwag socjologa jako potwierdzenia własnych spostrzeżeń, nie popartych przecież badaniami ankietowymi, a prowadzących do identycznych wniosków.

Jeżeli jednak wymienia Domański we wszystkich ankietach inteligencję, trzeba pamiętać, że jest to dziś inna grupa, przynajmniej w większości, którą ukrywa się jeszcze pod starą etykietą. Temat przeobrażeń polskiej inteligencji przewija się często w dyskursie publicznym. Powołam się w tym miejscu na opublikowany ostatnio (9-11 listopada 2002 r.) tekst Jerzego Jedlickiego, kierownika pracowni w PAN-ie, badającej dzieje polskiej inteli-

gencji. J. Jedlicki jest autorem monografii związanych z tym tematem. Opublikował on po francusku, w Paryżu, esej w tomie *Mity i symbole polityczne Europy Środkowej*, wydany w 2002 r., a „Gazeta Wyborcza” zamieściła jego polski przekład pod tytułem *Inteligencja sama się wymyśla*. Przekażmy najważniejszy fragment tekstu, w którym po omówieniu dziejów inteligencji polskiej, wyłonionej w zależności od zaboru w początkach lub w końcu XIX w., autor analizuje współczesną sytuację tej warstwy.

Cytuję:

...przedmiotem sporu jest pytanie, czy inteligencja w systemie demokracji i rynku ma jeszcze w ogóle rację istnienia, czy też właśnie «schodzi ze sceny». Nikt wprawdzie nie przeczy, iż nadal będą nauczyciele, lekarze czy ekonomiści i że nie zabroni się ludziom z dyplomami zabierać głosu w sprawach publicznych. Chodzi tu, jak się zdaje, raczej o kwestię językową — o to mianowicie, czy w opisie struktury społecznej warto jeszcze używać tej nieco zwietrzalej kategorii, która nigdy nie dała się porządnie zidentyfikować. A jednak jest w tych dyskusjach jakaś metafizyka — ja sam, broniąc parokrotnie w druku przekonania o dalszym istnieniu inteligencji i o pożytku z niej, wierzyłem, że bronię jakiejś istotnej wartości.

W rzeczy samej wiele już odprawiono pogrzebów inteligencji, a ona raz po raz powracała jak upiór. Czy jak mit? Niech będzie mit. Może jest do czegoś potrzebny taki mit klasy dobrze wychowanej, kulturalnej, znającej języki, przywiązanej do swej ojczyzny i dbalej o dobro publiczne. Klasy bynajmniej niewolnej od słabości i pomyłek, dającej się czasem uwieść groźnej utopii, ale mającej jednak wbudowany homeostat samokrytyczny. Klasy, która nie umie się wyżyć archaicznego przekonania, że obowiązki społeczne nie są tożsame z zarabianiem pieniędzy i że są zachowania, które przynoszą wstyd. Klasy, która patrząc, nie widzi wszystkiego oddzielnie i która ma ciągle jakieś wątpliwości. Klasy, której nie ma, bo wszystko ją dzieli, a łączy diabli wiedzą co.

Autor, naukowiec, należący do starszego pokolenia Polaków, wyraźnie zdradza sentyment do mitu klasy „schodzącej ze sceny”. Podzielając jego przekonania, muszę realistycznie stwierdzić, że wśród przedstawicieli polskiej klasy średniej z wykształceniem wyższym, z którymi stale się stykam w różnych środowiskach i sytuacjach, z mitu inteligenckiego niewiele zostało. Społeczny pragmatyzm ocala tylko naukę języków obcych, ściślej zachodnioeuropejskich, ale nie jako znak wykształcenia i sygnał przynależności do elity np. towarzyskiej, lecz jako niezbędny warunek zdobycia dobrze płatnej pracy i osiągnięcia sukcesu także poza krajem.

Obserwuję nie tylko bierną wobec mitu postawę, ale wręcz niechęć do wymienionych przez Jedlickiego cech inteligenckich w dawnym wartościowaniu świata. Na przykład dobre wychowanie, czyli wypływające z pojęcia *kindersztuby* zachowanie, piętnowane jest jako balast, ceregiele, a nawet śmieszność wytykana zwolennikowi etykiety grzecznościowej. Przywiązanie do ojczyzny? Chyba jest na ogół deklaratywne i okazjonalne. Porównajmy tu dyskusję toczoną ostatnio po święcie 11 listopada. Czy ta data coś dla czterdziestolatków znaczy? Przekonanie, że z pracy społecznej nie wypada czerpać profitów, jest oczywistym anachronizmem, wydaje się, że można wymienić dwa słowa-klucze komentarzy przedstawicieli *middle class* do zachowań klasy schodzącej ze sceny: anachronizm i archaiczność. W rozmowach potocznych kwitują je dosadniej... głupota, niedostosowanie się do realiów, brak pragmatyzmu.

Zadać trzeba pytanie niezwykle istotne, co w takim razie zbliża do siebie niejednorodnych reprezentantów polskiej klasy średniej, którzy odrzucają do lamusa cechy polskiej inteligencji i nie są w prostej linii spadkobiercami jej etosu?

Według Domańskiego Polacy identyfikują się z nową klasą, której, powtórzę, absolutnie nie można *en bloc* utożsamiać z inteligencją w sensie historycznym. Oprócz wykształcenia zapewniającego pozycję zawodową wymieniają standard materialny. Umożliwia on posiadanie samochodu, domu letniskowego, mieszkania w mieście, kształcenie dzieci itp. Z wyznaczników niematerialnych będących rezultatem standardu (mieć czy być), pomimo odniesionego sukcesu, nastawienie przeciw tradycji, tolerancję obyczajową (stosunek do aborcji), aprobatę pracy zawodowej kobiet itp. Standard materialny umożliwia określony styl życia, a cechy mentalne są z nim ściśle związane, stwierdza socjolog.

Ciekawe, że kiedy przed laty, tuż po 1989 r., usłyszałam wypowiedź młodego naukowca, że **j e s z c z e n i e** należy do klasy średniej, i zapytałam, czego mu zatem nie dostaje, odpowiedział: „będę należał do klasy średniej, gdy kupię samochód i domek letniskowy oraz zatrudnię pomoc domową”. Widać, że wyniki badań ankietowych prowadzonych nieco później potwierdzają taką świadomość aspirujących do *middle class*.

Domański o zatrudnianiu pomocy domowej, taksówkarzy, ochroniarzy, nauczycieli w dziedzinie sztuki, sportu itp. nie wspomina, ale też od czasu opracowywania artykułu minęło kilka lat. Mnożą się wyznaczniki wysokiego standardu, o czym świadczy codzienne doświadczenie i np. lektura rubryki *Posel mówi, co ma*, drukowanej w „Gazecie Wyborczej”.

Wspomnę tu też o wadze miejsca, w którym się mieszka w mieście. Na wzór zachodni dzieli się je już na dobre (okolice willowe, podmiejskie, nowoczesne osiedla strzeżone) i niekorzystne dla wizerunku mieszkańca (blokowiska zbudowane z tzw. wielkiej płyty). Do wizerunku członka klasy średniej należy więc miejsce pierwszego locum, kupno lub budowa własnego domu, nie jeden, lecz dwa samochody w rodzinie, prywatne szkolnictwo dla dzieci, krajowe i zagraniczne, uprawianie różnych sportów, urlopy w Europie Zachodniej lub w odległych pozaeuropejskich krajach, podróże do Afryki, Azji, Ameryki Południowej itp. Nie trzeba dodawać, że do standardu należy też podążanie za modą w stroju i wystroju domu, zakup sprzętu elektronicznego, komputera, odtwarzacza dvd, czyli zakup wszelkich nowości rynkowych.

Podzielam pogląd Domańskiego, że w samoidentyfikacji społecznej nad takimi czynnikami, jak pochodzenie społeczne i wykształcenie wyraźnie góruje standard materialny, choć między rokiem 1992 a 1994, z których pochodzą dane statystyczne, taka hierarchia dopiero się zarysowywała.

Skąd pochodzi ów standard, skoro rzadko jest dziedziczny w polskich realiach po roku 1945, a wykształcenie niekoniecznie do niego prowadzi (pauperyzacja pracowników opłacanych przez państwo, lekarzy, naukowców itp.)?

Media bardzo często publikują życiorysy tych, którym się po 1989 r. powiodło. Sądzę, że są to ci Polacy, którym transformacja ekonomiczna i polityczna stworzyła szansę sukcesu, a oni tę szansę wykorzystali głównie dzięki predyspozycjom osobowościowym uzupełnionym lub nie przez wykształcenie zawodowe, nawet tylko zasadnicze.

Dla językoznawcy bardziej interesujący będą właśnie ci członkowie klasy średniej, którzy awansowali materialnie i społecznie, niż ci, którzy już po 1989 r. znajdowali się w środku lub u szczytu drabiny społecznej, tych nowych nazwałam nowymi kapitalistami (Grybosiova, 2002).

Narzekania przedstawicieli klasy średniej na siermiężność niektórych aspektów życia we współczesnej polskiej rzeczywistości można zinterpretować genealogicznie. Powszechnie wiadomo, że Polacy to naród o proweniencji chłopskiej. Ten sąd, poparty statystyką, w której wyznacza się 70% dla osób z chłopskim rodowodem, tłumaczy dążenie do stworzenia nowej samoidentyfikacji. Temu celowi służy bycie *trendy and style* i zachłyśnięcie się wszelkimi dostępnymi oznakami zamożności, a także ślepe naśladownictwo mediów.

Spostrzeżenie to ugruntowuje lektura artykułu K. Pisarkowej *Wystrzępiony język. Przyczynek do roli polityki językowej* (Pisarkowa, 2003). Autorka referuje w nim poglądy niemieckiego filologa, który tłumaczy uleganie zapożyczeniom angielskim w Niemczech chęcią odcięcia się od niemieckiej przeszłości (nazizm, poczucie winy itp.).

Przejdźmy wobec tego do rozważań językowych i próby przedstawienia danych. Charakterystycznym rysem awansowanych materialnie jest werbalizowana przez nich opozycja *siermiężny//luksusowy*. W SJP Doroszewskiego (materiał do 1950 r.) znajdujemy hasło *siermiężny* <chłopski> w frazie *lud siermiężny*. Cytaty ilustrujące użycie pochodzą z utworów W. Syrokomli i M. Konopnickiej, czyli są XIX-wieczne. Wyłuskać z nich można konotacje *nędryny, szary*. W SJP Szymczaka jest tylko hasło *siermięga* <wierzchnie ubranie z grubego samodziału, noszone przez chłopów w dawnej Polsce>. W Słowniku pod red. B. Dunaja z 2000 r. archaizm pominięto, a wskrzeszenia jego nie odnotowano.

Natomiast *Inny słownik języka polskiego* pod red. M. Bańki (Bańko, 2000) przynosi pożądaną dokumentację:

siermięga, siermięga to prosty płaszcz z grubego sukna noszony dawniej przez ubogich chłopów. *Wdział swą siermięgę.*

siermiężny, 1 Jako **siermiężne** określamy to, co jest proste i mało eleganckie. Słowo książkowe. *Kolacja, choć siermiężna była bardzo obfita... Zdumiały mnie ich siermiężne obyczaje... Pamiętam przecież nasz siermiężny socjalizm. ◇ siermiężnie, ...siermiężnie poubierane dziewczyny z włosami pozaplatanymi w warkocze. ◇ siermiężność, ...siermiężność tamtych czasów... ...propozycje dla kobiet znużonych siermiężnością stylu ekologicznego.*

2 Siermiężni chłopci to dawniej ubodzy chłopci. *Odczuwała współczucie dla ludu siermiężnego.*

Należałoby tylko nieco sprecyzować kwalifikację przymiotnika *siermiężny* jako książkowego. Jest to niewątpliwie cytat z wcześniejszych słowni-

ków historycznych, gdyż we współczesnej polszczyźnie p o t o c z n e j leksem ten jest ekspresywny, perswazyjny, autoprezentacyjny. Ten, kto go używa, daje sygnał przynależności do grupy czy lepiej — w myśl tezy o istnieniu polskiej klasy średniej — do tejże klasy.

Biorę pod uwagę dobór synonimu *zgrzebny* i antonimu *wyrafinowany*, choć nie wycofuję się z własnych konstatacji. Opozycję oddaję przez kontrast między przymiotnikami *ubogi* // *luksusowy*.

Kto archaizm *sierniężny* wprowadził do współczesnych tekstów, nie wiem. Pewnie któryś z nadawców medialnych. Ale nowi polscy kapitaliści, a za nimi czy z nimi np. dziennikarze „Gazety Wyborczej” chętnie się nim posługują.

Recenzent filmowy narzeka na *sierniężność* (!) filmu *Anioł w Krakowie*, a wędrowiec po miejscach, gdzie można dobrze zjeść (cykl *Pełną gębą*), konstatuje, że „jak grzyby po deszczu powstają wszelkie góralskie chaty... w których *sierniężność* (!) potraw przyozdobiona została wszelkimi odmianami folkloru”.

Obaj autorzy publikują swe teksty w gazecie codziennej. Z cytatów można wysnuć wniosek o kontekstowych zmianach znaczenia *sierniężności* w kierunku nieluksusu czy niewykwintu, ubóstwa (znikło odniesienie do chłopstwa).

Na dawne *sierniężne* polskie życie za Gomułki czy wczesnego Gierka narzekają nowi kapitaliści, którzy spotykają się w modnych zajazdach, karczmach czy pubach. Odniesienie do PRL-u uświadamia, że leksem *sierniężny* występował wcześniej w języku polityki w walce z poprzednią ekipą rządzącą. Właśnie w rozmowach z bywalczynią takich spotkań usłyszałam po raz pierwszy nową, odnowioną etykietkę wartościującą. Drugą część opozycji: *luksusowy* słyszymy nieustannie w perswazyjnych reklamach samochodów czy kosmetyków, by przypomnieć slogan firmy L'Oréal *Podaruj sobie odrobinę luksusu*. *Luksus* rozumiany jest jako wyznacznik dowartościowania „sukcesowicza” (*Jesteś tego warta*). Zmienił się diametralnie sem oceny społecznej z negatywnej (zaprzeczenie się kapitalizmowi zachodniemu) w pozytywną (stać cię na luksus, bo na niego zapracowałeś albo możesz zapracować, bierz się do dzieła!). Ma to pobudzić inicjatywę, bo „wszystko w twoich rękach”, głoszą slogany i inne znaki semiotyczne, przede wszystkim wizualne (Spitzer, 1972). Widzimy wszędzie obrazy życia w luksusie, w TV, na billboardach, w filmach, w tzw. prasie kobiecej, która zamieszcza relacje z życia towarzyskiego obecnego *high life*. Najsilniej oddziałac ma kod wizualny, uzupełniony przez werbalny.

Do cech mentalnych *middle class* zalicza Domański także większą tolerancję dla przemian obyczajowych. Potwierdzają ten sąd moje uwagi o tolerancji wobec wulgaryzmów (Grybosiowa, 1998) i o łamaniu tabu.

Co do kwestii wulgaryzmów. Częściowo powtórzę moje wnioski, ilustrując je nowym materiałem, częściowo powołam się na monografię Kazimierza Ożoga (Ożóg, 2001), który również widzi wzmagającą się z dnia na dzień wulgaryzację polszczyzny. Mechanizm tego procesu jest dość nieskompli-

kowany. Przenosimy wulgaryzmy początkowo na zasadzie cytatu z innego kodu — potocznego, środowiskowego, obcojęzycznego (tłumaczenia), idiolektałnego itp., opatrujemy komentarzem metajęzykowym (często nietrafnym): *jak to się mówi, jak w dowcipie, jak mówi lud* itp., po czym wulgaryzm uwalnia się od komentarza-kwalifikatora i wrasta w słownictwo, które użytkownikom wydaje się dopuszczalne w różnych sytuacjach aktu mowy. Nietrzeźwy parlamentarzysta, łamiący przepisy ruchu drogowego, wykrzykuje do potrąconego *sp....alaj, gnoju!*

Leksem *dupa* dla wielu rozmówców w cyklu *Willa*, emitowanym przez Polsat, jest tylko znakiem zażyłości, pewnego luzu cechującego artystów, leksem *pieprzyć* z bardzo bogatą dokumentacją, np. *pieprzone życie, zapieprzać od rana do nocy* itp., wydaje się młodzieży i pokoleniu średniemu zupełnie niewinny.

A jeszcze M. Grochowski (Grochowski, 1995) kwalifikuje hasło *pieprzyć* jako wulgarne, wprowadzie już na drugim miejscu po kwalifikatorze *pospolity* czy *potoczny*.

Do innego typu wyznaczników językowych pretendentów do polskiej klasy średniej należy aprobujący stosunek do języka angielskiego (amerykańskiego). To oni przemawiają chętnie, z wyraźną fascynacją cytatai mniej lub więcej przyswojonymi. Ten typ języka polskiego w dyskusji medialnej zostaje scharakteryzowany ironicznie jako neopolszczyzna, np. *Być na topie? Clubbing* jest już *passé*, na topie jest *homing*, m.in. wspólne grillowanie i kuchnia egzotyczna. Kobietom z tej klasy media proponują teksty o *boddy painting* i całą serię zabiegów nazywanych cytatai angielskimi. Bywalczyńce salonów odnowy biologicznej przejmują to słownictwo. Zapożyczenia wydają się ich entuzjastom tak rodzime, że łatwo je dostosowują do polskiej fleksji i derywacji.

Trzeba przyjąć, że zasób wyznaczników językowych i zachowaniowych w polskiej klasie średniej będzie się powiększał, gdyż można przypuszczać, że tendencja do jej wyodrębniania nie osłabnie.

Bibliografia

- H. Domański, *Nowe identyfikacje klasowe i nowe podziały społeczne*, [w:] *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie*, red. J. Kurczewska, Warszawa 1999, s. 158-185.
- A. Grybosiowa, *Biznesmeni czy nowi kapitaliści*, „Poradnik Językowy” 2001, z. 9, s. 66-69.
- A. Grybosiowa, *Liberalizacja społecznej oceny wulgaryzmów*, [w:] *Człowiek — dzieło — sacrum*, red. S. Gajda, Opole 1998, s. 361-369.
- K. Ożóg, *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*, Rzeszów 2001.
- K. Pisarkowa, *Wystrzępiony język*, „Język Polski”, LXXXIII (2003), z. 3, s. 164-168.
- L. Spitzer, *Amerykańska reklama jako sztuka popularna*, [w:] *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Warszawa 1980, s. 338-382.

Changes in the Social Class System. Polish Middle Class

Summary

The author considers the language qualities of the Polish middle class arising in the last decade which would prove the sociologists' statement about the origins of the class and its cultural preferences. She focuses on such phenomena as the lowered courtesy, acquisition of linguistic patterns from the press and advertisement, particular approvement of English (i.e. American English), tolerance of vulgarisms and taboo breaking.

Katarzyna Kłosińska
(Warszawa)

RETORYKA FORM OSOBOWYCH W DISKURSIE POLITYCZNYM

Analiza każdego tekstu retorycznego może przebiegać na dwóch poziomach — może polegać na interpretacji tego, co zostało w wypowiedzi wyrażone wprost, oraz może się skupiać na wydobywaniu tego, co w tekście ukryte. Pierwsza operacja prowadzi do odkrycia tego „ja” nadawczego, które zostało przedstawione *explicite* — „ja” stematyzowanego; druga przybliża nadawcze „ja” implikowane, wskazuje na to, w jaki sposób nadawca — często nieintencjonalnie — komunikuje się ze światem (por. Okopień-Sławińska, 1998). Istotne dla komunikacji językowej cechy, takie jak np. sposób postrzegania relacji między nadawcą a odbiorcą (tworzenie dystansu, hierarchiczność, instytucjonalność itp.) są na ogół implikowane, a zatem nie mogą się wyłonić poprzez odkrycie „ja” stematyzowanego. Rzadko zresztą, przynajmniej w tekstach politycznych (a o takich będzie tu mowa), zdarza się, by nadawca komunikował odbiorcom „Jestem od was mądrzejszy” czy „Przemawiam jako osoba ważniejsza od was”, „Chcę mieć z wami bliski kontakt”¹. Treści te są na ogół skrywane; ich wyłonieniu może pomóc retoryczna analiza tekstu.

Jednym z jej aspektów jest obserwacja sposobu używania form osobowych². Formy gramatyczne, przypisane poszczególnym rolom (1. os. lp. dla nadawcy jednostkowego; 1. os. lm. dla nadawcy zbiorowego; 2. os. lp. oraz formy *pan, pani* — dla odbiorcy jednostkowego; 2. os. lm. oraz formy *panowie, panie, państwo* — dla odbiorcy zbiorowego; 3. os. lp. — dla przedmiotu jednostkowego; 3. os. lm. — dla przedmiotu zbiorowego) nie zawsze są bowiem używane zgodnie ze swoim „przeznaczeniem”. Następuje wówczas transpozycja któregoś ze wskaźników — wskaźnika roli lub liczby. Wiele z

¹ Takie eksplicytne deklaracje pojawiały się czasami na początku transformacji, por. *Drodzy wyborcy! Pragnę nawiązać z wami silną więź emocjonalną* (ulotka z 1991 r.).

² Podstawową pracą, poświęconą roli kategorii form osobowych w komunikacji językowej jest artykuł J. Lalewicza (por. bibliografię). Retoryką form osobowych w tekstach politycznych zajmował się — z socjologicznego punktu widzenia — A. Piotrowski. Prace A. Okopień-Sławińskiej zaś poświęcone są głównie tekstom literackim.

takich użyć ma charakter konwencjonalny (np. zwracanie się do żołnierza w 2. os. lm. — *Szeregowy Kowalski, chodźcie tu*), spora część — okazjonalny. Prawie każdy jednak rodzaj transpozycji zmienia charakter relacji między uczestnikami aktu komunikacyjnego.

ROLA NADAWCY

TY zamiast JA

Nadawca, zwracając się do siebie w 2. osobie, „wciela się” w odbiorcę. Taki zabieg jest charakterystyczny dla wypowiedzi bardzo osobistych. W tekstach politycznych stosowany jest rzadko — głównie w takich interaktywnych gatunkach mówionych, w których nadawca prezentuje się bardziej jako osoba prywatna niż jako polityk (np. w wywiadzie). Wypowiedź zawierająca omawianą transpozycję umieszczana jest w kontekście innej wypowiedzi — bardziej osobistej. Nadawca relacjonuje swój monolog wewnętrzny, np.: *I wtedy sobie wyrzuciłem „Czemu wtedy nie zareagowałeś?”* (J. Kuroń). Taki osobisty kontakt z odbiorcami nadawcy starają się wytworzyć także w ulotkach wyborczych, przybierających formę listów, np.: *Żeby później nie musiał się wstydzic przed wyborcami, żeby mógł stanąć przed lustrem i powiedzieć „Nie zawiodłeś Rodaków”* [ZChN]³.

„Ukrywanie się” nadawcy pod postacią 2. osoby ma wytworzyć pozory kontaktu indywidualnego. Nadawca, wchodząc w rolę odbiorcy, chce się do niego zbliżyć. Prowadząc taki wewnętrzny dialog, polityk prezentuje się bardziej jako osoba z krwi i kości, jako człowiek niż jako przedstawiciel instytucji. Ten, kto rozmawia z samym sobą, jest na ogół odbierany jako szczerzy; taka rozmowa bowiem może świadczyć o wewnętrznych rozterkach nadawcy czy o uwewnętrznianiu przez niego norm moralnych.

ON, ONI zamiast JA, MY

Nadawca, „wcielając się” w przedmiot, prezentuje się jako ktoś, kto jest poza ustanowioną przez dialog relacją osobową. Taka transpozycja pojawia się często w rozmowach dorosłych z dziećmi, w których ci dorośli występują jako — można rzec — przedstawiciele pewnych klas (klasy „babć”, klasy „mam” itp.). „Wcielony” w przedmiot nadawca zdania *Babcia zaraz da ci zupkę* jawi się bardziej jako ktoś, kto ma się dzieckiem opiekować, karmić je itp., a więc kto wypełnia rolę, wyznaczone mu przez przynależność do klasy babć, niż jako osoba, która ma swoje życie wewnętrzne. Matka, mówiąca *Mama się będzie gniewać, jeśli nie pójdziesz spać*, występuje w roli „instytucji” wychowującej dziecko, a nie jako osoba prywatna. Jednak kiedy ta sama matka komunikuje swoje potrzeby, swój stan emocjonalny itp.,

³ Wykaz skrótów znajduje się na końcu artykułu.

używa formy 1. osoby — powie do dziecka raczej *Jestem zdenerwowana, przepraszam* niż *Mama jest zdenerwowana, mama przeprasza*. Zdenerwowanie mamy czyni z niej człowieka, przepraszanie przez nią dziecka — ustanawia relację osobową; natomiast kładzenie dziecka do łóżka sprawia, że staje się ona przedstawicielką „instytucji”.

Podobne funkcje pełni omawiana transpozycja roli nadawcy w tekstach politycznych. Nadawca instytucjonalny może używać form osobowych do „regulowania” parametru na skali oficjalność — prywatność. Jeśli prezydent posługuje się formą 1. osoby (np. *Proszę wszystkich, by poszli na wybory*), to zdaje się pokazywać, że jest takim samym człowiekiem jak inni, co go zbliża do odbiorców. Jeśli zaś tworzy wypowiedzi zawierające transpozycję wskaźnika osoby (*Prezydent prosi wszystkich, by poszli na wybory*), to podkreśla swoją instytucjonalność, wytwarza większy dystans i zdaje się nadawać wypowiedziom większą powagę. Jeśli transpozycji roli nadawcy nie towarzyszy transpozycja roli odbiorcy, a więc jeśli przy trzecioosobowym nadawcy odbiorca pozostaje w 2. osobie (*Prezydent prosi was...*), to nadawca jest poufały czy protekcyjny wobec odbiorcy. Jeśli transpozycja jest symetryczna — tzn. przy trzecioosobowym nadawcy występuje trzecioosobowy odbiorca (*Prezydent prosi obywateli...*), to wypowiedź wydaje się „godniejsza”.

Posługiwanie się formą 3. osoby do mówienia o nadawcy było cechą charakterystyczną języka L. Wałęsy. Oprócz sytuacji, w których były prezydent cytował lub parafrazował cudze wypowiedzi na swój temat i później przypisywał sobie — wyznaczoną już przez wypowiedź — formę 3. osoby (*Ludzie mówią „Wałęsa to robi”, ale Wałęsa tego nie robi*), pojawiały się użycia z „on” nadawczym, nie ujęte w żadną ramę innej wypowiedzi (*Wałęsa to robi*). W takich zdaniach, w których pozycja podmiotu jest wypełniona nie przez nazwę funkcji pełnionej przez nadawcę (np. *prezydent*), lecz przez jego nazwisko, nadawca zdaje się podkreślać swoją wyjątkowość, instytucjonalność prawie. Mówiąc *Wałęsa* zamiast *ja*, zdaje się komunikować ‘Nie jestem jakimś „ja”, jak każdy inny człowiek, lecz szczególnym „ja” — Lechem Wałęsą, człowiekiem instytucją’.

W oficjalnych dokumentach politycznych (szczególnie w oświadczeniach, protestach, deklaracjach, statutach, programach itp.) trzecioosobowy nadawca pojawia się bardzo często — właściwie już konwencjonalnie (por. np. *Akcja Wyborcza Solidarność Prawicy zdecydowanie protestuje przeciwko...*). Transpozycja roli nadawcy służy tutaj — tak jak w omówionych wcześniej sytuacjach — podkreśleniu jego instytucjonalnego charakteru. Interesujące są jednak takie oficjalne wypowiedzi partii politycznych, w których to wypowiedziach przechodzi się od nadawcy pierwszoosobowego do nadawcy trzecioosobowego i (lub) odwrotnie.

W tekście: *W dogłębnej analizie rozważaliśmy potencjały wyborcze wszystkich rokujących nadzieje dla Polski podmiotów politycznych, deklarujących udział w tegorocznych wyborach. Analiza ta doprowadziła nas do jednoznacznego wniosku, że najpoważniejsze możliwości sukcesu i perspektywy na przy-*

szłość ma *Liga Polskich Rodzin (LPR)* [LPR] na początku pojawia się „my” nadawcze — odpowiadające stanowi rzeczywistemu (rzeczywistym nadawcą tekstu jest bowiem jakaś zbiorowość); w następnym zdaniu ten sam nadawca ukrywa się jednak pod postacią 3. osoby (*Liga Polskich Rodzin*). Gdyby chcieć pozostać przy 1. osobie, należałoby napisać *W dogłębnej analizie rozważaliśmy potencjały wyborcze [...] Analiza ta doprowadziła nas do jednoznacznego wniosku, że najpoważniejsze możliwości sukcesu i perspektywy na przyszłość mamy my* — tekst taki stałby się jawnie subiektywny, a przez to mniej wiarygodny. Transpozycja wskaźnika osoby posłużyła więc pewnemu zafalszowaniu treści, mającemu sprawić, by brzmiała ona bardziej obiektywnie; odbiorca może mieć wrażenie, że „my” z pierwszego zdania i „Liga Polskich Rodzin” z następnego zdania to zupełnie inne byty.

Najczęstszym jednak sposobem gry formami osobowymi w oficjalnych dokumentach partii politycznych jest przechodzenie od nadawcy trzecioosobowego do nadawcy pierwszoosobowego, por.: *Unia Pracy zdecydowanie opowiada się za odroczeniem Nowej Matury [...] Zabiegaliśmy od dawna o zreformowanie naszego systemu oświaty. Opowiadaliśmy się za zmianami [...] [UP]*. Pierwsze zdanie, w którym miejsce podmiotu wypełnione jest nazwą ugrupowania, ma podkreślać instytucjonalny charakter nadawcy, co ma wzmocnić sprawczość performatywu. Następne zdania mają już mniej oficjalny charakter, są próbą wskazania, że ten instytucjonalny nadawca stanowi jakąś wspólnotę, do której chce przybliżyć także odbiorcę. Podobnie dzieje się w tekstach, w których w pierwszym zdaniu podmiotem (wskazującym na nadawcę) jest użyta w liczbie mnogiej nazwa członków zbiorowości, tworzących tego nadawcę, a cała wypowiedź jest performatywem — wypowiedzi takie mają bardziej uroczysty charakter, por.: *Zgromadzeni na Kongresie Założycielskim w dniu 26 września 1999 roku w Warszawie postanawiają powołać partię polityczną o nazwie: Porozumienie Polskich Chrześcijańskich Demokratów [PPChD]*. W dalszych częściach tekstu występuje już nadawca pierwszoosobowy, szczególnie wówczas, gdy zwraca się do odbiorcy, por.: *Jako partia ogólnonarodowa zwracamy się do wszystkich ludzi, niezależnie od ich wieku, wykształcenia, wykonywanego zawodu i miejsca zamieszkania [...] [PPChD; trzecie zdanie tekstu, którego pierwsze zostało zacytowane wcześniej]*.

Wspólnota nadawcy z odbiorcą jest tworzona, bo nawet nie podkreślana, przez takie transpozycyjne użycia roli nadawcy, w których 3. osoba nie jest — jak w omówionych przykładach — nazwą instytucji reprezentowanej przez nadawcę, lecz nazwą wspólnoty, do której zwykle należą i nadawca, i odbiorca — *Polacy, Polska, naród, „Solidarność”, rolnicy* itp., por.: *Polska domaga się dekomunizacji [PC]*. Nadawca zwykle przedstawia w ten sposób swoje własne poglądy i opinie, jednak „ukrywa się” za nazwą wspólnoty, do której należy też odbiorca lub z którą odbiorca się identyfikuje. Staje się w ten sposób jakby rzecznikiem tych, do których się zwraca — uzurpacyjnie przypisuje swoje sądy członkom większej zbiorowości. Takie zachowania mają charakter manipulacyjny — sprawiają bowiem, że zaciera się gra-

nica między stanem faktycznym a życzeniem, między „jest” a „powinno być”⁴. Nadawca sprawia wrażenie, jakby składał sprawozdanie, jakby wypowiadał się „o kimś” (o Polakach, o narodzie, o członkach i sympatykach „Solidarności” itp.) — a więc jakby mówił: „stwierdzam, opierając się na wynikach badań, że Polacy domagają się...”⁵, tymczasem zwykle wydaje uzurpacyjne „oświadczenia”, nie wypowiada się „o kimś”, lecz „w czyimś imieniu”, zdaje się mówić „oświadczam w imieniu Polaków, że domagamy się...”⁶. Przypisując w ten sposób swoje sądy odbiorcy, tworzy z nim szczególną więź oraz zdaje się obiektywizować treść, a także — przynajmniej częściowo — zwalnia się z odpowiedzialności (lub zmniejsza odpowiedzialność) za treść, przelicząc ją na członków zbiorowości.

MY zamiast JA. MY inkluzywne zamiast MY ekskluzywnego

Transpozycja wskaźnika liczebności w tekstach nie należących wyłącznie do dyskursu politycznego występuje zwykle w trzech rodzajach sytuacji. W tekstach naukowych (głównie w artykułach i wykładach, por.: *Przejdziemy teraz do omówienia zasady...*) pojawia się skonwencjonalizowane *pluralis modestiae*, służące niewyróżnianiu nadawcy z jakiejś zbiorowości, niepodkreślanemu jego jednostkowemu charakterowi. Również konwencjonalne jest *pluralis maiestatis* (*My, Jan Kazimierz...*), mające podkreślać majestat władzy. Trzeci rodzaj użycia to — już niekonwencjonalne — takie „my”, które ma służyć zmniejszeniu dystansu między nadawcą a odbiorcą, jakby zrównać odbiorcę z nadawcą, uczynić relację bardziej przyjazną (por. *To co, wyrwiemy ten ząbek?* — dentysta do pacjenta).

W tekstach politycznych zabieg „my zamiast ja” pojawia się na tyle często, że można go uznać za ważniejszą cechę języka polityki. Powstaje wówczas tzw. „my” inkluzywne⁷ (nazwę je „my” inkluzywnym 1., dla odróżnienia od „my” inkluzywnego 2., o którym będzie mowa za chwilę, i „my” inkluzywnego 3., któremu będzie poświęcona dalsza część tekstu) — „my”, które służy jednostkowemu nadawcy do utożsamienia odbiorcy z sobą, uzurpacyjnemu przedstawianiu wartości, którym hołduje nadawca, jako wartości wspólnych — nadawcy i odbiorcy⁸. Taki rodzaj „my” występuje również, gdy zbiorowy nadawca włącza odbiorców do swojej wspólnoty; zamiast „my”, na które składają się tylko „ja”+„ja” („my” ekskluzywne), pojawia się „my”, w którego skład wchodzi „ja”+„ja”+„wy” („my” inkluzywne 2.). Tworzy się w ten sposób jedna z podstawowych kategorii języka polityki — kategoria wspólnoty. Nadawca, wzbudzając w odbiorcy poczucie wspólnoty interesu,

⁴ Por. J. Bralczyk, 2001.

⁵ Por. A. Piotrowski, 1990.

⁶ Tamże.

⁷ Sposób użycia „my” inkluzywnego w języku propagandy politycznej lat siedemdziesiątych wyczerpująco opisał J. Bralczyk (J. Bralczyk, 2001, s. 134-141).

⁸ Zabieg „my” zamiast „ja” pełni podobne funkcje co omówiony wyżej zabieg „on, oni” zamiast „ja”.

buduje mechanizm fałszywego poczucia powszechności i identyfikacji. Posługując się „my” inkluzywnym, zdaje się występować w roli rzeczownika, ukrywa swoją tożsamość w tożsamości zbiorowej (por. np. *My Naród Polski, w obliczu sytuacji wewnętrznej Kraju, jak i w obliczu imperatywów ogólnoswiatowych czy tendencji międzynarodowych na Forum Pozaparlamentarnym przedstawicielsko zgromadzeni, Uniwersałem niniejszym się wypowiadamy* [ONC]). Omawiany zabieg może się pojawić w zasadzie w każdym gatunku politycznym, jednak — jak się zdaje — szczególnie nośny jest w takich tekstach, w których polityk zwraca się bezpośrednio do odbiorców: w ulotkach wyborczych, stylizowanych na listy, w apelach, w przemówieniach itp.; wówczas „my” nadawcze miesza się z „my” odbiorczym (por. przykłady z ulotek: *Wiemy, że tylko lustracja może oczyścić kraj z agentów i stugusów reżimu komunistycznego* [KPN]; *Jako Polacy bronimy podstawowych wartości: Ojczyzny, Narodu i Tradycji* [ZChN]). Często efekt działania „my” inkluzywnego jest wzmacniany innymi zabiegami retorycznymi, podkreślającymi „wspólnotowość”, np. stosowaniem wyrażen deiktycznych (por. *Pora na Naszą walkę nadeszła. Zakładajmy Kręgi Samoobrony Młodych Polaków* [S.]) czy patetycznym stylem (por. *Pękło serce dzwonu Zygmunta! W nas nadzieja! Zróbmy wszystko, aby Jego serce znów zabiło w prawdziwej wolnej Ojczyźnie!* [S.]).

Wreszcie pojawiają się — sporadycznie — takie użycia „my” zamiast „ja”, które mają zwalniać nadawcę z odpowiedzialności za jego czyny, rozkładać tę odpowiedzialność na wielu członków jakiejś zbiorowości, por. np. wywiad z byłym premierem J. Olszewskim: dziennikarz: — *To nie było małżeństwo zawarte pod przymusem*; J. Olszewski: — [...] *Ale my w tym nie uczestniczyliśmy*; dziennikarz: — *Ale teraz Pan uczestniczy*.

JA zamiast MY

Transpozycja wskaźnika liczebności, w której nadawca, reprezentujący jakąś zbiorowość, mówi o tej zbiorowości, posługując się 1. osobą liczby pojedynczej, może być uznana za przejaw uzurpacji i podkreślenia przez nadawcę swojej rangi lub za próbę stworzenia pozorów bliskiego kontaktu z odbiorcą.

Ten pierwszy typ użyc spotykamy w sytuacjach, w których mowa jest o jakichś wielkich czynach, ważnych dokonaniach, które nadawca — przez to, że używa orzeczenia w liczbie pojedynczej — przypisuje w zasadzie tylko sobie (np. dyrektor fabryki mówi *Zbudowałem tę fabrykę od podstaw*). Takie „ja zamiast my” pojawia się także wtedy, gdy nadawca pragnie wyrzucić na odbiorcy wrażenie swoją wysoką pozycją i uczynić relację nierównorzędną (np. gdy rejestratorka w przychodni z wyższością upomina pacjenta *Tym razem pana zapiszę do lekarza, ale następnym razem, gdy pan do mnie przyjdzie, to proszę mieć ze sobą książeczkę zdrowia*; rejestratorka użyła tu zaimka *ja*, nie wiedząc, czy następnym razem pacjent trafi na nią, czy na jej koleżankę; najnaturalniejszą formą w tej sytuacji byłaby *do nas*).

Żadna z opisanych sytuacji nie wydaje się charakterystyczna dla języka polityki. Lech Wałęsa zwykł niekiedy uzurpacyjnie mawiać *Obalitem komunizm, Wyprowadziłem wojska radzieckie z Polski*, lecz należy to uznać raczej za cechę języka osobniczego niż cechę dyskursu politycznego.

Za typowy sposób (w tekstach określonego gatunku) komunikowania się polityków z odbiorcami można uznać zaś takie występowanie zbiorowego nadawcy pod postacią „ja”, które ma budować kontakt tego zbiorowego nadawcy z odbiorcą. Pojawia się to zwykle w listach, ulotkach wyborczych (pisanych w imieniu ugrupowania, a nie jednego kandydata), apelach itp. — a więc w tekstach mających działać bezpośrednio na odbiorcę. Instytucjonalny nadawca „przekształca się” w nadawcę personalnego: zwraca się do nas wówczas nie partia, lecz jej jeden przedstawiciel (najczęściej — przewodniczący lub rzecznik prasowy). Charakterystyczne, że transpozycji wskaźnika liczebności towarzyszy zawsze używanie form właściwych dla kontaktu osobistego; pojawiają się więc zwroty adresatywne (*Szanowni Państwo, Drodzy Polacy* itp.) oraz słownictwo dotyczące emocji (*cieszę się, jestem zmartwiony, mam nadzieję* itp.), por.: *Szanowni Państwo, Z satysfakcją przesyłam Państwu pierwszy numer informatora Krajowego Sztabu Wyborczego AWSP. Mam nadzieję, że ten codzienny serwis informacyjny będzie dla Państwa niezawodnym i wyczerpującym źródłem wielu wiadomości przydatnych w toku kampanii wyborczej. [...] Ryszard Wawryniowicz, Rzecznik Prasowy Krajowego Komitetu Wyborczego AWSP [AWSP].* Niekiedy także transpozycji „ja zamiast my” towarzyszy przekształcenie „ty zamiast wy” — nie tylko więc instytucjonalny nadawca kreuje się na nadawcę jednostkowego, lecz także zbiorowego odbiorcę „przekształca” w odbiorcę indywidualnego, co ma uczynić ich relację całkowicie osobistą, por. *Prawa do strajku i prawa bytowe nie są jedynymi prawami, jakie nam przysługują — Tobie i mnie (N; tekst znalazł się w dokumencie podpisanym przez „Biuro Zarządu Partii N”, a zatem przez nadawcę zbiorowego i instytucjonalnego).*

Interesujące jest użycie 1. osoby liczby pojedynczej w następującym tekście: *Jako polski obywatel uważam, że Aleksander Kwaśniewski, bezpodstawnie oskarżając Polaków o zbrodnię ludobójstwa poprzez zamordowanie 1600 Żydów w Jedwabnem, naruszył moje dobra osobiste jak cześć, honor i prawo do dobrego imienia jako Polaka. Dlatego Aleksander Kwaśniewski, obarczając winą za ludobójstwo w Jedwabnem Polaków, popełnia oszczerstwo i godzi w moje dobre imię jako Polaka. Domagam się więc, by publicznie odwołał swoje kłamstwa (A. Macierewicz; tekst ukazał się na stronach internetowych RKN-u pod nazwą *Oskarżenie Aleksandra Kwaśniewskiego przez posła Antoniego Macierewicza w sprawie szkalowania Narodu Polskiego dotyczącego mordu w Jedwabnem*). Nadawca, wypowiadając się jako jednostka, podkreśla jednocześnie swoją przynależność do zbiorowości (por. *Jako polski obywatel uważam [...] moje dobre imię jako Polaka*). Można zatem sądzić, że użycie 1. osoby liczby pojedynczej ma tu wymiar perswazyjny — tekst ma być na tyle osobisty, by każdy odbiorca mógł się z nim utożsamić. Taki zabieg indywidualizacji ma, z jednej stro-*

ny, wytworzyć szczególną wspólnotę — szczególną, bo opartą na przeżywaniu podobnych uczuć; z drugiej zaś strony — uchronić nadawcę od zarzutu manipulacyjności: pisze on przecież tylko we własnym imieniu. Jednak to przemawianie tylko „we własnym imieniu” zdaje się wątpliwe — z dwóch powodów. Po pierwsze, nadawca, jak to już zostało powiedziane, bardzo wyraźnie sytuuje się jako członek wspólnoty. Po drugie, publikacja na stronach partii politycznej, czytanych przez tysiące osób, oskarżenia skierowanego przeciwko prezydentowi ma sens tylko wówczas, gdy jest ono wygłaszane w imieniu jakiejś grupy ludzi lub gdy może dotyczyć jakiejś wspólnoty. Jeśli wyraża poglądy jednej tylko osoby, to można zapytać „Co to kogo obchodzi, że ktoś, nawet prezydent, naruszył dobre imię jakiegoś obywatela?” — jego upublicznienie kłóci się bowiem z Grice’owską zasadą ilości, nakazującą mówienie tylko tego, co jest w jakiś sposób informatywne. A zatem mamy tu do czynienia z wielostopniową transpozycją wskaźnika liczebności — nadawca wypowiada się w imieniu zbiorowości, ale udaje, że pisze tylko o sobie, by ta zbiorowość mogła się z nim utożsamiać.

Brak nadawcy

Osobną, a ważną, kwestię stanowią takie wypowiedzi polityczne, w których nadawca w ogóle się nie ujawnia — świat jest wówczas opisywany za pomocą zdań z modalnością asertoryczną bez formalnego wykładnika tej modalności, przez co sądy nadawcy mają sprawiać wrażenie obiektywnych faktów (por. *Ustawa oszukuje rolników. Obiecuje im ziemię, której nie ma, a przez to prowadzi do wielkich konfliktów na wsi. Ujawnione rażące błędy zawarte w ustawie i niedopuszczalne manipulacje przy jej uchwalaniu w Senacie — niezależnie od jej wad merytorycznych — dyskwalifikują tę ustawę całkowicie* [SLD]). Ocena — przez to, że jest pozbawiona ramy modalnej — ma wyglądać jak opis; subiektywny sąd nadawcy — jak prawda obiektywna.

Czasem bywa tak, że nadawca się nie ujawnia dlatego, że próbuje zdjąć z siebie odpowiedzialność za popełnione czyny. Tak się stało na przykład w Sejmie IV kadencji⁹, kiedy to jeden z posłów, obraziwszy innych parlamentarzystów¹⁰, przeprosił ich (do czego został zmuszony przez marszałka) w następujący sposób: *Jest mi przykro z powodu słów, jakie tutaj padły, i chcę wszystkich, do których zostały skierowane, przeprosić, co niniejszym czynię. Bardzo państwa przepraszam* [A. Zawisza]. Mogłoby się zdawać, że poseł przeprasza za uczynki popełnione przez kogoś innego — przywołując swoje niechlubne działanie, ukrył siebie jako sprawcę tego działania pod postacią strony biernej (*słowa, które tutaj padły; wszyscy, do których zostały skierowane*). Opisane zachowanie występuje w tekstach różnego rodzaju, nie wydaje się typowe dla języka polityki.

⁹ Dokładnie — 23.11.2002 r.

¹⁰ Powiedział do nich *Mołczat’ sobaki!*

ROLA ODBIORCY

JA zamiast TY, WY

W języku potocznym transpozycja „ja zamiast ty” jest sygnałem protekcyjności nadawcy; na „wcielenie” odbiorcy w swoją rolę może sobie pozwolić tylko ten, kto jest wyżej od niego usytuowany w hierarchii i ma do niego pobłażliwie przychylny stosunek (por. matka do dziecka: *A tak się bałem tej klasówki; ksiądz do wiernego: I już więcej nie będę grzeszył*). Podobnie jak to się działo przy transpozycji „ty zamiast ja”, nadawca jakby utożsamia odbiorcę z sobą. Działa tu zasada identyfikacji — nadawca i odbiorca zdają się stanowić jedność; nadawca jest wyrazicielem myśli i emocji odbiorcy.

Taki bardzo osobisty sposób komunikowania się pojawia się w tekstach politycznych sporadycznie — w zasadzie jedynie w takich wystąpieniach polityków, w których porzucają oni na chwilę swe role i stają się „nauczycielami”, „księżmi” czy „mędrkami”, a więc przypisują sobie prawo do oceniania czy pouczania innych lub choćby do opisywania ich stanów emocjonalnych (obaw, nadziei itp.). Na wiecu przedwyborczym polityk mówi więc z wyrzutem do zgromadzonych ludzi: *Źle mi było w komunizmie, ale jednak głosowałem na Kwaśniewskiego* (M. Krzaklewski); przywódca partii „rozszyfrowuje” obawy odbiorcy, mówiąc: *Rodzicom, młodzieży, ludziom poszukującym pracy mówimy: po pierwsze edukacja! Bez wykształcenia, bez praktycznych umiejętności nie dam sobie w życiu rady. Nie wykorzystam swoich talentów, zginę* (A. Olechowski). Zastąpienie formy 2. osoby 1. osobą zdecydowanie wzmacnia sugestywność przekazu, sprawia, że odbiorca może się utożsamiać z nadawcą — stanowią oni przecież jedno „ja”. W drugim z cytowanych tekstów po opisanej figurze „ja zamiast ty” występuje „my” inkluzywne (*Musimy zmienić nasze szkoły [...]. Musimy wyrównać szanse dzieci ze wsi i z ubogich rodzin. Musimy zapewnić naukę nowego zawodu ludziom, których umiejętności się zestarzały*); odbiorca, dzięki temu, że w poprzednim zdaniu został utożsamiony z nadawcą, stał się częścią tego „my” w o wiele większym stopniu, niż gdyby uprzedni zabieg „ja zamiast ty” nie został zastosowany. Niewątpliwie wzmocniło to siłę perswazyjną tekstu.

Za transpozycję „ja zamiast ty” można uznać także niektóre użycia podmiotu lirycznego — takie „ja” poetyckie, z którym odbiorca może się utożsamiać. W przywołanym wcześniej (s. 25) tekście A. Macierewicza występuje właśnie „ja” przypominające „ja” liryczne. W tekście, jak to zostało powiedziane, współwystępują dwa pierwiastki — osobisty i wspólnotowy. 1. osoba liczby pojedynczej jest tu więc jakby kreacją odbiorcy — jednostkowego („ja” działa jak podmiot liryczny) lub zbiorowego, tworzącego jedność z nadawcą („ja” występuje zamiast „my”).

MY zamiast TY, WY

Użycie 1. osoby zamiast 2. zawsze powoduje wrażenie utożsamiania się nadawcy z odbiorcą. Tak się dzieje także wówczas, gdy działania, myśli czy przeżycia odbiorcy są opisywane za pomocą 1. osoby liczby mnogiej. Nadawca usiłuje niwelować w ten sposób dystans, jaki go dzieli od odbiorcy, stara się pokazać, że on i odbiorca należą do jednej wspólnoty. Może to być sygnałem protekcjonalności, jak w wypadku poleceń typu *A teraz wyciągamy karteczki, wydawanych przez nauczycieli uczniom*¹¹, lub też swoistym apelem o współdziałanie, jak przy prośbach kierowanych przez rodziców do dzieci: *A teraz zjemy kaszkę*.

Posługując się formą „my” przy mówieniu o odbiorcy, nadawca jakby wciela się w niego i jednocześnie wskazuje, że tworzą oni wspólnotę. Jeśli to „my” zastępuje „wy” (a nie „ty”), to mamy do czynienia ze szczególnym rodzajem „my” inkluzywnego (z „my” inkluzywnym 3.; „my” inkluzywne 1. powstaje w wyniku transpozycji „my zamiast ja”, a „my” inkluzywne 2. — w wyniku włączenia odbiorcy do wspólnoty tworzonej przez zbiorowego nadawcę; oba typy zabiegów mają na celu kreację przynależności odbiorcy do tej samej wspólnoty, do której należy nadawca) — takim, które kreuje przynależność nadawcy do wspólnoty tworzonej przez odbiorców. Tego rodzaju wskazywanie na jedność działań, interesów czy choćby odczuć jest nośne perswazyjnie, dlatego bywa stosowane przez polityków, por.: *Myślimy, że nasza sytuacja się nie poprawi, że zawsze będziemy klepać biedę* (poseł do mieszkańców popegeerowskiej gminy), *Brońmy swego!* (tytuł ulotki wyborczej Samoobrony).

Użycie „my” inkluzywnego 3. w jednym tekście z „my” inkluzywnymi 1. i 2. zdaje się wzmacniać siłę oddziaływania tych ostatnich. Jeśli bowiem w jednej wypowiedzi przeplata się „my” zastępujące „ja” z „my” zastępującym „wy” i z „my” = „ja” + „ja” + „wy” — to ta kreacja może przebiec łatwiej i bardziej niezauważalnie niż wówczas, gdyby opisane zabiegi jej nie towarzyszyły. Innymi słowy — czytając tekst *Rozpoczęliśmy XXI wiek. Przyniesie on wiele trudnych do przewidzenia wyzwań i możliwości. Aby odnieść w nim sukces, musimy uwolnić całą energię Polaków — każdego z osobna i wszystkich razem. Po pierwsze, musimy odłonić talenty, które tkwią w każdym z nas. Zrobić to możemy tylko poprzez wielki wysiłek na rzecz rozwoju edukacji, od przedszkola do kursów zawodowych [PO]*, odbiorca może „nie zauważyć”, że „my” ze zdań *musimy uwolnić całą energię Polaków i Zrobić to możemy to już inne „my”* niż te, które występowały na początku wypowied-

¹¹ Podobną sytuację obrazuje dowcip z lat osiemdziesiątych XX w. o tym, jak to milicjant legitymujący studenta (a według ówczesnej propagandy, studenci byli „elementami wywrotowymi, żyjącymi na koszt klasy robotniczej”) dzieli się z nim swoimi refleksjami wynikającymi z lektury jego dokumentów: — „Włóczyliśmy się po mieście, żyjemy na koszt klasy robotniczej, popijamy sobie piwko...”, na co student przytakuje. Kiedy jednak milicjant mówi — „Studiujemy”, legitymowany odpowiada — „O, nie! Studiuję tylko ja!”

dzi (*Rozpoczęliśmy XXI wiek* — „my”=„ja”+„wy”; *musimy odstąpić talenty, które tkwią w każdym z nas* — „my zamiast wy”). Ponieważ odbiorca może się utożsamić z treściami, które odnoszą się do niego, a do których wyrażenia posłużyły zdania z 1. os. lm. (np. *Rozpoczęliśmy XXI wiek; musimy odstąpić talenty*), łatwiej mu uznać za swoje także te treści, które dotyczą raczej tylko nadawcy (*Zrobić to możemy tylko poprzez wielki wysiłek*). W ten sposób budowane jest poczucie łączności interesów i celów.

WY zamiast TY

Mówienie o jednostkowym odbiorcy w liczbie mnogiej służy przede wszystkim ukryciu jego osobowego charakteru, podkreśleniu, że stanowi on część jakiejś społeczności, w związku z czym nie jest traktowany jako indywidualium. Jest to konwencjonalna forma zwracania się do podwładnych w wojsku. Przed przełomem za jej pomocą komunikowano się też w partii (PZPR; *Towarzyszu, podpiszcie to*). We współczesnym języku polityki nie jest używana, zresztą teksty polityczne rzadko są kierowane do pojedynczego odbiorcy.

Odrębny typ stanowi występujące w niektórych gwarach „dwojenie” — zwracanie się do jednostkowego odbiorcy za pomocą 2. os. lm. (*Ojczy, siadajcie, Babko, skądęście przyszli?*¹²). W tych użyciach liczba mnoga podnosi rangę tego, kto jest określany za pomocą formy liczby mnogiej; podobnie jak to się dzieje przy *pluralis maiestaticus*.

TY zamiast WY

Zupełnie inną funkcję pełni odwrotny typ transpozycji, polegający na zwracaniu się do zbiorowego odbiorcy tak jak do jednostki. Zabieg taki jest powszechny w różnych działaniach marketingowych — czy to reklamowych, czy politycznych. Służy wyróżnieniu odbiorcy, „wyłowieniu” go z tłumu, wywołaniu wrażenia, że tekst jest kierowany wyłącznie do niego, że reklamowany produkt został stworzony specjalnie dla niego, a polityk działa (lub ma działać) z myślą o nim jednym. Omawianej transpozycji często towarzyszą wyrażenia i zwroty wskazujące na taki właśnie cel działań, por. *Stworzyliśmy dla Ciebie krem... Śpiewam specjalnie dla Ciebie w RMF FM, Warszawiaku! Zrobiłem dla Ciebie już niemało. Zrobię jeszcze więcej* [SLD]. Tworzona w ten sposób relacja nadawcy z odbiorcą sprawia wrażenie indywidualnej i bliskiej. Odbiorca może się poczuć jak jednostka, a nie jak część elektoratu. Treści pojawiające się w takim quasi-dialogowym kontakcie zdają się bardziej angażować odbiorcę, szczególnie wówczas, gdy dotyczą spraw moralnych, a ich wyrażeniu służy zdanie pytające (*I cóż zrobisz dla Ojczyzny?*; pytania — wcale nie retoryczne — kierowane do odbiorcy, wyrażone-

¹² Charakterystyczne jest tu używanie czasowników, przymiotników i zaimków w rodzaju męskoosobowym — niezależnie od płci osoby, do której nadawca się zwraca.

go w 2. osobie liczby pojedynczej, a nie mnogiej, bywają także stosowane w kazaniach kościelnych, por. *Jakie jeszcze grzechy popełniłeś?*). Teksty, w których nadawca sugeruje sytuację rozmowy z odbiorcą, można uznać za typowe dla polityki — pojawiają się, co oczywiste, w wypowiedziach należących do gatunków interaktywnych (w ulotkach, apelach, odezwach itp.): *Drogi Wyborco! W dniu 19 września 1993 roku stanie przed Tobą trudne zadanie. Powinieneś znaleźć odpowiedź na ważne pytania: na kogo głosować, komu powierzyć mandat reprezentowania swojej rodziny w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej? Na pewno nie jeden z kandydatów będzie Cię zapewniał, że jest tym najlepszym, lekiem na całe zło, kluczem do Twojego dobrobytu. Licząc na to, że w codziennej pogoni za chlebem, nie masz czasu na studiowanie tysięcznych haseł i programów, omami Cię wdziękiem osobistym, wspaniałością oprawy, blaskiem nazwiska i tytułów, tak że zapomnisz [co] mówił i robił pięć, dwa lata temu, gdzie był i co obiecywał.*

ON, ONI zamiast TY, WY

W codziennej komunikacji zwracanie się do odbiorcy w 3. osobie prowadzi do zwiększenia (lub stworzenia) dystansu, dzielącego nadawcę i odbiorcę, i może służyć uwypukleniu jednego z typów relacji między nimi — bądź wyższości nadawcy, który w ten sposób jakby pomija odbiorcę i pokazuje, że nie zasługuje on na podmiotowe traktowanie (jak w rzadkich już wypowiedziach typu *Niech Jan przyniesie mi kawę*, kierowanych do służących¹³), bądź — odwrotnie: jego szacunku dla odbiorcy (co jest całkowicie skonwencjonalizowane, por. *Niech ciocia usiądzie*). W pierwszym wypadku odbiorca jest traktowany jak nieosoba, jak obiekt, który jest ustanowiony poza wyznaczoną przez dialog relacją osobową; w sytuacjach drugiego typu użycie 3. osoby ma pokazać, że odbiorca jest dla nadawcy osobą szczególną, a nie takim samym „ty” jak inni (podobną funkcję pełnią także całkowicie konwencjonalne, w zasadzie już zgramatyzalizowane, formy adresatywne *pan, pani, państwo*).

Na dystans — już nie wobec odbiorcy, lecz wobec wyrażanej treści, wskazuje takie odnoszenie formy „oni” do zbiorowego lub indywidualnego odbiorcy, które ma charakter protekcyjny i — można rzec — rozgrzeszający. Czyniąc z odbiorcy jakby przedmiot wypowiedzi, nadawca zdaje się wskazywać, że treści, wyrażone w zdaniu, w zasadzie nie dotyczą odbiorcy. Forma ta występuje bowiem na ogół w wypowiedziach, w których nadawca chce wyrazić swoją negatywną opinię o odbiorcy, lecz stara się to zrobić delikatnie i „sympatycznie” — egzaminator mówi więc do studenta, nie przygotowanego do egzaminu: *Oj, ci studenci wcale się nie uczą*; matka do na-

¹³ Obecnie, jak się zdaje, sygnałem wyższości nadawcy jest zwracanie się do podwładnych, szczególnie takich, którzy pełnią wobec niech „służebne” funkcje (np. do kierowców, gosposi, opiekunek do dziecka, czy nawet do sekretarek), po imieniu, w sytuacji nierównorzędnej — gdy ci mówią do swoich „mocodawców”, posługując się formami *pan, pani*.

stoletniej córki, która domaga się dodatkowego kieszonkowego: *Ach, przez te dziewczyny rodzice pójdą z torbami*. Zdarza się także posługiwanie się „oni” odbiorczym przy pochwałach, komplementach itp. — takich, za których illokucję (a być może też — efekt perlokucyjny) nadawca jakby nie chce wziąć odpowiedzialności, takich, które, będąc pochwałami, sprawiają wrażenie bycia opisami, por.: *No, no, te młode asystentki piszą coraz lepsze teksty* — wypowiedziane przez profesora do jednej ze swych asystentek.

Żaden z tych sposobów zwracania się do rozmówcy nie wydaje się cechą odróżniającą język polityki od innych odmian czy stylów. Formy drugiego typu są całkowicie konwencjonalne; wypowiedzi pierwszego i trzeciego typu w zasadzie się nie spotyka w omawianym dyskursie.

Częste zaś i — jak się zdaje — charakterystyczne dla wypowiedzi publicznych (nie tylko politycznych) jest takie stosowanie 3. osoby (liczby pojedynczej i mnogiej), z którego nie wynika jasno, czy „on” (lub „oni”) to przedmiot wypowiedzi, czy jej odbiorca. Takie „uprzedmiotowianie” odbiorcy może wystąpić w zasadzie wówczas, gdy nadawca zwraca się bezpośrednio do tych, których wymienia w tekście jako odbiorców (*Drodzy Rodacy...*), a pośrednio — do tych, o których mówi (*Rząd obiecywał wam wiele, lecz żadnej z tych obietnic nie spełnił*). Zabieg taki (zwany czasami zapośredniczeniem) jest spotykany szczególnie często w przemówieniach, w których mówca przywołuje jakichś ludzi oraz komentuje ich działania, czym czyni ich pośrednio odbiorcami, por.: *Wyważona „Gazeta Wyborcza” przywitała nasz debiut takimi tytułami, jak „Przyjaciele Leszka Millera”, „Trzech przegranych”, „Grzech we trzech”. Czestaw Bielecki witał nas elegancko: „Balon napompowany ambicjami trzech inicjatorów”. Obiektywny naukowiec Ireneusz Krzemiński wyrokował: „Pomysł stworzenia takiej formacji to dowód głupoty politycznej... To ugrupowanie bez szans na sukces wyborczy”. A zniecierpliwiony pan Tadeusz Mazowiecki zachęcał: „Zróbcie coś dobrego dla Polski. Zróbcie coś na własny rachunek”. Zrobiliśmy. Nasz rachunek wypełniły liczby [PO], [...] przypominaliśmy prawicy i oszalałym liberałom, że „społeczna gospodarka rynkowa” to taka gospodarka, która ma służyć ludziom, a nie samej sobie. Nic nie zrozumieli [UP].* Każda wypowiedź, jako „[...] skierowana nie tylko na swój przedmiot, ale i w stronę ujmującej ten przedmiot cudzej mowy” [Bachtin, 1986, 394], jest adresowana nie tylko do „swojego” odbiorcy, lecz także w stronę tego, o kim się w niej mówi.

Zdarza się — wcale nierzadko — że trzecioosobowy odbiorca nie jest odbiorcą zapośredniczonym; da się bowiem zauważyć, że tekst jest skierowany wyraźnie do niego (wskazują na to cechy gatunkowe tekstu: apelu, wezwania, odezwy itp. czy metafrazy eksponenty „odbiorczości” typu *Mówię to do X-a*). Jednoczesne sytuowanie odbiorcy w roli odbiorcy i przedmiotu wypowiedzi, np.: *Rodzicom, młodzieży, ludziom poszukującym pracy mówimy: po pierwsze edukacja! [...] Podatnikom przypominamy: to są twoje pieniądze* [PO], zdaje się czynić kontakt bardziej uniwersalnym — nadawca, zwracając się do jednego z przedmiotów swojej wypowiedzi, wchodzi z nim w kontakt, ale jednocześnie — dzięki temu, że zwraca się do niego właśnie w 3. osobie,

a więc sprawia wrażenie, jakby mówił o nim (a nie do niego) — włącza w krąg odbiorców także innych uczestników aktu komunikacji (por. też: *Kochają to państwo, ale nie widzą w nim współczucia i zrozumienia. Nie mają innego państwa, chcą być tym państwem, ale doskonale wiedzą, że to państwo nie ma dla nich serca. A jak nie ma serca, to nie ma i sumienia* [KPEiR] — tekst o emerytach w ulotce adresowanej do emerytów).

Odmienne funkcje retoryczne pełni — niezwykle ważny w dyskursie politycznym — sposób komunikowania się polityków z odbiorcami, polegający na zwracaniu się do nich w 3. osobie liczby pojedynczej: *Rolnik polski jest żywicielem Ojczyzny, dlatego musi walczyć o swoje prawa* (S.; w apelu do rolników). Rzeczownik w liczbie pojedynczej, nazywający odbiorcę, jest tu użyty generycznie — wyraża treść o charakterze ogólnym, prawdziwym dla każdego predykatu; liczba pojedyncza działa tu jak wielki kwantyfikator (*rolnik polski* = *każdy rolnik polski*; w przywołanym zdaniu generyczność treści podkreślona jest postpozycją przydawki — *rolnik polski*, a nie: *polski rolnik*). Zdanie egzystencjalne *Rolnik polski jest żywicielem Ojczyzny* pozostaje jakby poza prawdą i fałszem¹⁴; kwantyfikacja generyczna wynika tutaj z — jak to nazwał J. Bralczyk — *licentia propagandica*: „[...] duży kwantyfikator wprowadza zdania tak jawnie nieprawdziwe, że jakakolwiek polemika z nimi jest [...] niemożliwa. Widać tu bowiem wyraźnie licencjonowaną przesadę. [...] Zdanie typu *Cały naród gorąco popiera* po zanegowaniu staje się nieprzyzwoicie wręcz banalne: *Niecały naród gorąco popiera*, a przy tym w istocie nie podważa głównego stwierdzenia o istnieniu narodowego poparcia” (Bralczyk, 1981, s. 131). Zdania zawierające transpozycję „on zamiast wy” bardzo często mają charakter metaforyczny (por. *Kobieta polska była matką pokoleń. Ona nie chce, żeby naród zginął!* — przywódczyni wiecu przeciwniczek przerywania ciąży — do zgromadzonych na wiecu kobiet), co dodatkowo uniemożliwia polemikę.

Istotne jest również to, że możliwość odniesienia treści, wyrażanej przez zdanie, do wszystkich obiektów, wyznaczonych przez predykat, zdaje się stanowić ważny sposób spajania nazwanej przezeń wspólnoty.

W końcu, nie bez znaczenia jest też to, że generyczne użycie liczby pojedynczej służy na ogół wyrażaniu treści o wielkiej doniosłości. Tworząc zdania generyczne, odnoszące się do odbiorcy, nadawca zdaje się podnosić jego wartość — mówi o nim tak, jak się zwykło mówić o zjawiskach ważnych, doniosłych. Taki gramatyczno-stylistyczny zabieg (wzmacniany stosowaniem patetycznych metafor) można więc uznać za pewien rodzaj ingracji¹⁵.

¹⁴ Określenie „poza prawdą i fałszem”, wskazujące na ważną cechę tekstów politycznych lub występujących w nich konstrukcji językowych, zostało wprowadzone przez J. Bralczyka (Bralczyk, 1981).

¹⁵ Ingracja to manipulacyjne, nieuprawnione (w przeciwieństwie do zachowań szczerych, niemanipulacyjnych) działanie strategiczne, zmierzające do zwiększenia atrakcyjności nadawcy. Jedną z technik ingracyjnych jest podnoszenie wartości partnera (Lis-Turlejska, 1976).

Te cechy — nieweryfikowalność, tworzenie poczucia identyfikacji oraz ingracja — w mniejszym stopniu występują (lub wcale nie występują) w wypowiedzi, w której nadawca zwraca się do odbiorcy, stosując 2. osobę. W zdaniach *Ty, rolniku polski, jesteś żywicielem Ojczyzny, dlatego musisz walczyć o swoje prawa* i *Wy, rolnicy polscy, jesteście żywicielami Ojczyzny, dlatego musicie walczyć o swoje prawa* występuje raczej kwantyfikacja szczegółowa, przez co sprawiają one wrażenie kierowanych do pojedynczych odbiorców, a to z kolei może skłaniać ich do polemiki z wyrażonymi w wypowiedzi treściami.

ROLA PRZEDMIOTU

JA zamiast ON

Utożsamianie przedmiotu wypowiedzi z nadawcą zwiększa jej sugestywność. Chwył ten, stosowany od dawna w literaturze dziecięcej, gdzie narratorem (lub podmiotem lirycznym) jest rzecz (stolik, nóż) czy zwierzę (pies, gęś), coraz częściej pojawia się w reklamie — truskawka mówi: *Chciałabym być owocem Jogobelli*, przenośna toaleta prosi *Wynajmij mnie!* Apele czy prośby oraz stany psychiczne i uczucia, wyrażane przez nadawcę jakby w swoim imieniu, mają większą szansę dotarcia do odbiorcy, niż gdyby zostały wypowiedziane o jakimś przedmiocie czy człowieku. Przedmiotowe „ja” jest odwrotnością nadawczego „on” — 1. osoba, użyta do opisu przedmiotu wypowiedzi, powoduje wrażenie całkowitej niemal identyfikacji nadawcy, a przez to także odbiorcy, z treścią; 3. osoba, za pomocą której nadawca opisuje swoje działania czy stany, buduje jego dystans wobec treści (i wobec odbiorcy). Teksty z omawianym rodzajem transpozycji — zapewne ze względu na swą ogromną sugestywność oraz na przynależność do „niepoważnych” gatunków mowy, takich jak bajka czy reklama — w dyskursie politycznym w zasadzie się nie pojawiają. Za wyjątek w związku z tym można uznać preambułę *Dekalogu Polaka* (napisanego w 1940 r. przez Z. Kossak, a współcześnie publikowanego na stronach internetowych oraz w ulotkach Młodzieży Wszechpolskiej): *Jam jest Polska, Ojczyzna twoja, ziemia Ojców, z której wzrosłeś. Wszystko, czymś jest, po Bogu mnie zawdzięczasz.* Zastosowanie 1. osoby w odniesieniu do przedmiotu wypowiedzi ma w oczywisty sposób wzmocnić więź odbiorcy z tym przedmiotem (ojczyzną)¹⁶.

¹⁶ Nie bez znaczenia jest też tytuł tekstu — *Dekalog Polaka* — wskazujący na pokrewieństwo z *Dziesięciorgiem Przykazań*, w których przedmiot wypowiedzi został utożsamiony z nadawcą — *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną*. Istotne, lecz wykraczające poza ramy tego artykułu, jest także to, że stylizowanie tekstu mówiącego o ojczyźnie na *Dekalog* czyni z niej wartość transcendentną.

TY, WY zamiast ON, ONI

Fikcyjny dialog z przedmiotem wypowiedzi nadaje tekstowi bardzo podniosły charakter. Stosowany w tekstach literackich, ma wzmocnić siłę wypowiedzi, być wyrazem bardzo silnych uczuć nadawcy do przedmiotu (por. np. *Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie; Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, Kto cię stracił [...]; Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą; Pa-wiem narodów byłaś i papugą. A teraz jesteś służebnicą cudzą [...]*). Pojawiający się niemal konwencjonalnie w mowach pogrzebowych, pomaga odnieść wrażenie, że zmarły jest jeszcze wśród żywych — zawiesza więc na chwilę czas. W specyficznym gatunku mowy, jakim jest apel poległych (*Powstańcy! Stańcie do apelu!*¹⁷), stosowanie apostrofy sprawia, że „tu i teraz” łączy się z „tam i wtedy” — wydarzenie sprzed lat, które jest przywoływane w apelu (zwykle walka zbrojna), ponownie jest przeżywane. Dialog z przedmiotem wprowadza zatem wymiar sakralny.

Jak więc widać, transpozycja „ty, wy zamiast on, oni” pojawia się w sytuacjach i tekstach szczególnych — takich, w których przywoływane są cierpienie, strata, dramat. Przedmiot wypowiedzi przez to, że został „ożywiony”, zdaje się przeżywać cierpienie, żal czy tęsknotę, a tym samym staje się do tego stopnia bliski nadawcy i odbiorcy, że podobne uczucia mają się rodzić także w nich. W taki właśnie sposób stosowane są apostrofy w tekstach politycznych. Animizacja bytów abstrakcyjnych szczególnie bliskich Polakom, połączona z przedstawieniem (lub choćby implikowaniem) cierpienia tych bytów (por.: *Ojczyzno, Ty cierpisz przez tych, którzy głosowali na post-komunistów!* [T. Rydzyk] *Wiaro ojców, dlaczego giniesz?* [LPR] *POLSKO!... dokąd CIĘ PROWADZA?*¹⁸ [FP]) ma wywołać w odbiorcy poczucie, że cierpią one rzeczywiście, oraz sprawić, że odbiorca będzie cierpiał razem z nimi (a w konsekwencji być może także — że będzie miał poczucie winy, co go skłoni do zmiany postawy).

Dialog z przedmiotem wypowiedzi może pojawiać się także w tekstach politycznych w zupełnie innych sytuacjach niż te, które zostały przed chwilą opisane — lecz pełnić podobne funkcje. Wydaje się cechą gatunkową listu otwartego, którego rzeczywisty odbiorca (czyli osoba, do której formalnie list jest adresowany) jest jednocześnie przedmiotem wypowiedzi; dzieje się tak dlatego, że w liście tym opisane są na ogół cechy czy działania tego odbiorcy, a o tych cechach i działaniach dowiadują się kolejni odbiorcy — ci, którzy nie są formalnymi adresatami listu. Za specyficzny gatunek polityczny można uznać „quasi-list otwarty” — odezwę (umieszczaną często na

¹⁷ Apele poległych, do których „wywoływani” są zmarli, to jedyne chyba sytuacje, w których nazwisko przybiera formę wołacza; konieczność użycia nazwiska w takiej nietypowej funkcji przysparza mówiącym niemało kłopotu; czasem stosują formy synkretyczne z mianownikiem (*Mordechaju Anielewicz! Stań do apelu!*), czasem — dodają do nazwisk końcówki wołacza, właściwe rzeczownikom pospolitym (*Mordechaju Anielewiczu! Stań do apelu!*).

¹⁸ Interpunkcja oryginalna.

ulotkach wyborczych), zawierającą formy adresatywne, które wskazywałyby na odbiorcę (np. *Panie Prezydencie!*), lecz w rzeczywistości nigdy do tego odbiorcy fizycznie nie skierowaną (nie wysłaną). Ten, kogo się wskazuje przez formę adresatywną, nie jest więc wirtualnym odbiorcą tekstu, lecz jego przedmiotem. I w liście otwartym, i w „quasi-liście otwartym” nadawca, zwracając się do przedmiotu wypowiedzi, bardziej identyfikuje się z treścią, silniej ujawnia swoje emocje wobec niego i sprawia, że odbiorca może czuć się podobnie: *Panie Prezydencie R.P., Panowie Ministrowie i Posłowie, przedstawiciele lewicy i prawicy: Czy nie zastanawialiście się nigdy dlaczego obecnie szczególnie Niemcy popierają nasze starania „czy prośby” o NATO, dlaczego Kohl i inni politycy niemieccy tak uporczywie pragną Polski w U.E.? Czy europejskie apanaże tak wam przystoiły oczy, że nie podejmujecie choćby próby analizy tematu? Przecież w tym fakcie jest interes niemiecki i tylko niemiecki w żadnym wypadku Polski!* [MW; „quasi-list otwarty”]¹⁹; *Czy nie zauważacie spustoszeń jakie poczyniliście w naszym kraju, jak upodliliście ludzi swymi bezmyślnymi, karygodnymi sposobami rządzenia POLSKĄ. Nie macie żadnego programu wyjścia z kryzysu społeczno-ekonomicznego i gospodarczego, liczyście na szybkie wejście Polski do UE* [S.; list otwarty]. Być może, „przekształcanie” osobowego przedmiotu wypowiedzi w odbiorcę ma podnosić rangę tekstu; nadawca przecież nie opisuje i nie komentuje działań prezydenta czy premiera, lecz zwraca się do nich — jak równy do równego. Hipotezę tę mógłby potwierdzać fakt, że wypowiedzi omawianego typu są tworzone przez mało znaczące podmioty polityczne (przywołany tekst Samoobrony pochodzi sprzed wyborów w 2001 r.).

Specyficzny sposób prezentowania swoich ocen wprowadzili w Sejmie IV kadencji posłowie Samoobrony. Aby uniknąć posądzenia o zniesławienie, przedstawiali oni oskarżenia pod adresem innych polityków, udając pytania o rozstrzygnięcie, np.: *Niechlubny Ojcie Chrzesny Samoobrony! Panie Prezesie Balcerowicz! Chciałbym zapytać: Czy prawdą jest, że za aferą FOZZ stoi właśnie pan?* (A. Lepper). Tutaj zastosowanie transpozycji „ty, wy zamiast on, oni” ma zwalniać nadawcę z odpowiedzialności za wypowiedziane treści. Istotne jest też to, że przy posługiwaniu się apostrofami wzmagają się napięcie dialogowe — kontakt z oratorskiego zamienia się (czy właściwie — udaje, że się zamienia) w dialogowy.

ON zamiast ONI

Mówienie o zbiorowym przedmiocie przy użyciu liczby pojedynczej (*Narzucona władza nie zdołała przełamać zacieklej obrony prywatnych gospodarstw, jaką prowadził polski chłop* [PiS]; *Chłop potęgą będzie, a Polska wyżywi się sama* [SN]) jest figurą wzmocnienia, która działa podobnie jak omówiona wcześniej transpozycja „on, oni zamiast ty, wy” (zresztą, w wielu wypadkach trudno określić, czy występujący w zdaniu rzeczownik w licz-

¹⁹ Interpunkcja oryginalna.

bie pojedynczej to tylko przedmiot wypowiedzi, czy też jej wirtualny odbiorca). Kwantyfikacja generyczna sprawia, że wyrażona w zdaniu treść staje się prawdziwa dla każdego obiektu, a wynikająca często z zastosowania transpozycji „on zamiast oni” wzniosłość stylu może dać efekt ingracjacyjny.

ONI zamiast ON

Mówienie o jednej osobie przy użyciu liczby mnogiej może wskazywać na to, że osoba ta jest nosicielem cech, które nadawca uważa za uniwersalne, przynależne pewnej klasie ludzi. W codziennej komunikacji językowej nierzadko dokonujemy generalizacji, np. zdenerwowana bałaganiarstwem męża kobieta mówi do przyjaciółki: *Ci mężczyźni to bałaganiarze!* Trudno uznać takie uogólnienie za zabieg retoryczny; zdaje się, że mamy tu do czynienia po prostu z operacją myślową.

Specyficzny sposób posługiwania się omawianym typem transpozycji wykształciła (a być może nawet stworzyła) propaganda PRL-u, używając nazwisk przeciwników politycznych w liczbie mnogiej (*Kuronie, Michnik!*). Specyficzny — ponieważ pluralizacji ulegają tylko nazwiska, a także dlatego, że czyni się to wyłącznie w celu deprecjonowania przedmiotu wypowiedzi. Być może deprecjonujący charakter tego zabiegu nie wynika z zastosowania transpozycji „oni zamiast on”, lecz z tego, że nazwiska przybierają postać rzeczowników niemęskoosobowych. W każdym razie liczba mnoga ma pozbawić przedmiot wypowiedzi jego jednostkowego charakteru i sprawić, że jawi się on odbiorcy jako jeden z wielu obiektów godnych pogardy.

Współcześnie zabieg taki pojawia się na tyle sporadycznie (por. *Te Kwaśniewskie i Millery zapomniaty już, jak było* [L. Wałęsa]²⁰), że nie można go uznać za charakterystyczny dla języka polityki.

*

Ze wszystkich omówionych typów transpozycji za najbardziej charakterystyczne dla języka polityki i jednocześnie silnie nacechowane perswazyjnie należy uznać te, które wywołują mechanizm fałszywego poczucia identyfikacji, kreują (lub umacniają) wspólnotę nadawcy i odbiorcy. Są to więc przede wszystkim użycia trzech omówionych rodzajów „my” inkluzywnego oraz uzurpacyjne powoływanie się na zbiorowość przy prezentacji własnych sądów (*Polska domaga się... — „on, oni zamiast ja, my”*). Teksty polityczne często konstruowane są tak, by wzmocnić poczucie bliskości nadawcy i odbiorcy. Temu celowi służy także „zamiana” zbiorowego nadawcy (np. partii) w nadawcę indywidualnego (np. gdy do wyborców zwraca się rzecznik partii) oraz zbiorowego odbiorcy w odbiorcę indywidualnego (*Drogi wyborco!*),

²⁰ Nieprzypadkowe wydaje się tutaj zapożyczenie zabiegu retorycznego właściwego propagandzie PRL-u do deprecjonowania tych, których nadawca (L. Wałęsa) uważa za reprezentantów tamtej epoki.

jak również — o wiele rzadziej stosowane, bo bardzo osobiste — transpozycje „ty zamiast ja” oraz „ja zamiast ty”. Zasady marketingu politycznego (podobnie jak zasady obowiązujące w reklamie) wymagają, by tekst sprawiał wrażenie, że jest kierowany do konkretnego odbiorcy, ale jednocześnie był jak najbardziej uniwersalny — docierał do jak największego grona ludzi. Cel ten bywa osiągnięty przez zwracanie się do odbiorcy w 3. osobie (*Podatnikom przypominamy: to są twoje pieniądze*). Takie działania dają złudzenie istnienia kontaktu dialogowego, podczas gdy w rzeczywistości jest to kontakt oratorski, lub bezpośredniego — gdy naprawdę ma on charakter pośredni.

Inny istotny element, który się zmienia w zależności od tego, jak jest stosowana kategoria osoby i liczby — to odpowiedzialność za treść. Bywają takie użycia form osobowych, które sprawiają, że nadawca zdaje się zwiększać dystans wobec treści, zmniejszyć lub w ogóle unika odpowiedzialności za swoje słowa. Są to przede wszystkim wypowiedzi typu *Polska żąda...*, *Polacy się domagają...*, w których pod postacią „sprawozdań o kimś” (tu: o Polakach) przedstawione są sądy, oceny, żądania itp. nadawcy. Teksty takie zdają się obiektywizować treść — co też jest ważną cechą, osiąganą dzięki stosowaniu transpozycji. Wrażenie obiektywizmu i braku odpowiedzialności za treści bywa także osiągnięte przy zabiegach typu *Czy prawdą jest, że za aferą FOZZ stoi właśnie pan?* — pozornych pytaniach, będących w rzeczywistości opisami i ocenami czyichś działań. Odwrotna sytuacja — całkowita niemal identyfikacja z treścią — zachodzi wówczas, gdy przedmiot wypowiedzi jest traktowany jak nadawca (*Jam jest Polska...*) lub — częściej — odbiorca (*Wiaro ojców, dlaczego giniesz?*).

Transpozycje form osobowych mogą także wprowadzać zmiany w układzie relacji hierarchicznych. Nadawca może podnosić swoją rangę (w stosunku do tego, jaka ona jest w rzeczywistości) przez pisanie do przedstawicieli ważnych instytucji listów otwartych i „quasi-listów otwartych”, których przedmiot jest jednocześnie jednym z odbiorców. Przedstawiciele instytucji z kolei podkreślają swoją wysoką pozycję, mówiąc o sobie w 3. osobie (*Prezydent prosi wszystkich...*); wypowiedzi takie zdają się poważniejsze, a występujące w nich czasowniki nabierają większej mocy performatywnej.

Wykaz skrótów:

- AWSP — Akcja Wyborcza Solidarność Prawicy
- FP — Front Polski
- KPN — Konfederacja Polski Niepodległej
- KPEiR — Krajowa Partia Emerytów i Rencistów
- LPR — Liga Polskich Rodzin
- MW — Młodzież Wszechpolska
- N — Partia N
- ONC — Odrodzenie Narodowe Centrum

PC	— Porozumienie Centrum
PiS	— Prawo i Sprawiedliwość
PPChD	— Porozumienie Polskich Chrześcijańskich Demokratów
RKN	— Ruch Katolicko-Narodowy
S.	— Samoobrona
SLD	— Sojusz Lewicy Demokratycznej
SN	— Stronnictwo Narodowe
UP	— Unia Pracy
ZChN	— Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe

Bibliografia:

- M. Bachtin, 1986, *Problem gatunków mowy*, [w:] tegoż, *Estetyka twórczości słownej*, przekł. D. Ulicka, Warszawa.
- J. Bralczyk, 1981, *Poza prawdą i fałszem*, „Teksty” 6.
- J. Bralczyk, 2001, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa.
- J. Lalewicz, 1983, *Retoryka kategorii osobowych*, [w:] T. Dobrzyńska, E. Janus (red.), *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*, Warszawa.
- M. Lis-Turlejska, 1976, *Ingracjacja, czyli manipulowanie innymi ludźmi za pomocą zwiększania własnej atrakcyjności innymi*, [w:] J. Reykowski (red.), *Osobowość a społeczne zachowanie się ludzi*, Warszawa.
- A. Okopień-Sławińska, 1998, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej (preliminaria)*, Kraków.
- A. Piotrowski, 1990, *Retoryka podmiotu zbiorowego*, [w:] Z. Bokszański, B. Sułkowski, A. Tysza (red.), *Spółczesność, kultura, osobowość*, Warszawa – Łódź.

The Rhetoric of Personal Forms in a Political Discourse

Summary

The article is an analysis of ways of transposition of personal forms featuring in political language. They are studied regarding to the role of the speaker and the addressee as well as to the role of the object in the process of communication. There are transpositions which: 1) evoke a false sense of identification of the speaker and the addressee; 2) strengthen their close relationship; 3) create the impression of their direct or dialogue like contact, while in fact it is indirect or oratorical; 4) shorten or lengthen the distance towards the contents being communicated (lowering or heightening the responsibility for the contents); 5) change the hierarchic relations between the speaker and the addressee.

Grzegorz Dąbkowski
(Warszawa)

STEFANA KISIELEWSKIEGO JĘZYK MUZYCZNEJ MIĘDZYEPOKI

Stefan Kisielewski¹ miał zawsze dwie grupy czytelników: jedna — liczniejsza — czytała jego teksty o tematyce politycznej, społecznej, ekonomicznej, moralnej, druga — znacznie mniej liczna — teksty popularyzujące muzykę. Artykuł ten jest adresowany do tych, którzy nie znają Kisielewskiego jako krytyka muzycznego i w związku z tym nie mieli okazji poznać języka, jakim opisuje on muzykę. Jako źródło przykładów posłuży tu zbiór felietonów, publikowanych w latach 1958-1965, zatytułowany *Z muzycznej międzyepoki*². We wstępie Stefan Kisielewski wyjaśnił:

Słowo „międzyepoka”, figurujące w tytule niniejszej książki, wypożyczyłem za specjalnie udzielonym pozwoleniem od jego wynalazcy, Melchiora Wańkowicza. Słowo jest doskonale i trudne do zastąpienia, podobnie jak wyklinane częstokroć jako przetłumaczone żywcem z niemieckiego słowo „mierzepoka”. Międzyepoka to [...] okres przejściowy, łączący w sobie cienie zmierzchu epoki dawnej ze światłami brzasku epoki nowej [...] Sądzę, że taką właśnie międzyepokę przeżywamy dzisiaj w muzyce (s. 6).

Jakim językiem Kisielewski opisuje muzyczną międzyepokę, „epokę wielkiego pomieszania języków, czyli muzyczną wieżę Babel” (s. 64)?

1. Tradycyjny system muzyczny dur-moll, obowiązujący w Europie przez trzy stulecia, charakteryzuje on jako „zakończoną, zaokrągloną doskonałość” (s. 29) o „ustalonych raz na zawsze kojarzeniach dźwiękowo-emocjonalnych (trójdźwięk majorowy — wesoły, trójdźwięk minorowy — smutny, konsonans — zgodny, uspokajający, dysonans — niezgodny, szarpiący itd.)” (s. 29). Ubolewa nad tym, że „słuchacz o wrażliwości całkowicie spętanej tradycją systemu tonalnego, nie znalazłszy w utworze [współczesnym] mo-

¹ Stefan Kisielewski (1911-1991) — kompozytor, publicysta, pisarz i krytyk muzyczny, literat, pedagog. W Konserwatorium Warszawskim uzyskał trzy dyplomy: w zakresie teorii muzyki, kompozycji i fortepianu; wykształcenie muzyczne uzupełniał w Paryżu. Studiował również polonistykę i filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Dla współczesnych był niekwestionowanym autorytetem moralnym.

² Kraków 1966, Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

tywów i akordów, powiada, że to nie muzyka" (s. 53), mimo że już dawno dodekafoniści³ „przerwali tonalną tamę”⁴ (s. 51).

Kisielewski zdecydowanie opowiada się za „nowym światem dźwięków” (s. 136): „Obrzydła już nam typowa orkiestra ze smyczkami, drzewem i blachą” (s. 17), „tradycyjny świat dźwięków temperowanych” (s. 57). Zwiera się: „nie mogę dziś słuchać Brahmsa: jego melodyka, harmonia, a zwłaszcza gęsta orkiestra razi mnie dotkliwie i grubo” (s. 44). Nawet symfonie Karola Szymanowskiego są już „nudne” (s. 108): „Rowicki ze swym świetnym, superekstatycznym i ekspresjonistycznym wykonaniem *III Symfonii* Szymanowskiego obnażył mimowolnie całą dzisiejszą nieznośność tego dzieła” (s. 100-101).

Muzyka współczesna też nie powinna nudzić („nuda i brednia”, s. 123; „muzyka nuży”, s. 128; Albert Roussel i Arthur Honegger są „nudni, szablonowi, starzy”, s. 102; „Boulez znudził, zmęczył i podrażnił”, s. 94).

Powinna być: „ciekawa” (s. 152), „porywająca” (s. 152), „niezwykle pociągająca” (s. 153). Jeżeli taka rzeczywiście jest, autor podkreśla to rozstrzelonym drukiem: *Koncert na orkiestrę* Béli Bartóka to muzyka „ani przez jedną sekundę n i e b u d z a c a n u d y” (s. 98).

Muzyka powinna być „muzycznym pokarmem” (s. 39), a nie „wielokrotnie już przeżytą strawą dźwiękową” (s. 295).

Używana przez wiele stuleci notacja muzyczna okazuje się niewystarczająca („krępujący zapis nutowy”, s. 12; „narzucająca schematyczne gorsety notacja muzyczna”, s. 43): „Messiaen pierwszy skasował nieprzydatną już i krępującą podziałkę taktową — było to nie mniejszą rewelacją niż siedemset lat przedtem jej wprowadzenie” (s. 58).

„Na ostatni guzik zapiętej [tradycyjnej] partyturze” (s. 55) przeciwstawia się „elektronowa⁵ partytura”⁶ (s. 55).

Tylko w muzyce rozrywkowej „geopolityczna uniwersalizacja świata niespodziewanie przedłużyła życie tonalności (życie pozagrobowe!)” (s. 18).

W jazzie znaleźć można natomiast więcej ciekawych elementów: „asceptyczną fakturę kameralno-solową, atomizację brzmienia, inwersyjne i nowe traktowanie instrumentów, kolorystyczną i tematyczną rolę perkusji” (s. 103).

2. Stefan Kisielewski pisze o muzyce z wielkim znanstwem, co powoduje niekiedy nagromadzenie terminów:

³ Powstanie w pierwszej ćwierci XX w. dodekafonii <gr. *dodeka* 'dwanaście' + *fonía*>, czyli techniki kompozytorskiej posługującej się dwunastoma dźwiękami skali w oderwaniu od ich tradycyjnych zależności, uważane jest za przełom w historii muzyki europejskiej.

⁴ W Polsce muzykę współczesną zaczęto grać dopiero po przerwie spowodowanej „okresem błędów i wypaczeń”.

⁵ Obecnie zamiast nazwy *muzyka elektronowa* używa się terminu *muzyka elektroniczna*.

⁶ Współczesne partytury istotnie nie przypominają tradycyjnych — stosuje się w nich różnokolorowe wykresy, symbole, cyfry; mają one w większym stopniu działać na wyobraźnię wykonawców, niż precyzyjnie zapisywać muzykę.

Malawski nie cofał się przed śmiałym radykalizmem dźwiękowym. Ostra, dysonansowa harmonia, daleko zaawansowana, często nader skomplikowana polirytmia, uporczywy, motoryczny ruch, jaskrawa, szorstka instrumentacja, linearna nieraz polifonia — wszystko oburzało częstokroć nie przyzwyczajoną do podobnego świata dźwiękowego publiczność (s. 199).

3. Na ogół jednak trudna terminologia zastępowana jest metaforycznymi określeniami: „[W aleatoryzmie⁷] kompozytor dostarcza określonych cegiełek nutowych, niejako prefabrykatów, z których wykonawca konstruuje sobie budowlę, ustawiając je w dowolnej kolejności, ale w określonym przebiegu czasowym” (s. 59-60).

Autor chętnie używa metafor batalistycznych: „arsenał środków muzycznych tego okresu” (s. 200); „dynamitowy ładunek autentycznej, jednorodnej emocji muzycznej” (s. 200); „eksplozja chromatyczna” (s. 7); „kolorystyczna energia atomowa [nowej muzyki]” (s. 138).

Pisząc o *Trenie ofiarom Hiroszimy* Krzysztofa Pendereckiego, kończy tak: „No cóż: bomba atomowa zawsze liczyć może na murowany sukces. Mimo to nie rozwiązujemy jeszcze armii konwencjonalnej” (s. 300).

4. W felietonach Kisielewskiego często spotkać można sformułowania potoczne: „kawalek klarnetowy” (s. 99); „szatańska łatwość techniczna” (s. 297); „długi szereg słabizn [na festiwalu]” (s. 100), a nawet dosadne: „[Tadeusz Machl] miał wreszcie okazję uraczyć wdzięczną publiczność krwistym mięsiwem swej wirtuozowskiej instrumentacji i energicznej rytmiki” (s. 151).

Grażynę Bacewicz Kisielewski nazywa „fenomenalną babą”. Jej muzyka jest „żywa, organicznie płynąca naprzód, krwista, z zębem i pieprzem, z doskonale wyważonymi proporcjami napięć dynamicznych i narracyjnych” (s. 99); jeden z jej utworów to „solidny kawał muzyki, strawny dla wszystkich” (s. 114).

Ale w innym miejscu wyraża się w elegancki sposób: „niewątpliwie najwybitniejsza kompozytorka świata” (s. 203).

5. Wiele sformułowań ma charakter żartobliwy. O Krzysztofie Pendereckim Kisielewski pisze: „Po prostu dziecko szczęścia — tyle że z brodą” (s. 136). O uczestnikach spotkania autorskiego: „starsi państwo słuchali utworów Góreckiego, Pendereckiego, Schöffera — aż im się uszy trzęsły!” (s. 262). Kontrabas używany w jazzie określa jako „dwuznacznego, brzuchatego a rozpustnego starca” (s. 309).

Bardzo celnego sformułowania używa Kisielewski, pisząc o utworze Kazimierza Serockiego: „wspaniałe, znakomicie mimo dziurawego na pozór składu brzmiące tutti”⁸ (s. 113).

⁷ Aleatoryzm <łac. *aleatorius* = odnoszący się do gry w kości> to współczesna metoda komponowania, zakładająca przypadkowość występowania niektórych elementów dzieła muzycznego.

⁸ Neologizm *dziurawy skład* odnosi się tu do sytuacji, w której kompozytor osiąga pożądany efekt brzmieniowy za pomocą pozornie zbyt skromnego zespołu instrumentów. Dodatkowo wartościowanie *utwór brzmi* jest typowe dla muzyków; melomani używają raczej określeń *piękny, ładny, wzruszający* itd. *utwór*.

6. Często bywa jednak złośliwy. W relacji z trzeciej „Warszawskiej Jesieni” pisze: „Wykonawców pominiętych z braku miejsca — przepraszam” (s. 101). Wynika z tego, że nie przeprasza tych, których pominął rozmyślnie.

Muzykę konkretną⁹ podsumowuje krótko: „Nowym pomysłem jest tu tylko... nazwa” (s. 96).

O Igorze Strawieńskim wyraża się: „Robić muzykę inteligencją — to sprawa arcyzadka”, dodając: „inteligencja nie zaszkodzi — nawet muzykowi” (s. 117).

Bogusław Schöffler to „łatwowierny entuzjasta »muzyki graficznej«”¹⁰ (s. 12); oto charakterystyka jego utworu *Musica ipsa*:

Część pierwsza jest zwięzła, emocjonalna, ujęta w uchwytną słuchowo dyscyplinę. Część druga — zgoła liryczna. Razi tylko niejednorodność dźwiękowa: wydaje się, że Schöffler więcej oglądał partytur, niż ich słuchał, stąd niedostatki wyobraźni i stąd brzmienia słodkie, może wbrew jego zamierzeniom, sąsiadują z dźwiękami przesuwanej szafy (s. 115).

O prezesie Komitetu do spraw Radia i Telewizji (wcześniej — ministrze kultury) Włodzimierzu Sokorskim Kisielewski pisze, że to „entuzjasta wszelkich muzycznych nowalii” (s. 82).

Często wypowiada się złośliwie o muzykologach: „nie sposób uczyć innych tego, czego nie umie się samemu” (s. 109); „moim zdaniem każdy krytyk muzyczny powinien trochę komponować — choćby nawet kiepsko” (s. 39).

7. Wrodzoną złośliwość łagodzi czasem eufemizmami: „Festiwal przekonał nas, że słuchanie muzyki nie należy do największych przyjemności tego świata” (s. 132); „Orkiestra Szwajcarii Romańskiej pod słynnym Ansermetem zawiodła nas w *Symfonii* Krenza (nie bardzo się nauczyli)” (s. 101).

8. Często przemawia przez niego przekora. Odpowiadając krytykom niekonwencjonalnych sposobów gry na instrumentach w muzyce współczesnej, pisze: „granie na skrzypcach normalne jest wszakże czymś bardzo kunsztownie sztucznym” (s. 67). Przy wielu zresztą okazjach przedstawia się jako „zwolennik sztuczności sztuki”¹¹ (s. 135).

9. Kisielewski lubi bawić się językiem. Zamiast terminów *barwa dźwięku* i *kolorystyka dźwiękowa* używa ich nieterminologicznych synonimów: „orgia kolorów” (s. 135); „impresjonistyczne kolorki [w utworach Tadeusza Bairda]” (s. 113); „arcykolorowe, z lekka punktualistyczne symfonie Stefana Niculescu” (s. 137).

Abstrakcyjny termin muzyczny *tonalność* zestawia z konkretną nazwą *przybudówka*: „Tonalność wraz z rozszerzonymi¹² jej przybudówkami, jak Strawieński czy Bartók” (s. 11).

⁹ *Muzyka konkretna* to termin wprowadzony przez kompozytora francuskiego Pierre'a Schaeffera, oznaczający muzykę powstającą w efekcie montażu dźwięków niemuzycznych („konkretnych”) i ich przetwarzania. Kisielewski uważa, że muzyka tego typu istniała już wcześniej jako muzyka ilustracyjna w teatrze i w filmie.

¹⁰ Por. przypis 6.

¹¹ Ma to związek z jego poglądami na temat autonomiczności muzyki.

¹² Autor, zaliczając wymienionych kompozytorów raczej do twórców tradycyjnych niż nowoczesnych, nawiązuje tu do terminu *tonalność rozszerzona* 'tonalność dopuszczająca chromatyzację następstw dźwięków i akordów', odnoszącego się do etapu przejściowego między tonalnością a atonalnością.

Zaskakuje czytelnika niespodziewanymi skojarzeniami, jak w wypadku sformułowań *dźwiękowy liczman czy bycza kolorystyka*:

Baird ma opinię głębokiego uczuciowca, tymczasem mnie się wydaje, że pewnych liczmanów dźwiękowych, pojmowanych dzięki tradycji jako wyraz uczuciowości, używa on na zimno, w sposób uplanowany (s. 96).

Capriccio na 24 instrumenty Jana Krenza, po trochu aleatoryczne, brzmi świetnie¹³; dużo tu doskonalej, byczej kolorystyki instrumentalnej (zachwyciły mnie zwłaszcza jakieś furkoczące talerzyki), orgia ruchu i kurzego, bo gdaczącego komizmu, muzycy mogą się wygrać po wirtuozowsku (s. 114).

W odniesieniu do kompozytorów nie waha się użyć określeń niezbyt eleganckich, jak *majster* czy *kuchmistrz*: „[Augustyn Bloch to] wytrawny majster, reżyser stylów i dźwiękowych aliaży” (s. 154); „[Olivier Messiaen to] wynalazca w dziedzinie barwy [dźwięku] i rytmiki [...], wielki kuchmistrz współczesnego jądłospisu muzycznego” (s. 57).

Dla wzmocnienia efektu używa podwójnie pleonastycznego wyrażenia *zagęszczona kondensacja intensywności (wyrazu)*: „Jest w *Aforyzmach* [Bolesława Szabelskiego] cierpkość dźwiękowa, są aforystyczne gwałtowne kontrasty dynamiki i nastrojów, jest zagęszczona kondensacja intensywności wyrazu” (s. 112).

Przytoczony powyżej przykładowy materiał językowy w pełni potwierdza lapidarne stwierdzenie ze skrzydełka okładki książki, charakteryzujące jej autora jako „mistrza słowa, ciętego krytyka i polemisty, dowcipnego gawędziarza”. Dodałbym jeszcze: „znakomitego znawcę przedmiotu”.

Stefan Kisielewski's Language of the Musical Mean-Epoques

Summary

The article describes linguistic means used by Stefan Kisielewski in his articles about music. The selected examples illustrate his mastery in the use of many varieties of Polish, musical terms and their metaphoric equivalents, word games. They present him both as a musical expert and a brilliant writer.

¹³ Por. przypis 8.

Piotr Klimczak
(Wrocław)

SŁOWNICTWO WSPÓLNOODMIANOWE O TREŚCI RELIGIJNEJ

Wśród ogółu leksemów i frazemów zawierających sens religijny znajduje się podzbiór jednostek leksykalnych w s p ó l n o o d m i a n o w y c h, czyli nienacechowanych stylistycznie, bo należących wspólnie do wszystkich odmian leksykalnych języka¹. „Słownictwo neutralne musi się charakteryzować [...] nieerudycyjnością, niespecjalistycznością, nieekspresywnością”² — ustala badacz tej warstwy polskiej leksyki.

Andrzej Markowski, którego teorię tutaj wyzyskuje, umieszcza religijne słownictwo wspólnoodmianowe w polach tematycznych: „Wiara” i „Religia”, zawierających łącznie 94 jednostki. Przytoczę je, ze względu na oszczędność miejsca, bez podziału na podgrupy tematyczne, tylko alfabetycznie: **amen, anioł, biskup, boski, bóg, chrzcić/ochrzcić, chrzest, chrześcijanin, chrześcijański, chrześcijaństwo, cmentarz, cud, czyściec, diabelski, diabeł, duch, dusza, grób, grzech, grzeszyć/zgrzeszyć, kaplica, katedra, kardynał, katolicki, katolik, kazanie, klasztor, klęczeć, klękać/klęknąć, komunia, I kościelny** [‘miejsce’], **II kościelny** [‘osoba’], **kościół 1** [‘miejsce’], **kościół 2** [‘nazwa ogólna’], **krzyż 1** [‘czynność’], **krzyż 2** [‘obrzez pogrzebowy’], **krzyżyk, ksiądz, książeczka do nabożeństwa, kusić/skusić, los, łaska, medalik, ministrant, modlić się/pomodlić się, modlitwa, msza, nabożeństwo, nagrobek, niebo 2, nieśmiertelność, nieśmiertelny, niewierzący, II odmawiać/odmówić, ofiara, ołtarz, opłatek, pacierz, papież, parafia, piekło, plebania, pobożny, pochować, pogrzeb, pogrzebowy, post, pościć, poświęcać/poświęcić, proboszcz, procesja, prorok, przeznaczenie, raj, religia, religijny, różaniec, spo-**

¹ „Leksyka współczesnej polszczyzny jest sumą ograniczonych zakresowo podsystemów (= odmian) leksykalnych, wyznaczonych (zdeteminowanych) przez sytuacje komunikatywne, w których występują. Owe podsystemy można nazwać o d m i a n a m i l e k s y k a l n y m i [...]: odmiana leksykalna polszczyzny to zbiór wszystkich jednostek leksykalnych używanych przez nadawcę w danej sytuacji komunikatywnej, a nie tylko zbiór «wyrazów nacechowanych», «charakterystycznych» [...], «profesjonalizmów» itp.” A. Markowski, *Leksyka wspólna różnym odmianom polszczyzny*, Wrocław 1992, I, s. 10.

² Tamże, s. 20.

wiadać się/wyspowiadać się, spowiedź, sumienie, szatan, śmierć, I święty ['podmiot lub czynność' (!)], **II święty** ['osoba'], **wiara, wierzący, wierzyć w/ uwierzyć w, zakonnica, zakonnik, zakrystia, zbawienie, zmówić, żałoba, żegnać się/ przeżegnać się**³.

Tego wykazu raczej nie można uznać za bezdyskusyjny. Na przykład nie sędzę, by **los, śmierć, żałoba** przywoływały współcześnie w stylistycznie neutralnych kontekstach skojarzenia religijne. Z drugiej strony, liczniejsze słowa o treści sakralnej znalazły się u Markowskiego w innych polach tematycznych: **kołęda, organy, szopka, święto, wiecznie, wieczność, wieczny, wierny**. Skłania to do poglądu, że przytoczoną listę należałoby powiększyć — zwłaszcza gdyby sfalsyfikować twierdzenie autora o znikomej liczbie nienacechowanych stylistycznie frazeologizmów — może nawet o kilkadziesiąt leksemów i frazemów, które pozytywnie spełniałyby stosowany przez Markowskiego test przynależności do zbioru wyrażen współnoodmianowych. Test ów polega na szacowaniu, czy badana jednostka leksykalna wystąpiłaby zgodnie z uzualną normą stylistyczną w zdaniu: „Proszę pomyśleć o...” — a zarazem czy byłaby nieakceptowalna w kontekstach: „Jest to tak zwany ...”; „Jest to, jak to się mówi, ...”; „Jest to, że się tak wyrażę, ...”; „Jest to, przepraszam za wyrażenie, ...”. Na przykład: „Proszę pomyśleć o *katechetce, misjonarzu, odpuszcie, organiście, pielgrzymce, wigili; pieśni kościelnej, siostrze zakonnej, ślubie kościelnym, świętym obrazie, życiu pozagrobowym* (jednostki pominięte przez Markowskiego) — brzmi całkiem naturalnie w przeciwieństwie do dysharmonii tych samych jednostek w zderzeniu z każdą z czterech następujących formuł.

Zofia Kurzowa podaje w polu „Kościół, religia, wiara” 18 wyrazów pominiętych przez Markowskiego: **anielski, aniołek, biskupi, boski, bosko, chrześcijanka, katedralny, katoliczka, kościółek, piekielny, szatański, świątynia, świecki, wierny** ['ten, kto uznaje zasady religii'], **wyznanie, wyznaniowy, zakon, zakonny**⁴.

Ze stu dwunastu jednostek, składających się na sumę zestawień Markowskiego i Kurzowej, 63,6% stanowią rzeczowniki, 19% — czasowniki (człony par aspektowych liczę tutaj oddzielnie), a przymiotniki — 15,7%; całości grupy dopełniają jeden przysłówek i jeden wykrzyknik. Takie stosunki ilościowe między częściami mowy są nietypowe dla słownictwa współnoodmianowego, które na ogół ma charakter znacznie bardziej werbalny (przy takim samym sposobie liczenia par aspektowych jest na liście Markowskiego 36% czasowników, 5,4% przysłówków — wobec 42,6% rzeczowników i 11,7% przymiotników). Struktura gramatyczna religijnego podzbioru wyrażen współnoodmianowych zbliża się raczej do ilościowych relacji w *Słowniku języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego (55% rzeczowników,

³ Tamże, II, s. 129-130.

⁴ Z. Kurzowa, *Ilustrowany słownik podstawowy języka polskiego wraz z indeksem pojęciowym wyrazów i ich znaczeń*, Kraków 1999, s. 416-417.

19,6% przymiotników, 19,4% czasowników)⁵, choć nawet w stosunku do nich pole semantyczne „wiary i religii” jest bardziej znominalizowane.

Zaledwie około połowy zbioru omawianych tutaj leksemów stanowią wyrazy synchronicznie motywowane. A cała grupa składa się z jednostek albo rodzimych, albo od wieków przyswojonych. Mamy więc do czynienia z polem wyrazowym konserwatywnym, trwale włączonym w polską tradycję językowo-kulturową.

Wydaje się, że wspólnoodmianowe jednostki leksykalne, które oznaczają pojęcia bądź przedmioty bezpośrednio się kojarzące z relacjami między Bogiem a człowiekiem, mogą być dla badacza dyskursu kościelnego⁶ szczególnie interesujące — z wielu powodów.

1. Po pierwsze, pewna drobna cząstka słownictwa wspólnoodmianowego oznacza treści religijne, które są dla mówiących po polsku tak podstawowe, tak łatwo dostępne zdroworozsądkowej wiedzy jasnej, iż nie potrzebują do zwerbalizowania ani wyrażen erudycyjnych (nie wymagają nawet średniego wykształcenia), ani terminów (nie należą do wiedzy specjalistycznej), ani profesjonalizmów (nie wymagają udziału w grupie zawodowej posługującej się swoim socjolektem⁷). Ta cząstka — ten iloczyn zbiorów leksyki religijnej oraz wspólnoodmianowej — wśród ogółu słownictwa religijnego wyróżnia się największą frekwencją, a z powodu swej neutralności stylistycznej także największą dyspersją. Te wszystkie fakty sprawiają, że omawiany tutaj podzbiór leksyki stanowi najdogodniejsze źródło zapożyczeń wewnątrzjęzykowych, neosemantyzmów, nowych frazeologizmów bądź nowych przysłów — jeżeli bazą semantyczną tych przejawów kreatywności językowej mają być sensy znajdujące się prymarnie w polu znaczeniowym wiary lub religii (np. **po chrześcijańsku**⁸ 'tak jak ludzie tacy jak ja', **parafia** 'grupa znajdujących się osób mieszkających w pobliżu', **jak święty Michał**

⁵ Dane przytaczam za A. Markowskim, *Leksyka wspólna...*, op.cit., I, s. 69-70.

⁶ **Dyskurs kościelny** to swoisty dyskurs religijny Kościoła katolickiego. Przez **dyskurs religijny** rozumiem odmianę języka (zarówno w sensie *langue*, jak *parole*) zdefiniowaną najtrafniej przez Józefa Marię Bocheńskiego: „1. Religia jest zjawiskiem społecznym. Stanowi więc kompleks wydarzeń w grupach ludzkich. Grupy te przejawiają pewien rodzaj zachowania zwany «religijnym» — chcemy przez to powiedzieć, iż są to zachowania wspólne członkom tych grup. 2. Wyraźną cechą tego zachowania jest szczególnie język, zwany dyskursem religijnym, w skrócie «DR», a w przypadku religii *a* — «DR'*a*». 3. Klasa wypowiedzi składających się na DR zawiera niepustą podklasę zwaną «credo»”. J.M. Bocheński, *Logika religii*, Warszawa 1990, s.14-15.

⁷ „Socjolektalny charakter ma także język kościelny. Pomijając już oczywiste składniki religijne o ogólnej funkcji kulturowej, można wskazać wiele cech wewnętrznych języka osób duchownych...” A. Wilkoń, *Typologia odmian językowych współczesnej polszczyzny*, wyd. 2 popr. i uzupeł., Katowice 2000, s. 95.

⁸ Wszystkie przykłady wyodrębnione kursywą **p o g r u b i o n ą** są hasłami ze słowników A. Markowskiego, *Leksyka wspólna...*, op.cit., lub Z. Kurzowej, *Ilustrowany słownik...*, op.cit., albo ich transpozycjami bądź zbudowanymi z nich związkami frazeologicznymi.

diabła 'bardzo ostro, surowo', **łaska boska!** 'minęło bardzo prawdopodobne niebezpieczeństwo', **nie mieć nabożeństwa do...** 'nie bardzo lubić', **sumienie świata** 'powszechnie znana osoba o wielkim autorytecie moralnym', **święcie wierzyć w...** 'niezachwianie uznawać za prawdę'⁹). Wyrazy należące do religijnego słownictwa wspólnoodmianowego są jednocześnie podstawowym budulcem religijnej frazeologii. Bywają także często poddawane definicjom regulującym, co pozwala je wyzyskiwać w roli terminów, lub też stają się składnikami terminologicznych skupień.

2. Po drugie, przeciętnie większa frekwencja kościelnego słownictwa wspólnoodmianowego w porównaniu z pozostałymi jednostkami leksykalnymi obsługującymi sferę religii łączy się z większą jego polisemią. Wieloznaczność ta utrudnia językową komunikację, gdy różne znaczenia wspólnoodmianowych wyrazów dotyczących *sacrum* pozostają w tym samym makropolu semantycznym „religii”, toteż ich polisemia bywa trudna do kontekstowego usunięcia przez użytkownika niedokształconego lub nieuważnego (por. np. **duch** = 'istota nadprzyrodzona', 'niematerialna część człowieka', 'zjawia osoby zmarłej'; **grzeszyć** = 'wykraczać przeciw zasadom religii', 'postępować niemoralnie', 'czynić coś ocenianego negatywnie', 'współżyć płciowo poza małżeństwem'; **kościół** = 'rodzaj budowli sakralnej', 'instytucja oparta na hierarchii duchownych', 'wspólnota chrześcijan jakiegoś wyznania'; **wiara** = 'przekonanie o istnieniu Boga', 'religia lub wyznanie', 'postawa bezgranicznego zaufania Bogu')¹⁰. Okazuje się zatem, że kiedy nasze wypowiedzi dotyczą religii, nieporozumieniom sprzyja, zdradliwie je ukrywając, większe oswojenie ze słowami¹¹.

⁹ Objasnienia znaczeń wg: A. Bogusławski, J. Wawrzyńczyk, *Polszczyzna, jaką znamy. Nowa sonda słownikowa*, Warszawa 1993; J. Anusiewicz, J. Skawiński, *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa – Wrocław 1996. Przejawy „desakralizacji terminów”, które napotkała w swej ankiecie Maria Kamińska (*Z problemów funkcjonowania terminologii religijnej w świadomości wiernych*, [w:] *Język a chrześcijaństwo*, red. I. Bajerowa, M. Karpluk, Z. Leszczyński, Lublin 1993, s. 90-92) i które przytacza po niej kilku autorów jako argument na desakralizację polszczyzny ogólnej, to raczej indywidualno-okazjonalne skojarzenia czy najwyżej wypadki deleksykalizacji struktur słowotwórczych: *stworzyciel* = 'człowiek, który coś stworzył', *odkupiciel* = 'człowiek, który odkupuje coś'. Tylko *dobra nowina* i *niebo*, „kojarzone rzadko ze sferą religijną”, byłyby wśród przykładów Kamińskiej jedynymi świadectwami desakralizacji w skali już uzualnej (wszakże nie ogólnojęzykowej, więc też nie ogólnospolecznej!).

¹⁰ Abstrahuję od synchronicznych homonimów, gdyż nie mają znaczenia religijnego, np.: *kazanie* (gerundium od 'kazać'), *łaska* ('łasica'), *odmawiać* ('nie zgadzać się'), *pochować* ('schować w różnych miejscach'), *pogrzeb!* (2. os. lp. trybu rozkazującego), *żegnać się* ('rozstawać się').

¹¹ Potwierdzają to prowadzone od kilkunastu lat badania świadomości językowej Polaków w zakresie słownictwa religijnego, np.: J. Wójtowicz, *Stopień znajomości słownictwa religijnego przez młodzież licealną*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny” 1986, nr 4, s. 362-364; I. Bajerowa, *Kilka problemów stylistyczno-leksykalnych współczesnego polskiego języka religijnego*, [w:] *O języku religijnym*, op.cit.; M. Grabowska, *Charakterystyka potocznego języka religijnego*, „Kultura i Społeczeństwo” 1989, nr 1;

3. Po trzecie, zauważam, że to stylistycznie neutralne słownictwo, które z powodu swej treści głównie sakralnej należy synchronicznie do pól semantycznych „wiary” bądź „religii”, nie wyczerpuje całości współnoodmianowej leksyki religijnej. Pola te bowiem w znacznej mierze wypełnione są sekundarnymi znaczeniami wyrazów neutralnych, których znaczenia prymarne lub częstsze nie dotyczą spraw wyznaniowych czy nadprzyrodzonych. Decyzje badaczy ustalających zbiór (przecież nie zamknięty, bo historycznie zmienny) leksyki wspólnej różnym odmianom polszczyzny (czy wszystkim? czy większości?) świadczą o uznawaniu tych sekundarnych (czy nigdy prymarnych?) znaczeń za stylistycznie nacechowane. Sporo faktów każe jednak podać takie decyzje w wątpliwość.

Istotnie, „o wielu sprawach dotyczących wiary i religii mówi się — zwłaszcza publicznie — używając metafor, metonimii i peryfraz”¹², co powoduje trudność komunikacyjną polegającą na pojmowaniu słów polisemicznych jedynie w ich sensie niesakralnym. Serie tego typu nieporozumień utrwalono w słownikach, a można je łatwo znaleźć w dziełach leksykograficznych sporządzonych z uprzedzeniem antyreligijnym. Na przykład *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego pomija religijne znaczenia m.in. w artykułach hasłowych: **ciało**, **czytanie**, **książeczka**, **królowa**, **miłość**, **prawda**, **pycha**, **tajemnica** (brak frazemów *tajemnica różańca*, *tajemnica wiary*); opatruje zaś kwalifikatorami „dawne”, „przestarzałe” lub „wychodzące z użycia” także znaczenia jednostek leksykalnych **pan**, **słowo ciałem się stało**, **wieczny odpoczynek**, **wyznać**¹³. Te braki w prezentacji systemu semantycznego polszczyzny wynikają prawdopodobnie z poglądu Redaktora, iż „społecznym ramieniem nauk dążących do wypracowania wszystkim ludziom racjonalnego poglądu na świat jest leksykografia”¹⁴, lecz przecież znajdują oparcie w strukturach znaczeniowych omawianych jednostek, w których składniki religijne są tak symbiotycznie związane ze świeckimi, że mogą być łatwo przez te drugie — niechcący czy umyślnie, manipulacyjnie — przysłonięte. Podobnie w *Słowniku języka polskiego* pod red. Mieczysława Szymczaka nie odnotowano wielu religijnych znaczeń ugruntowanych

M. Kamińska, D. Bieńkowska, *Biblijne i modlitewne frazeologizmy w polszczyźnie łodzian*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” XXXVI (1990); M. Kamińska, *Z problemów...*, op.cit.; H. Zgólkowa, K. Czarnecka, *Kategoria Boga w słownictwie uczniowskim*, [w:] *Język a kultura*, t. 10: *Języki subkultur*, pod red. J. Anusiewicza i B. Sicińskiego, Wrocław 1994; A. Kominek, *Językowy obraz Kościoła z punktu widzenia głównych sił społecznych w Polsce w latach 1980-1981*, „Etnolingwistyka” 8 (1996); A. Kadyjewska, T. Korpysz, J. Puzynina, *Pojęcie ewangelizacji w społeczeństwie polskim końca XX wieku*, [w:] *Funkcja słowa w ewangelizacji*, pod red. M. Kamińskiej, E. Umińskiej-Tytoń, Łódź 1998; K. Długosz, *Język - Religia - Kultura*, Szczecin 2001, s. 176-187.

¹² A. Markowski, *Leksyka wspólna...*, op.cit., s. 116.

¹³ J. Sobczykowa, *Leksyka religijna w słowniku współczesnego języka polskiego*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” z. L, s. 133-135.

¹⁴ W. Doroszewski, *Elementy leksykologii i semiotyki*, Warszawa 1970, s.73 — za T. Piotrowskim, *Z zagadnień leksykografii*, Warszawa 1994, s. 54.

od dawna (np. w artykułach hasłowych: **chleb**, **czystość**, **czytanie**, **godzina**, **książeczka**, **miłość**, **owca**, **pasterz**, **prawda**, **pycha**), ale też nie zarejestrowano neosemantyzmów, które w czasie opracowywania tego kompendium były już — jak pamiętam — w Kościele polskim rozpowszechnione, np.: **dzielenie się** ('powiadamianie innych o swoich doświadczeniach religijnych'), **konferencja** ('wykład, odczyt'), **oaza** ('rekolekcje wakacyjne poza miejscem zamieszkania'), **skupienie** ('krótkie spotkanie rekolekcyjne').

Zarówno diachroniczna zmiana, jak i jej synchroniczna motywacja mogą tutaj przebiegać w jednym z dwóch przeciwnych kierunków: leksem wspólnoodmianowy bywa podstawą semantycznej derywacji jednostki religijnej (np. **brat**, **czytanie**, **ojciec**, **siostra**, **taca**) bądź odwrotnie, jej rezultatem (np. **bałwan**, **krzyż**, **ofiara**, **poświęcenie**, **święto**, **zbawić**, **żegnać**). Widać jednak, iż w drugim wypadku mamy do czynienia z utrwalonymi skutkami historycznych generalizacji albo przesunięć znaczenia, nieraz dokonanych w dobie staropolskiej. Współcześnie żywe neosemantyzmy niereligijne o podłożu religijnym, nawet oparte na leksykalnym minimum z list Markowskiego, Kurzowej czy podobnych dawniejszych, prawie nigdy nie są środkami nominacji, lecz stanowią nowsze, ekspresywne synonimy neutralnych stylistycznie nazw będących od dawna w obiegu, por. np. **anioł stróż** ('szpieg'), **boski** ('wspaniały'), **cud** ('coś niezwykłego'), **kaplica** ('sytuacja bez wyjścia'), **raj** ('bardzo sprzyjające okoliczności'). Chyba jedyny wyjątek to **ikona** komputerowa, neosemantyzm skalkowany z języka angielskiego, słowa tego wszakże nie zalicza się do leksyki podstawowej.

4. Wobec dzisiejszego dążenia do odnowy języka religijnego w Kościele ważniejszy staje się dla nas pierwszy z tych kierunków, czyli przejście od uzusu niereligijnego do religijnego. Wówczas bowiem wyraz bądź związek frazeologiczny mający prymarnie treść niereligijną (może on być wspólnoodmianowy) kontekstowo, lecz regularnie, nabywa sensu religijnego, który dodaje się do całości albo części składników podstawowego znaczenia.

Swoistość tych semantycznych derywatów polega na tym, że ich leksykalizacja dokonuje się bardzo powoli, dzięki czemu na długo (chciałoby się rzec: na zawsze) zatrzymują one część systemowych składników znaczenia podstawy, toteż ich religijna treść byłaby istotnie uboższa bez jakiejś żywej, istotnej konotacji świeckiej, będącej pozostałością prymarnego sensu wspólnoodmianowego. Znaczenie religijne tych jednostek leksykalnych nie funkcjonuje w systemie i tekstach równoległe do znaczenia świeckiego i niezależnie od niego, jak to bywa zwykle z neosemantyzmami specjalistycznymi (**dysk**, **fala**, **mysz**, **pilot**, **sieć**, **ślimak** itp.); przeciwnie: pozostaje ono ze znaczeniem świeckim żywo zrosnięte niby roślina z podłożem, z którego nie przestaje czerpać soków (nb. autorzy definicji wyrazów religijnych bardzo często się odwołują, nieraz w formie wnikliwej analizy, do treści niereligijnych oznaczanych przez „te same słowa” — podstawy ich semantycznej derywacji). Taka struktura znaczenia cechuje liczne leksemy i frazemy, których wartość religijna ujawnia się spontanicznie i bez pragmatycznego dystansu tylko w dyskursie kościelnym (**chwalić**, **czysty**, **dobra nowina**, **mistrz**, **uczeń**, **świadczyć**),

a najwyraźniej — nazwy symboli (**droga, pustynia, serce, ciało i krew**). Podkreślam, że rozpatruję zjawiska regularne, ugruntowane w systemie semantycznym polszczyzny, nie zaś okazjonalne czy kontekstowe wypadki przydawania sensu bądź stylistycznego zabarwienia religijnego jednostkom systemowo wyłącznie świeckim (np. leksemowi **szczęśliwy** z pierwszego zdania *Katechizmu Kościoła Katolickiego*¹⁵).

5. Aby dać ilustrację omawianego zjawiska, ukazującą jego rozmiary, posłużę się autentycznym niefachowo zestawionym słowniczkiem wyrażeń religijnych. Ów *Piccolo dizionario* sporządziła wspólnota ekumeniczna w Taizé dla uczestników Europejskiego Spotkania Młodych w Warszawie (28 XII 1999 - 1 I 2000 r.). Na czterech stronach formatu A4 załączona ulotka podaje równoległe słowa i związki frazeologiczne w dwunastu językach europejskich, wśród nich polskim (ponadto w marginesowej tabeli znajdują się podane w siedemnastu językach odpowiedniki *Yes/No, Thanks, Good morning, Good afternoon, Hello!, Good night, Good bye, My name is, Welcome!* — ale tej listy elementarnych zwrotów konwersacyjnych nie będę brać pod uwagę, bo nie mają one bezpośredniego związku z leksyką religijną).

Wspomniany materiał jest z wielu powodów ogromnie ciekawy. Szczerpłość edytorskiej przestrzeni, drobny druk oraz nieobecność osobnych haseł dla chrześcijańskich internacjonalizmów (takich jak **anioł, Biblia, Chrystus, ewangelia, ikona**) wskazują, że wybrano słownictwo uznane za maksymalnie przydatne. Do czego? Do odbioru i nadawania tekstów o tematyce religijnej, zwłaszcza mówionych. Najprzydatniejsze komu? Młodemu, głównie Europejczykom, różnych wyznań chrześcijańskich, ponieważ Spotkania Młodych w duchu Taizé mają zawsze charakter ekumeniczny. Słownictwo najprzydatniejsze, bo najczęstsze czy brzemiennie w najżywośniejsze treści? Można zasadnie sądzić, że obie te racje się równoważą.

Polskojęzyczne zestawienie takiej leksyki obejmuje 104 jednostki (suma ta nie jest zawsze jednakowa, ponieważ pewne hasła mają w jednych językach typową, jednomianową postać, w innych zaś składają się z dwóch synonimów, np. „Eng” *commitment / involvement* — „PL” *zaangażowanie*; „Eng” *silence* — „PL” *cisza / milczenie*). Pośród nich aż 41 (prawie 40%) to słowa współnoodmianowe zebrane w opracowaniu Andrzeja Markowskiego (albo ich transpozycje). Do tej liczby można dodać 8 połączeń frazeologicznych (nieidiomatycznych) zbudowanych w całości z wyrazów z jego listy (dałoby to w sumie 47,11%). Oto wszystkie polskie jednostki współnoodmianowe w słowniczku Taizé (w nawiasie umieszczam frazeologizmy, tłustym drukiem podaję — tylko w tym wykazie — wyłącznie słowa sytuowane przez Markowskiego w polach „Wiara” lub „Religia”): **cierpienie, cisza, codzienność, cud, czuwanie, (duch chwaty), dusza, dzielenie się, gościnność, (grupa dzielenia), grzech, komunika, Kościół, ksiądz, milczenie, modlitwa,**

¹⁵ T. Jelonek, *Zawartość treściowa pierwszego zdania Katechizmu Kościoła Katolickiego*, [w:] „*Sanctificetur nomen tuum*” (Mt 6,9), red. B. Polok, K. Ziaja, Opole 2000, s. 447-456.

(*Msza święta*), nadzieja, niewinność, (obecność **Boga**), odpowiedzialność, **parafia**, początek, (pokój serca), pokora, (powszechność **Kościola**), przyjęcie, pustynia, (radość serca), rozczarowanie, rzeczywistość, samotność, sens, sprawiedliwość, strach, szczęście, tajemnica, wątpić, wdzięczność, **wiara**, wieczność, wierność, współczucie, zaświadczyć, zaufanie, zdziwienie, (znak nadziei), zranienie, źródło.

Jak widać, jednostki o znaczeniach prymarnie religijnych stanowią tu zespół mieszczący się zaledwie między jedną trzecią a jedną czwartą wszystkich słów współnoodmianowych (9 + 5 będących składnikami związków frazeologicznych). Potwierdza się obserwacja, iż udział słownictwa stylistycznie neutralnego w nazywaniu i przekazywaniu pojęć religijnych jest większy, niżby to wynikało ze względnego ubóstwa pola leksykalnego religii w ramach słownictwa współnoodmianowego. Jednakże udział ten dotyczy znaczeń specjalnych, należących wyłącznie do tego pola (np. **nadzieja** w sensie 'jedna z trzech cnót teologicznych'), oraz odcieni znaczeniowych uaktywniających się jedynie w religijnym kontekście (np. w słowach pieśni: „w naszych **ciemnościach**, o Panie, **rozpal ogień**, który nigdy nie zagaśnie” — żeby poprzestać na przykładach z Taizé).

Użycie jednostki leksykalnej w znaczeniu synchronicznie pochodnym nie musi być stylistycznie nacechowane, toteż choć niekiedy jej neutralność stylistyczną wyklucza (?? „Proszę pomyśleć o **duchu chwały**”), to jednak nie dochodzi do tego w bardzo wielu kontekstach („Proszę pomyśleć o **chrześcijańskim znaku nadziei**”, „Proszę pomyśleć o **pokoju serca w obecności Boga**” — można powiedzieć twarzą w twarz, bez cudzysłowu, bez jakichkolwiek emocji, do kogoś nieznanego i mającego wykształcenie mniej niż średnie). Co więcej, współnoodmianowa część omawianego słowniczka zawiera w znacznej większości leksemy i frazemy zakorzenione w przekładach Biblii, w tekstach liturgicznych bądź tradycyjnych modlitwach — czyli od wieków służące wyrażaniu pojęć chrześcijańskich; wyjątki nowoczesne to **grupa dzielenia**, **rozczarowanie**, **odpowiedzialność**, **współczucie**, w mniejszym stopniu historycznie erudycyjne, dziś neutralne **rzeczywistość**, **sens**.

Interesujące, że dominują w naszym zestawieniu abstracta, podczas gdy w całym słowniczku określeń obiektów konkretnych znajduje się niewiele (*animator*, bliźni, **Duch Święty**, *Eucharystia*, *fragment Biblii*, *pastor* itp.). Okazuje się, że mówiąc po polsku o pojęciach abstrakcyjnych dotyczących *sanctum*, wyzyskujemy więcej słów współnoodmianowych, niż kiedy chcemy dokładniej charakteryzować religijne czy okoloreligijne realia — te bardziej wymagają leksyki w ogólnym języku rzadszej i stylistycznie nacechowanej.

Mimo to można stwierdzić, że autorzy słowniczka z Taizé czerpią z tradycji zarówno pojęcia, jak i słowa nie tylko odnoszące się do przeżyć duchowych, lecz także oznaczające ważne ludzkie doświadczenia doczesne. Tak liczne i częste jednoczenie w tych samych wyrażeniach znaczeń sakralnych ze świeckimi świadczy o zbliżeniu chrześcijańskiego dyskursu

religijnego do języka ogólnego, naturalnego¹⁶, jakie dokonuje się po Soborze Watykańskim II¹⁷. Dzięki temu zbliżeniu coraz częściej udaje się sprostać żywemu przekonaniu chrześcijan, iż „twierdzenia wypowiedane o Bogu na podstawie wiary muszą być powiązane z doświadczeniem odczuwanym i przeżywanym przez człowieka w warunkach jego codziennego życia”¹⁸.

6. Polska leksyka wspólnoodmianowa o treści religijnej kształtuje pole tematyczne względnie skromne (Andrzej Markowski znajduje w nim 94 jednostki leksykalne wśród ogólnej liczby 6120 „wspólnych różnym odmianom polszczyzny”, Zofia Kurzowa — 53 z około 5000 jednostek najczęstszych współczesnego języka polskiego); stanowi ona wszakże zbiór wyrażań, które nie zawierają w swoich znaczeniach składników drażliwych, pejoratywnych czy z innych względów nieakceptowalnych dla choćby jednej ze stron religijnego dialogu (np. z powodu podniosłości, w danej sytuacji niestosownej). Jeśli ponadto kontekst lub konsytuacja skutecznie precyzują odniesienie wyrazów wieloznacznych (zob. wyżej, punkt 2.), to unika się zapewne jedyne komunikacyjnego zagrożenia, jakie się wiąże z tym wycinkiem słownictwa.

Do wyrażania i przekazywania treści sakralnych posiadamy więc w polszczyźnie skarbczyk słów pragmatycznie bezpiecznych. Dzięki jego stylistycznej neutralności staje się możliwe językowe porozumienie międzyświatopoglądowe w sprawach życia religijnego. „Język religijny z natury swej jest (powinien być) ogólnie zrozumiały i służy porozumieniu się także z odbiorcą znajdującym się poza wspólnotą”¹⁹.

The Vocabulary of Common Inflection with Religious Contents

Summary

The paper concerns the subset of the Polish religious vocabulary, a subset which consists of stylistically neutral words. The author discusses a procedure that enables native speakers to establish such a lexical field, and he presents its general grammatical and semantic features; then he carefully considers the polysemy of its lexical units as well as their semantic derivation. The article includes remarks about the communicative advantages and disadvantages of the vocabulary discussed.

¹⁶ „Pojęcie języka naturalnego zostało wprowadzone w zgodzie z definicją przeciwstawiającą go sztucznemu, a więc m.in. świadomie konstruowanemu czy kształtowanemu językowi naukowemu, zwłaszcza kształtowanemu przez terminologizujące definicje wyrazów”. Z. Leszczyński, *Wyraz postawy wartościującej w języku naturalnym*, [w:] *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, pod red. S. Sawickiego, A. Tyszczyka, Lublin 1992, s. 73.

¹⁷ To zbliżenie na płaszczyźnie leksyki zauważa w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* I. Bajerowa, *O słownictwie nowego katechizmu*, [w:] *Tysiąc lat polskiego słownictwa religijnego*, op.cit., zwłaszcza s. 256-257.

¹⁸ L. Gilkey, *Nazwanie wichru. Odnowa języka religijnego*, Warszawa 1976, s. 206.

¹⁹ J. Sobczykowa, *Leksyka religijna...*, op.cit., s. 138.

Andrzej Kominek
(Starachowice — Kielce)

MIĘDZY „SNEM A JAWĄ” — CZYLI JAK KOŚCIÓŁ BYŁ POSTRZEGANY PRZEZ PZPR, A JAK PRZEZ „SOLIDARNOŚĆ”

Niektóre pojęcia są szczególnie nacechowane aksjologicznie, często związane z funkcjonującymi w społeczeństwie różnymi systemami wartości. Przykładem może być spór aksjologiczno-semantyczny wokół słowa *solidarność*, towarzyszącego polskim przemianom społecznym w roku 1980¹, czy kontrowersje wokół współczesnego wartościowania słów *Wschód* i *Zachód*².

Tego typu pojęcia można zaliczyć do tzw. stereotypów ideologicznych. Ich wyodrębnienie związane jest ze sposobem funkcjonowania ramy mo-

¹ „Słowo «solidarność» — pisał w 1980 r. ks. Józef Tischner — przyłączyło się dziś do innych, najbardziej polskich słów, aby nadać nowy kształt polskim dniom. Jest takich słów kilka: «wolność», «niepodległość», «godność człowieka» — a dziś «solidarność». Każdy z nas czuje ogromny ciężar ukrytych w tym słowie treści” (J. Tischner, *Solidarność sumień*, „Tygodnik Powszechny” 1980, nr 43). Sam Tischner sugerował rozumienie *solidarności* jako głęboko związanej z sumieniem ludzkim i wiążącej „ludzi sumienia”; solidarnym nie można być z ludźmi „bez sumienia”. W 1981 r. zwróciła uwagę na takie interpretowanie pojęcia *solidarności* J. Puzynina, wskazując na podobieństwo tego rodzaju definicji do definicji perswazyjnych: „Wprawdzie punktem wyjścia jest tu «nieokreślona idea», jednakże dalej mówi się o niej tak, jak gdyby się podawało znaczenie wyrazu «solidarność», nie zaś jeden ze sposobów użycia — niewątpliwie piękny i pożądany, ale przecież w języku polskim, podobnie jak i w innych, nie jedyny” (J. Puzynina, *Co to znaczy: być solidarnym?*, „Więź” 1981, nr 1, s. 110).

² „Jako obywatel europejskiego postkomunistycznego kraju przyznam, że gdy słyszę, powtarzane jak mantra, twierdzenia o naszej przynależności do Zachodu, o zachodnim kierunku naszej polityki i obowiązku zachodnich organizacji, takich jak NATO i Unia Europejska, podarowania nam szybkiego przyjęcia, czuję się jakoś nieswojo. [...] Termin «Zachód» stał się synonimem postępu, kultury, wolności i przyzwoitości. «Wschód» zaś zredukowano do synonimu niedorozwoju, autorytaryzmu i wszechobecnego nonsensu [...] Naprawdę uważam, że «Zachód» winien stopniowo stać się moralnie neutralnym słowem. W przyszłości nie powinien oznaczać nic więcej ani mniej niż ściśle określony region współczesnego świata, jeden z cywilizacyjnych kręgów, naznaczony wspólną historią, kulturą, skalą wartości, rodzajem odpowiedzialności i sobie tylko właściwymi kwestiami. To samo również powinno odnosić się do «Wschodu» [...] Tak długo, jak słowo «Wschód» budzi pejoratywną konotację, a słowo «Zachód» afirmatywną, trudno będzie zbudować nowy porządek świata opierający się na równości rozmaitych regionów” — mówił niedawno w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” czeski prezydent Vaclav Havel.

dalnej w tekstach, które dotyczą danych pojęć³. Kiedy chodzi o prosty obraz przedmiotu, zjawiska czy nawet wartości, towarzyszy mu tzw. modalność asertoryczna, którą można oddać za pomocą wyrażenia „taki, jaki jest”. Cechy tworzące obraz są więc rozumiane jako cechy realne, zgodne z rzeczywistością, np. *orzeł jest symbolem Polski; bezrobocie to nieszczęście dla człowieka w sile wieku*. Inaczej jest przy stereotypach ideologicznych, związanych z modalnością powinnościową. Rama modalna powinnościowa dotyczy bowiem wzoru, który da się ująć wyrażeniem „taki, jaki być powinien”, np. *w prawdziwej demokracji bezrobocie nie powinno wzrastać, tylko maleć*. Cechy tworzące wzór są tu pojmowane jako wymagane od przedmiotu z punktu widzenia norm wyznawanych przez mówiącego. Stereotypy ideologiczne funkcjonują w dużym stopniu ponad sferą prostej modalności orzekającej („taki, jaki jest”), odnoszą się do sytuacji możliwych i zarazem pożądanых. J. Bartmiński i J. Panasiuk proponują obudować je złożoną ramą modalną: „taki, jaki może być i jaki być powinien”⁴. Wyobrażenia tego typu dotyczą m.in. sytuacji społecznych, postaw i zachowań człowieka. Do podanych przykładów (*solidarność, Wschód, Zachód*), „ciążących” ku stereotypom⁵ ideologicznym, można dołączyć szereg innych, np.: *rewolucja, postęp, demokracja, lewica i prawica, miłość, piękno, braterstwo*. Zakres funkcjonowania stereotypów ideologicznych wyznaczają programy społeczne i polityczne, różnego rodzaju dyrektywy i pomysły do zrealizowania.

Przedmiotem mojego zainteresowania w tym artykule będzie nazwa (i związane z nią pojęcie) *Kościół*, należąca do nazw kolektywnych, będących nośnikami określonych wartości i konotujących utrwalone historycznie cechy⁶. Interesować mnie będzie obraz Kościoła (katolickiego) utrwalony w tekstach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a także w wypowiedziach NSZZ „Solidarność”. Chciałbym się tu skupić na sposobach ukazywania Kościoła przez dwóch, jakże różnych, uczestników dyskursu publicznego przed 1989 r. Z porównania dwóch korpusów tekstów wynikają bowiem ciekawe spostrzeżenia. Czy Kościół był postrzegany przez obie siły społeczne realistycznie, czy może kreowano jego wizerunek na zasadzie pewnego pożądanego wzoru? Przedmiotem opisu nie będzie więc w tym miejscu szczegółowy obraz Kościoła

³ Przez modalność rozumiem stosunek mówiącego do zdarzenia będącego treścią wypowiedzi, tzn. mówiący może to zdarzenie traktować jako prawdziwe, konieczne, możliwe, wątpliwe itp.

⁴ J. Bartmiński, J. Panasiuk, *Stereotypy językowe*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX w.*, T. 2, *Współczesny język polski*, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 372.

⁵ Bartmiński i Panasiuk (jw.) uważają, że stereotypy złożone (a nie elementarne sądy stereotypowe) mogą zawierać składniki o różnej modalności, np. orzekające i powinnościowe. Określenie „ciążące” należałoby zatem rozumieć jako przewagę w stereotypie któregoś ze współwystępujących elementów.

⁶ Zob.: A. Kominek, *O znaczeniu konotacyjnym nazwy Kościół*, „Poradnik Językowy” 1996, nr 3, s. 26-34.

katolickiego, ale te jego elementy, które wyraźnie wiążą się z wymienionymi sposobami jego przedstawiania⁷.

KOŚCIÓŁ „WPISYWANY W SOCJALISTYCZNĄ RZECZYWISTOŚĆ”

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza „decydowała” przed rokiem 1989 o wszystkim, w tym także o życiu duchowym obywateli. Partia tolerowała działalność Kościoła katolickiego, ale pod warunkiem, że będzie on uprawiał „politykę” zgodną z zasadami konstytucyjnymi PRL i w poszanowaniu interesów międzynarodowych Polski. Gotowa była zaakceptować tylko te dziedziny działalności Kościoła, które wzmacniają — jak głosiły wszechobecne slogany — socjalistyczne państwo polskie. Mówiono, że Kościół powinien być „zaangażowany”, to znaczy tak naprawdę w pełni podporządkowany interesom państwa kierującego się prerogatywami ideologii marksistowskiej. Stefan Owczarek, jeden z księży „zaangażowanych”, przekonanych przez władze komunistyczne do tworzenia alternatywnego modelu Kościoła w Polsce⁸, w książce pod znamienym tytułem *Być zaangażowanym — być księdzem* pisał:

[...] wszystkie inne postawy ewoluować będą w kierunku naszego zaangażowania, sprowadzać się będą do naszej postawy. I nawet gdyby to był czas bardzo odległy, nawet gdyby nie stało już wówczas Zrzeszenia [księży współpracujących z PRL], to zawsze pozostanie rzecz najważniejsza — wypracowany w naszej organizacji model *kapłańskiego zaangażowania*, model kapłańskiej służby społecznej, obywatelskiej i charytatywnej w państwie o ustroju socjalistycznym, w warunkach instytucjonalnego rozdziału Kościoła od Państwa⁹.

Księży, którzy się zdecydowali na współpracę wskutek przekonywania, zastraszania czy też szantażowania, nazywano eufemistycznie *księżmi-społecznikami* (np. 1985JarPrzem356; A49/1978). Określenie to oznaczało tych duchownych, którzy przez swoją służbę na rzecz społeczeństwa i narodu pokazują „właściwy” kierunek misji Kościoła, taki, który by był akceptowany przez PZPR.

Partia „okraszała” swoje teksty formułami z obowiązującego „rozdzielnika”, które w sposób szczególny miały modelować pożądany kształt słów i pojęć porządku komunistycznego. W tekstach o Kościele podstawową formułą było wyrażenie mówiące o „wpisywaniu (się) Kościoła w socjalistyczną rzeczywistość”. Odmieniano je na szereg różnorodnych sposobów, zawsze jednak oznaczających to samo, np.: *wpisanie się Kościoła w socjalistyczną rzeczywistość* (np. KąkKard90; 1986JarPrzem168; XZjazd 345); *wpisanie*

⁷ Całość tematyki dotyczącej obrazu Kościoła tego okresu znajdzie czytelnik w książce: *Punkt zborny. Obraz Kościoła Katolickiego w Polsce w tekstach publicznych z lat 1970-1989*, Kielce 2003.

⁸ O takim alternatywnym Kościele księży współpracujących z władzami PRL pisał m.in. T. Potkaj w „Tygodniku Powszechnym” („W sumieniu moim byłem spokojny”, 8 IX 2002).

⁹ S. Owczarek, *Być zaangażowanym — być księdzem*, Warszawa 1982, s. 355, 477.

katolicyzmu i Kościoła w socjalistyczne życie kraju (A49/1978); „wpisanie się” Kościoła w socjalizm (A13/1981); adaptowanie się Kościoła rzymskokatolickiego do życia w socjalistycznym państwie (1985JarPrzem164); wrastanie Kościoła w socjalistyczny system społeczno-polityczny (P23/1983); poczesne miejsce w życiu społecznym socjalistycznej Polski (XZjazd464).

Nie mogąc zmienić całej instytucji kościelnej, PZPR kreowała obraz Kościoła propaństwowego i prosocjalistycznego, wykorzystując działania współpracującego z nią duchowieństwa (oblicza się, że nawet co dziesiąty ksiądz mógł być w jakiś sposób pozyskany przez władze do współpracy)¹⁰ czy też szczególnie zaangażowanych do pracy w Kościele ludzi świeckich (np. PAX). Do tego celu służył jej zestaw słów-etykietek, za pomocą których wartościowała poczynania ludzi Kościoła.

Na pierwszym miejscu należy wymienić określenie *patriota* (*patriotyczny*). Generał Jaruzelski w pamiętnym wystąpieniu wprowadzającym stan wojenny (13 XII 1981 r.) powiedział, że „rząd docenia patriotyczne stanowisko Kościoła”. „Dostrzeżenie «patriotyzmu» — napisał znany badacz totalitaryzmu J. Karpiński — było, jak można przypuszczać, pochwałą i stwierdzeniem, że władze nie spodziewają się aktywnego sprzeciwu ze strony Kościoła”¹¹. Nazwanie kogoś „patriotą” oznaczało lojalność i uległość wobec komunistycznej władzy. Szczególnie przyłgnęło to określenie do księży współpracujących z komunistami (z tym, że oni sami nazywali siebie eufemistycznie „postępowymi”, a inni mówili o nich z nutką ironii jako o „patriotach”). Określenie *ksiądz-patriota* było żywe aż do końca PRL, mimo że już dużo wcześniej „wypadło” z mowy propagandowej. „Gdyby ktoś chciał dzisiaj powiedzieć o jakimś księdzu, że jest patriotą (w rzeczywistym tego słowa znaczeniu), nie mógłby tych słów użyć w tej kombinacji” — pisał M. Głowiński w *Peereliadzie*¹². Określenie *patriotyczny* znalazło się też w nazwie organizacji PRON (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego), zrzeszającego wielu katolików świeckich, którzy przyjęli zaproszenie władz komunistycznych do współpracy poza oficjalną linią reprezentowaną przez Kościół hierarchiczny. PRON miał być organizacyjnym uwierzytelnieniem postaw „prawdziwie” patriotycznych; nieakceptujący linii ideologicznej tego zrzeszenia (również wierzący) z patriotyzmem — w rozumieniu komunistycznych kolaborantów — nie mieli nic wspólnego.

¹⁰ Dane te podaję za art. T. Potkaja (zob. wcześniej).

¹¹ J. Karpiński, *Dziwna wojna*, Paryż 1990, s. 54.

¹² Por. M. Głowiński, *Peereliada. Komentarze do słów 1976-1981*, Warszawa 1993, s. 139-140. Warto przy okazji odnotować zabawny przykład z osobistego doświadczenia ks. Józefa Tischnera: „Kiedyś podczas przechadzki — opowiada W. Bonowicz — jakaś kobieta zagadnęła go: «Proszę księdza, gdzie tu można kupić świeczkę?» «A cholera wie» — wypalił Tischner spieszący się wraz z Zoniem [kolegą klerikiem] na wystawę. Widząc jednak zdumienie w oczach pytającej, zreflektował się i dodał: «Bo wie pani — my jesteśmy księża-patrioci...»” (W. Bonowicz, *Tischner*, Kraków 2001, s. 130). Określenie to odnotowuje również I. Karolak w swoim szkicu o pojęciu patriotyzmu (I. Karolak, *Patriotyzm, [w:] Nazwy wartości. Studia leksykalno-semantyczne I*, pod red. J. Bartmińskiego, M. Mazurkiewicz-Brzozowskiej, Lublin 1993, s. 173-174).

Drugim tego typu określeniem było słowo *obywatel (obywatelski)*, zawierające w sobie szereg cech konotacyjnych odpowiadających wartościom pożądanym, których oczekuje się od każdego członka społeczności państwowej, w tym również od ludzi Kościoła:

Na szczególny szacunek zasługują ci, którzy swoim *obywatelskim zaangażowaniem* [...] wnoszą cenny wkład do pozytywnego kształtowania stosunków między państwem a Kościołem (XZjazd345).

[...] istotną rolę odegrać mogą *zaangażowane po obywatelsku* siły Kościoła (S. Kania za: TS12/1981)¹³.

PZPR używała ponadto do wartościowania Kościoła określeń: *postępowy, mądry, rozważny, realistyczny, odpowiedzialny, konstruktywny, pozytywny, pożyteczny*. Oto przykłady ich użycia w tekstach partyjnych:

Kościół katolicki w Polsce wraz ze środowiskami *postępowych* katolików był ideologicznie przygotowany do odegrania aktywnej roli w sytuacji społeczno-politycznej w Polsce 1980-81 (A13/1987).

[Prymas Stefan Wyszyński] jest uosobieniem postawy *mądrej, rozważnej, realistycznej, odpowiedzialnej* (np. KaniaRef; P46/1980).

Polsce jest potrzebne *konstruktywne* współdziałanie państwa i Kościoła (XZjazd346).

Na szczególny szacunek zasługują ci, którzy swoim obywatelskim zaangażowaniem i *realnym* uczestnictwem w wysiłkach dla dobra naszej ojczyzny wnoszą cenny wkład do *pozytywnego* kształtowania stosunków między państwem a Kościołem (XZjazd345).

Słowa Prymasa Polski świadczą o zaniepokojeniu Kościoła rozwojem sytuacji w naszym kraju i o wysokim poczuciu *odpowiedzialności* za pokojowy, *mądry* dialog (P13/1982).

Podobne funkcje pełnią określenia rzeczownikowe *umiar* i *rozważa*:

Popychają więc teraz [kręgi ekstremalne w Kościele] do zaostrenia kursu wobec państwa i do niecierpliwego dyskontowania pełnych dotąd *umiaru* i *rozważi* poczynań kardynała-prymasa (P20/1983).

Pokój społeczny tworzą zarówno obywatele jak i władza przez *rozważę* w działaniu i *umiar* w reakcjach (P13/1982).

Niekiedy (np. w okresie stanu wojennego) partia używała w stosunku do Kościoła określeń: *silny* i *potężny* (np. P21/1981; KożOcios244), nie z uznania dla niego, ale ze względu na pozyskanie go dla swoich celów lub żeby *siły* Kościoła (bardzo często wyraża się tę cechę przez nominalizację) nie łączyć ze wspieraniem opozycji:

[...] mylą się wszyscy uważający, że *siła* Kościoła stanowi wsparcie dla opozycji [...] Siła Kościoła służy jego własnym interesom (P30/1983).

Z tych samych względów podkreśla się, że Kościół jest *autorytetem moralnym* (Gwałt121; K13/1981), ma *tysiącletnie doświadczenie* (np. P1/1981), cechują go: *spokój* i *cierpliwość* (np. KaniaRef; K23/1981; P1/1981). Określenia te wskazują tylko pozornie na rzeczywiste uznanie PZPR dla Kościoła katolickiego — według niej Kościół 'taki powinien być'. Propaganda ko-

¹³ Jako ciekawostkę można podać także to, że Ruch „księży-patriotów” wydawał w pewnym okresie pismo pod znamienym tytułem „Ksiądz Obywatel”.

munistyczna podkreśla pozytywne cechy Kościoła, przeciwstawiając je negatywnym określeniom przypisywanym opozycji, np.:

„Solidarność” nie dysponuje od wieków doświadczoną i zdyscyplinowaną hierarchią, jaką dysponuje Kościół, ani tą rozważą i spokojem, z jaką działa duchowienstwo (P1/1981).

Jest jeszcze jedno szczególne pole zabiegów propagandy komunistycznej skierowanych pod adresem Kościoła. To działanie na rzecz pokoju globalnego oraz, szczególnie w okresach kryzysów społecznych, spokoju społecznego i związanych z nim takich wartości, jak: porozumienie społeczne, zaprzestanie strajków i powrót do pracy. Partia podkreśla działania Kościoła, które jej sprzyjają (szczególnie w przełomowych latach osiemdziesiątych): jako *mediatora* (np. A20/1981), *siły mitygującej* (P5/1981) itp. Oto przykłady:

Sejm z zadowoleniem stwierdza, że rozmowy w Watykanie służyły dialogowi w najdonioślejszej sprawie — *pokoju* (SidWzg310).

Podzielim pogląd Eminencji o tym, jak doniosłą wagę ma sprzyjanie wszystkiemu co umacnia *pokój i ład społeczny* [słowa E. Gierka do prymasa Wyszyńskiego] (KakKard129).

Rząd przyjął z zadowoleniem słowa kard. Glempa, wypowiedziane dzisiaj w Częstochowie. Wg naszych informacji kardynał wzywał do *spokoju*, wzywał do *pracy* (UrbPoje-dyn28).

KOŚCIÓŁ UKAZUJĄCY „NIEZGODĘ NA STATUS NIEWOLNIKA”

Na sposób patrzenia na Kościół przez pierwszy — po wielu latach zniewolenia komunistycznego — autentyczny ruch społeczny, jakim była „Solidarność”, wpłynęła przede wszystkim sytuacja społeczno-polityczna. „Wielki niemowa” — jak powszechnie określano pozbawione podmiotowości i wolności społeczeństwo — odkrywał swoją tożsamość i prawdziwe oblicze w Kościele katolickim. To tam tliły się resztki aktywności społecznej obywateli i tam wybuchł w końcu wielki zryw „Solidarności”.

Kościół katolicki i religia chrześcijańska od początku kształtują optykę światopoglądową „Solidarności”, co znalazło najpełniejszy wyraz w założeniach aksjologicznych Związku. Podkreśla się tam, co prawda, pluralistyczny charakter „Solidarności”, ale przypomina się także tysiącletnie tradycje chrześcijaństwa w Polsce. Odradzające się społeczeństwo, mając do wyboru jedno z dwóch uniwersów ideologicznych — marksizm lub katolicyzm — opowiada się zdecydowanie za wiernością „tysiącletnim tradycjom narodu polskiego” związanym z Kościołem.

Kościół od samego początku jest postrzegany przez „Solidarność” jako niezależna siła społeczna, która pomagała i pomaga w upominaniu się o prawa osoby, grupy zawodowej, społeczeństwa, a także całego narodu. Jest przedstawiany głównie jako: *siła moralna*, *rzecznik praw ludzkich*, *rzecznik praw obywatelskich*. Nazwy te są dodatkowo wzmacniane przymiotnikami *niezależny*, *nieugięty*, *walczący*. Podobną rolę pełnią nominalizacje: *autoritet społeczny Kościoła*, *niezależność Kościoła*. Rzeczą szczególnie ważną jest to, że cechy te są przypisywane Kościołowi rzeczywiście, np.:

Kościół jest *rzecznikiem* praw narodu, praw ludzkich i obywatelskich (TS10/1981).

[Kościół] jest nieustającym *orędownikiem* moralnej odnowy narodu (TS10/1981).

[Kościół jest] jedynym publicznym *obroncą* ludzi pracy i *wyrazicielem* społecznych potrzeb (SprawKKP).

„Solidarność” mówi, inaczej niż przyzwyczaiła nas do tego propaganda PZPR, o faktycznych działaniach Kościoła. Oto wybrane przykłady:

Kościół ujmuje się za prześladowanymi za przekonania (TS10/1981).

[Kościół] podejmuje trudną rolę pośredniczenia w konfliktach i negocjacjach (SprawKKP).

[Kościół] upomina się o prawa człowieka (np. TS10/1981).

[Kościół] broni godności osoby ludzkiej (np. SprawKKP; TS24/1981).

[Kościół] stanowi oparcie moralne w chwilach trudnych dla Narodu (Dekl).

Kościół opowiada się za prawami ludzi dalekich od Kościoła (TS10/1981).

[Kościół] daje miejsce twórcom zmuszonym do milczenia (TS10/1981).

Wypowiedzi te dotyczą społecznego zaangażowania Kościoła katolickiego, który został jednoznacznie oceniony przez „Solidarność” wypowiadającą się publicznie jako doskonały mediator pomiędzy PZPR a opozycją, obrońca praw człowieka, rzecznik spraw narodu. Dwa ostatnie przykłady wskazują na Kościół jako na miejsce, w którym mogli się spotykać nie tylko ludzie wierzący, ale twórcy i działacze opozycyjni spoza Kościoła. Na potwierdzenie prawdziwości tego sądu można przytoczyć wypowiedzi znanych świadków:

Lech Wałęsa: Ja sam odbyłem chyba z tysiąc konferencji w kościołach i kaplicach, głównie gdańskich, albowiem do świątyń przeniosło się w znacznej mierze życie kulturalne niezależnej inteligencji¹⁴.

Dawid Warszawski: Organizowane w kościołach imprezy kulturalne nie budzą już ani tego zaskoczenia, ani tego dreszczu politycznej emocji, jak jeszcze kilka lat temu [...] Po kulturę chodzi się do Kościoła tak jak po chleb chodzi się do sklepu¹⁵.

Adam Michnik: Widziałem w Kościele katolickim jedyną niezależną instytucję egzystującą legalnie w totalitarnym państwie. Z takim Kościołem szukałem spotkania. Dostrzegłem w Kościele obrońcę praw człowieka i praw narodu. I dostrzegłem w Kościele — „wśród powszechnego sprzysiężenia przeciw wszelkiego rodzaju życiu wewnętrznemu” (Bernanos) — azyl dla pytań o transcendencję i o metafizykę, o wartości absolutne i prawdy ostateczne, o fundament moralności, która ukazuje niezgodę na status niewolnika¹⁶.

Wszystkie wypowiedzi odnoszą się do okresu lat osiemdziesiątych, a ich autorami są ludzie związani z „Solidarnością”. Postrzegali oni ówczesny Kościół jako instytucję tolerancyjną i otwartą dla każdego, również dla niewierzących czy poszukujących. Mówią o działaniach Kościoła: „do świątyń przeniosło się życie kulturalne” (Wałęsa), „po kulturę chodzi się do Kościoła” (Warszawski), „widziałem w Kościele jedyną niezależną instytucję egzystującą legalnie w totalitarnym państwie” (Michnik). Wskazują także na

¹⁴ Cyt. za: A. i A. Anusz, *Samotnie wśród wiernych. Kościół wobec przemian politycznych w Polsce (1944-1994)*, Warszawa 1994, s. 228.

¹⁵ Tamże, s. 240.

¹⁶ A. Michnik, *Kłopot i błazen*, „Aneks” 1988, nr 52-53.

cechy Kościoła: „obronca praw człowieka i narodu”, „azyl dla pytań o transcendencję, wartości absolutne, fundament moralności” (Michnik). Jest to obraz realistyczny. Ramę wypowiedzi budują następujące formy orzeczenia: czasowniki o charakterze relacjonującym (*odbyłem, widziałem, szukałem, dostrzegłem*), czasownik *przeniosło się* (*do świątyni przeniosło się życie kulturalne*) i forma nieosobowa *chodzi się* (*po kulturę chodzi się do Kościoła*). Formy tych orzeczeń wskazują więc na modalność asertoryczną — autorzy przytoczonych wypowiedzi chcą wyrazić swoje przekonanie o prawdziwości i realności cech przypisywanych Kościołowi. Znaczenie tych wypowiedzi jest o tyle ważne, że ich autorzy pozytywnie postrzegają Kościół lat osiemdziesiątych, chociaż reprezentują różne opcje światopoglądowo-polityczne.

INTENCJONALNOŚĆ I RZECZYWISTOŚĆ A MIEJSCE NADAWCY

Wnioski, jakie się nasuwają z porównania dwóch korpusów tekstów, są wyraźne. PZPR kreuje wizerunek Kościoła zgodnego z założeniami światopoglądu marksistowskiego (taki, jaki powinien być). W jej tekstach występuje dwubiegunowe funkcjonowanie modalności: 'dobre jest wszystko, co służy socjalistycznemu państwu' — 'złe, co się przeciwstawia tej centralnej wartości' (te przykłady zostały przeze mnie pominięte). Partia chce „wpisać Kościół w socjalistyczną rzeczywistość”. Określenie to zostało użyte w badanym materiale aż 11 razy. Przy każdej okazji podkreśla się nadrzędne cele współdziałania Kościoła i partii, np.: *dobro Polski, pomyślność PRL, dobro i rozkwit PRL*. Kształt propaństwowego i prosocjalistycznego modelowania pojęcia Kościół jest podkreślany przez nazwy działań, z których większość wyraża oczekiwane przez partię zachowania Kościoła. Postawa, do której się odnoszą prosocjalistyczne działania Kościoła, jest pozytywnie wzmocniana przez szereg wartościujących określeń, które w mowie partyjnej podkreślają zgodność z „linią partii”: *konstruktywny, realistyczny, patriotyczny, obywatelski* itp.

Teksty publiczne Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” inaczej niż nowomowa partyjna opisują Kościół i jego rolę w społecznej rzeczywistości lat osiemdziesiątych. „Solidarność” reprezentuje punkt widzenia społeczeństwa rządzonego przez totalitarną władzę komunistyczną. Kościół jest więc postrzegany głównie jako niezależna siła społeczna, która pomagała i pomaga w upominaniu się o prawa osoby, grupy zawodowej, społeczeństwa, a także całego narodu. Silnie podkreślona została funkcja społeczna Kościoła. Jest on przedstawiany głównie jako: *siła społeczna, siła moralna, rzecznik praw ludzkich, rzecznik praw obywatelskich*. Większość połączeń nazwy Kościół z określeniami przymiotnikowymi odnosi się do cech podkreślających funkcję społeczną Kościoła: *niezależny, nieugięty, walczący*. Podobną rolę pełnią nominalizacje: *autorytet społeczny Kościoła, niezależność Kościoła*. „Solidarność” wskazuje również na

funkcję społeczną Kościoła przez mówienie o działaniach Kościoła, np.: *Kościół walczy o godność ludzką; Kościół musi mówić za społeczeństwo zmuszone do milczenia; Kościół broni społeczeństwo przed duchowym zniewoleniem*. Charakterystyczną cechą „solidarnościowego” obrazu Kościoła jest więc wskazywanie na rzeczywiste cechy Kościoła teraz lub w przeszłości (taki, jaki faktycznie jest), a nie modelowanie jego wizerunku jak w tekstach partyjnych.

Porównując dwa sposoby mówienia o Kościele, dostrzegamy wyraźnie różne punkty widzenia nadawców: sprawującej kierowniczą rolę w Polsce socjalistycznej PZPR i czerpiącego inspirację z nauki społecznej Kościoła NSZZ „Solidarność”. Związane są one z odmiennymi systemami wartości przyjmowanymi przez obie strony, ich pozycją i rolą społeczną. Różnica w ocenie Kościoła katolickiego przez PZPR i „Solidarność” jest cechą istotną i stanowi jeden z najważniejszych wyróżników obrazu Kościoła lat osiemdziesiątych (pod uwagę został wzięty duży korpus tekstów).

Trzeba jednak podkreślić, że przedstawione uwagi odnoszą się tylko do oficjalnych tekstów dokumentów i wypowiedzi działaczy „Solidarności”. Na poziomie poszczególnych opcji ideowych, stosunku do wielu spraw, m.in. do roli Kościoła w procesie odzyskania przez Polskę niepodległości, wyglądało to na pewno inaczej. Od początku bowiem istniały w „Solidarności” trzy nurty ideowo-polityczne: robotniczo-rewindykacyjny, narodowo-katolicki i demokratyczno-inteligencki¹⁷. Wielu członków „Solidarności”, szczególnie wywodzących się z kręgów niezwiązanych z Kościołem, nie było zadowolonych z niektórych posunięć Kościoła (np. w okresie stanu wojennego). Wypowiadali się oni już nie pod szyldem „Solidarności”, ale prywatnie. W ich wypowiedziach zarysowuje się często rama modalna odnosząca się do Kościoła takiego, jaki powinien być. Na potwierdzenie tego chciałbym przytoczyć tylko jedną wypowiedź, której autorem jest A. Michnik:

Przed Kościołem staje więc pytanie, jak będzie chciał ułożyć sobie dzisiaj współzależność z władzą. Czy będzie mianowicie dążył do budowania wokół religii czy kościelnych instytucji nowego politycznego monolitu i będziemy mieli do czynienia [...] z czymś z iranizacji Polski, gdzie z jednej strony będzie Szach, nieco już podupadły i z trudem dający sobie radę, a z drugiej szalenie dynamiczny Ajatollah, który będzie usiłował cały ten kram wyrzucić? Nie mam w tej sprawie jasności, choć muszę powiedzieć, że takie tendencje w Kościele naszym widzę. [...] Odpowiedź, jaką można wyczytać z papieskich homilii, jaką można np. wyczytać z homilii ks. Józefa Tischnera [...] jest bardzo precyzyjna, to ma być Kościół otwarty w pluralistycznym społeczeństwie, Kościół nie narzucający, Kościół twardo broniący swoich praw jak fragmentu praw człowieka¹⁸.

Wypowiedź pochodzi z 1985 r. Wyraźnie widać, że autor tego tekstu jest niezadowolony z polityki Kościoła wobec władz komunistycznych i wobec laickiej opozycji. Coś musiało się w jego postrzeganiu Kościoła zmienić, bo te same cechy wzorcowe (otwartość, nienarzucające poglądów, obrona praw czło-

¹⁷ Tak uważa np. A. Michnik („Gazeta Wyborcza” 95/1994).

¹⁸ A. Michnik, *Czego chcemy i co możemy*, „Solidarność” i historia, Warszawa 1985, s. 13-14.

wieka), za które chwalił Kościół w czasach powstawania „Solidarności” (zob. wypowiedź wcześniejszą tego samego autora), kilka lat później dostrzegał jedynie jeszcze w papieskich homiliach i kazaniach ks. Józefa Tischnera. Cechy te, przypisywane Kościołowi *de facto*, w tej wypowiedzi obudowane są modalną formułą ‘to ma być’ (*to ma być Kościół otwarty w pluralistycznym społeczeństwie, Kościół nie narzucający, Kościół twardo broniący swoich praw jak fragmentu praw człowieka*) i stanowią rodzaj wzorca do odtworzenia.

Powyższy przykład dowodzi, że w stereotypie ideologicznym dochodzi do dominacji któregoś z elementów (wzoru lub obrazu rzeczywistego) w zależności od punktu odniesienia mówiącego do opisywanej przez niego rzeczywistości. To, że „Solidarności” Kościół jawił się w roku 1980 jako otwarty, pluralistyczny i broniący praw człowieka, nie oznacza, że cechy te były mu przypisywane zawsze jako rzeczywiste i bezwzględnie realizowane. Wypowiedź A. Michnika z roku 1985 pokazuje zmienność ramy modalnej wypowiedzi z asertorycznej na powinnościową. Do tego obrazu-wzoru nawiązywał zresztą A. Michnik w swoich późniejszych wypowiedziach (i nawiązuje wielokrotnie. Ostatnio w świątecznym eseju na Boże Narodzenie 2001 r.:

Specyfiką polską był potężny Kościół katolicki — prawdziwie niezależne państwo w państwie, suwerenne państwo w niesuwerennym państwie. Był to azyl dla ludzi wolnych, jedyne miejsce, gdzie mowa polska nie była splugawiona i sprowadzana do roli nośnika nikczemnych treści totalitarnej dyktatury.

Znów punktem wyjścia jest pozytywny obraz Kościoła lat osiemdziesiątych. Ale dalej pojawiają się słowa gorzkiej oceny, że dzisiejszy Kościół już taki nie jest, że gdzieś zatracił swoje dawniejsze przymioty:

Wierzyliśmy w emancypację religijną. Sądziliśmy, że religia, która była prześladowana i dyskryminowana, będąc zarazem azylem dla godności ludzkiej, stanie się naturalnym, bezcennym składnikiem porządku demokratycznego. Przeżyliśmy rozczarowanie. Kościoły poddane zostały instrumentalizacji politycznej i stanowiły często zaplecze dla postaw skrajnie nietolerancyjnych¹⁹.

Sytuacja nadawcy jest więc jednym z kluczowych czynników wpływających na kształt stereotypu. „Solidarność” z lat 1980-1981 wypowiadała się jednym głosem o Kościele, chociaż od samego początku była pluralistyczna i wieloświatopoglądowa. W stanie wojennym nie było już takiej jednomyślności²⁰. Działacze „solidarnościowi” nie zgadzali się z ugodową polityką Kościoła wobec reżimu stanu wojennego, a ponieważ brakowało jednego ośrodka decydenckiego w sprawach ogólnych, poszczególni przywódcy związkowi pozwalali sobie na pewnego rodzaju niefrasobliwość i niezależność. Stąd pojawiały się krytyczne wypowiedzi typu głosu A. Michnika. Dalsza

¹⁹ A. Michnik, *Wyznania nawróconego dysydenta*, „Gazeta Wyborcza” z 24-26 XII 2001.

²⁰ B. Borusewicz, jeden z przywódców Związku, zauważył: „Podziemna «Solidarność» jest dużo bardziej laicka od tej sprzed 13 XII 1981 r. [...] elementy antyklerykalizmu widać również u działaczy zakładowych, którzy często nawet nie chcą zrozumieć konieczności taktycznych przemilczeń lub gestów” (M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira. Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Cz. II, Kraków 1985).

polaryzacja poglądów nastąpiła po roku 1989. Partie wyrosłe z ateistycznych i liberalnych korzeni reprezentują różne stanowiska: od wrogości i jawnej walki z Kościołem do powoływania się w swych programach nawet na naukę społeczną Kościoła. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać przede wszystkim w trudnościach, na jakie natrafił sam Kościół, próbując określić swój stosunek do tworzącego się nowego porządku demokratycznego²¹. Wielu działaczom „solidarnościowej” opozycji nowe oblicze Kościoła lat dziewięćdziesiątych nie przypadło do gustu.

Innym jeszcze czynnikiem, który zaważył na krytycznej ocenie Kościoła posierpniowego przez wielu działaczy „Solidarności”, jest bycie poza Kościołem. Jeden z autorów, komentując krytykę Kościoła przez redaktora „Gazety Wyborczej”, zauważa:

W tej ocenie [o której mowa wyżej] widzę idealizację instytucji, wobec której Michnik pozostawał jednak na zewnątrz. I być może właśnie dlatego [jego] rozczarowanie wobec religii [...] jest równie głębokie²².

Na ocenę Kościoła ma więc wpływ wiele czynników, a wśród nich na pewno następujące: czy wypowiada się o nim instytucja — czy osoba prywatna, dalej czy instytucja aprobuje program Kościoła — czy go nie aprobuje (punkt widzenia „Solidarności” i PZPR) i wreszcie czy osoba prywatna jest osobą wierzącą — czy pozostaje na zewnątrz Kościoła, a także — jakie są jej poglądy polityczne (przytoczony przykład A. Michnika). Jako rezultat postrzegania Kościoła pojawia się w publicznym obiegu wypowiedź-obraz bądź wypowiedź-wzorzec, co próbowałem ukazać.

Rozwiązanie skrótów cytowanych źródeł:

Polska Zjednoczona Partia Robotnicza:

- | | |
|----------|---|
| A | — „Argumenty. Pismo społeczno-kulturalne Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. Dwutygodnik”, Warszawa 1957- |
| Gwałt | — <i>Gwałt i perswazja. Antologia publicystyki z lat 1981-1983</i> . Wybór i słowo wstępne J. Adamski, Warszawa 1983. |
| K | — „Kultura. Tygodnik społeczno-kulturalny”, Warszawa 1963- |
| KaniaRef | — S. Kania, <i>Referat KC wygłoszony na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR 14 VII 1981 r.</i> |
| KąKard | — K. Kąkol, <i>Kardynał Wyszyński jakim go znałem</i> , Warszawa 1985. |
| KożOcios | — K. Koźniewski, <i>Ociosywanie mgły... Publicystyka z l. 1980-1983</i> , Lublin 1984. |
| P | — „Polityka. Tygodnik”, Warszawa 1957- |

²¹ J. Gowin, *Kościół po komunizmie*, Kraków 1995, s. 8.

²² S. Obirek, *Gorzki bilans wolności*, „Gazeta Wyborcza” z 5-6 I 2002.

- SidWzg — K. Sidor, *Wzgórze Watykanusa*, Warszawa 1981.
 UrbPojedyn — J. Urban, *Pojedynek. Wtorkowe konferencje rzecznika prasowego rządu 1981-1985*, Warszawa 1985.
 1985JarPrzem — W. Jaruzelski, *Przemówienia 1985*, Warszawa 1986.
 1986JarPrzem — W. Jaruzelski, *Przemówienia 1986*, Warszawa 1987.
 XZjazd — *X Zjazd PZPR 29 VI-3 VII 1986. Stenogramy z obrad*, Warszawa 1987.

NSZZ „Solidarność”:

- Dekl — *Deklaracja programowa „Solidarności” w sprawie kultury narodowej*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 30.
 SprawKKP — *Sprawozdanie KKP NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 24.
 TS — „Tygodnik Solidarność”. Wyd. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”, Warszawa 1981-

Between the Dream and the Reality or How the Church Was Perceived by the PZPR Party and by Solidarity

Summary

There are some concepts connected with different systems of values, such as the Left and the Right, the West and the East. The concept of the Church belongs to such systems. The paper deals with the issue of conceptual structure preserved in the texts. The author compares two images of the Roman Catholic Church, the images from two different viewpoints. The Solidarity seems to represent a more realistic view, whereas the communist party created the Utopian image of the Church and built it according to the idealistic picture of... their own party.

Agnieszka Rosińska
(Kielce)

JAK REKLAMUJE SIĘ PERFUMY

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie sposobów, za pomocą których nadawcy reklam starają się nakłonić odbiorców do nabycia perfum.

Analizowany przeze mnie materiał językowy stanowią 1054 akty promujące perfumy, wyekscerpowane z ukazujących się w latach 1996-2002 kolorowych czasopism oraz z katalogów i ulotek funkcjonujących na polskim rynku firm kosmetycznych. Akt reklamowy dezodorantu „Magnifique” spisałam z jego pojemnika.

Perfumy to specyficzny podmiot procesu reklamowego¹ i dlatego trudniej go sprzedać. Reklamy promujące perfumy powinny więc mieć dużą siłę perswazyjną². Nie mogą być zatem jedynie denotatywnymi aktami komunikacji. Osiągnięcie przez nie celu perswazyjnego wymaga wykorzystania różnorodnych form illokucyjnych mikroaktów mowy oraz użycia szeregu „maskujących” funkcji pragmatycznych, takich jak wartościująca czy kreatywna.

Zebrany materiał przykładowy dowodzi, iż perfumy reklamowane są poprzez: charakterystykę ich zapachu (45,42% wszystkich ze-

¹ Wynika to, po pierwsze, z ich długiej historii (najstarsze, odkryte przez archeologów perfumy z Egiptu pochodzą sprzed 4000 r. p.n.e.), nieprawdopodobnej wręcz ilości odmian (firmy kosmetyczne corocznie wprowadzają na rynek ponad sto nowych perfum) oraz wysokiej ceny (cena perfum to — inaczej niż w wypadku innych artykułów — ich zaleta, wyznacznik wysokiej jakości i gwarancja oryginalności, o czym świadczy hasło reklamowe *Joy, najdroższe perfumy świata*, „Jestem” 1999, nr 10, s. 17), jak również z tego, iż nie są artykułem pierwszej potrzeby. Poza tym najważniejszym ich elementem jest zapach — coś ulotnego, niewidocznego gołym okiem i nie dającego się opisać, gdyż — zarówno w języku polskim, jak i w innych językach europejskich — brak słownictwa prymarnego do określania zapachu (na podstawie: *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 1996; „Świat Perfum. Wielcy kreatorzy, moda, zapachy w miniaturze” 1999, nr 5, s. 58-59; D. Górnicka-Urban, *Perfumy — marzenie we flakonie*, „Jestem” 1999, nr 10, s. 16 oraz M. Witucka, *Jak opisuje się zapachy w reklamie perfum*, „Poradnik Językowy” 1998, nr 3, s. 1-8).

² Charakter, strukturę i cel makroaktu reklamowego wyznacza jego czynnik perswazyjny.

branych przekazów), określanie ich przeznaczenia (27,57% spisanych reklam), nawiązywanie do ich nazwy lub jej tłumaczenie (18,28% całości materiału przykładowego), opis opakowania, w którym są zamknięte (7,02% zgromadzonych aktów promocyjnych) oraz powoływanie się na słynne osoby związane z danym zapachem (1,68% całości materiału przykładowego). Poszczególne teksty reklamowe mogą w całości należeć do jednej z pięciu wymienionych wyżej grup bądź też składać się z kilku mikroaktów, z których każdy należy do innego typu wyróżnionych komunikatów.

Ze względu na ograniczone miejsce nie omawiam w artykule stosunkowo najmniej ciekawych makroaktów zawierających opis opakowania (flakonu, pudełka i towarzyszących im dodatkowych elementów).

Twórcy reklam perfum najczęściej próbują przybliżyć odbiorcy bukiet aromatyczny kosmetyku poprzez określenie źródła jego zapachu. Może to polegać na wymienieniu składników tworzących daną kompozycję zapachową, jak na przykład w komunikacie: [„Bulgari pour Femme Eau Fraiche”] *Podstawowe olejki zapachowe: bergamotka z Włoch, drewno z róży brazylijskiej, kwiaty pomarańczy, mimoza z Grasse, róża Prélude, herbata z jaśminu sambac, magnolia z Egiptu, irys z Florencji, piżmo* (Św. P. 98, 6)³. Reklamy tego typu nie dostarczają wielu informacji o zapachu perfum. Przeciętny odbiorca nie zna desygnatów, użytych specjalistycznych nazw, a co za tym idzie, nie wie (i nie dowie się tego z definicji wymienionych pojęć), jaki jest zapach składników perfum.

Innym sposobem charakteryzowania bukietu aromatycznego perfum jest opis piramidy zapachowej, czyli poszczególnych faz ulatniania się olejków eterycznych, np.: [„Cofcii Dali”] *W nucie „głowy”, czyli w I fazie zapachowej, owoce cytrusowe [...] mieszają się z zapachem szatwii [...]. „Serce”, czyli II faza zapachowa, rozgrzewane jest wanilią [...], podczas gdy „bazę” (III fazę zapachową) tworzy olejek paczuli* (Św. P. 98, 1); [„Little Black Dress”] *Na dzień tego kobiecego zmysłowego zapachu czają się dominujące akordy drzewa mlecznego [...]. / Wyżej, w samym sercu zapachu, wdzięcznie splatają się ze sobą nuty kwiatowe [...]. / U szczytu pyszną się ziołowe akcenty [...], a całość wieńczy ciepłe tchnienie cyklamenu* (k. A. 22/23/01); [„Tsun Lai”] *Nowoczesny, kwiatowo-orientalny zapach,*

³ Jeśli nie zaznaczyłam inaczej, cytowany tekst jest reklamą perfum. Terminem *perfumy* posługuję się w jego ogólnym znaczeniu, obejmującym wszystkie rodzaje, gatunki i odmiany tego kosmetyku (ekstrakty, wody toaletowe, wody perfumowane, wody kolońskie, wody i płyny po goleniu, skoncentrowane wody toaletowe, wody energetyzujące i relaksujące). Tylko w wyjątkowych wypadkach (gdy np. w reklamie użyto ciekawych środków stylistycznych) podaję teksty promocyjne dezodorantów. Wszystkie komunikaty reklamowe przytaczam w oryginalnej ortografii. W nawiasach kwadratowych podaję nazwę promowanych perfum, w nawiasach okrągłych — źródło, z którego wynotowałam akt promocyjny (przy skrótach tytułów czasopism umieszczam rok ich wydania oraz numer, przy katalogach zaś — numer kampanii albo rok wydania i numer katalogu). Jeżeli w tekście pojawia się nazwa reklamowanych perfum, nie powtarzam jej w nawiasie.

który rozpoczyna się delikatnym akordem kwitnących drzew owocowych [...]./ Zaraz potem na pierwszy plan wysuwa się [...] zmysłowe ylang-ylang [...], aby ustąpić miejsca aromatom [...] mistycznego kadzidła oraz uwodzicielskiej wanilii (k. O. 01, 9).

Reklamy te bardziej oddziałują na wyobraźnię adresatów. Zawarte w nich opisy sugerują, iż zapach perfum jest złożony i dynamiczny. Wiąże się z tym jego tajemniczość — nie sposób odgadnąć od razu, jak będzie pachnieć spryskana perfumami skóra użytkownika. Ta fascynująca zagadka może być rozwiązana dopiero po użyciu perfum.

Zastosowane w komunikatach środki stylistyczne, takie jak: *a n i m i - z a c j e* (w tym *p e r s o n i f i k a c j e*): *na dnie [...] zapachu czają się⁴ [...] akordy, ciepłe tchnienie cyklamenu, u szczytu pyszną się ziołowe akcenty [...], w [...] sercu zapachu wdzięcznie splatają się ze sobą nuty kwiatowe* i epitety metaforyczne zmysłowy, uwodzicielska również służą dynamizowaniu obrazu perfum. Podobną funkcję pełnią czasowniki użyte w stronie czynnej (*mieszają się, czają się, splatają się, pyszną się, wieńczy, rozpoczyna się, wysuwa się*). Zabiegi takie mają wytworzyć u adresata złudzenie, iż perfumy nie są zwykłymi mieszaninami substancji chemicznych, ale „żyją” i mogą w magiczny sposób oddziaływać na zjawiska rzeczywistości. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że większość reklam perfum sugeruje, iż mają one niezwykłą moc, na przykład zamieniania ich użytkowniczką w obiekt pożądania. Oto jeden z takich tekstów promocyjnych: *Dezodorant „Magnifique” zawiera wyśmienitą kompozycję, której zapach wywołuje atrakcyjność i zmysłowość. Łańcuch specyficznych olejków eterycznych intymnie sygnalizuje chęć przyjęcia komplementu. Wyraża elegancję i wysoki poziom kultury osobistej. Młodzieńczy, żywy zapach o egzotycznym powabie wyzwala namiętność, a kobiety są ubóstwiane przez otoczenie.*

Niektóre komunikaty reklamowe nie zawierają szczegółowej listy olejków eterycznych, lecz jedynie *k r ó t k ą i n f o r m a c j ę* o tym, *c z y m p a c h n ą* promowane perfumy, np.: *Lilla Bella pachnie jak ukryta w lesie konwaliowa łąka* (Ur. 01, 9). Podane w opisie źródła zapachu adresat zna z doświadczenia i to ułatwia mu wyobrażenie sobie aromatu reklamowanych perfum.

Innym sposobem charakteryzowania zapachu perfum jest stosowanie w komunikacie *o g ó l n y c h o k r e ś l e ń* odnoszących się do bukietu zapachowego, np.: *dziki zapach [„Kenzo Jungle”]; satynowy zapach [„Hot Couture”]; zapach lat 80... [„Być może ...”]; zapach olśnienia [„Noa”]; zapach czysty i przejrzysty [„Nature”]; modny zapach awangardy [„Armand Basi”]; intrygujący zapach Orientu [„Tsun Lai”]; ultrakobięcy [„Rouge de Revlon”]; nonszalancki i zwodniczy [„Deep Red”]; jak pachnie hardromantyzm? [„Privé”]. Nie odnoszą się one do zapachu rozumianego jako bodziec odbierany przez zmysł węchu, jednak — dzięki użytym w nich symbolom*

⁴ Wszystkie podkreślenia w cytatach pochodzą ode mnie.

oraz metaforom — silniej oddziałują na wyobraźnię odbiorcy, który tworzy bogatszy i bardziej wieloznaczny myślowy obraz reklamowanych perfum (nie tylko ich zapachu).

Nadawcy tekstów reklamowych, chcąc opisać zapach perfum, często posługują się *synestezją*, odmianą metafory, która — w tym wypadku — polega na charakteryzowaniu aromatu za pomocą wrażeń wywoływanych przez inne zmysły: smaku — [„Samba Red”] *słodko-gorzka-wy zapach* (Pn. 00, 12); wzroku — [„Ralph”] *zapach tęczy; różowa woń bukietu magnolii i lipy; błękitne tony — zapach białego drewna [...], a w głębi fiolet* (M. F. 01, 3); dotyku — [„Molto Missoni”] *gorące i miękkie, zupełnie jak sweter* (Św. P. 98, 2); słuchu — [„Jaïs”] *zapach o dźwięcznych nutach* (Św. P. 99, 8). Do opisu woni promowanych perfum reklamodawcy często wykorzystują *terminologię muzyczną*. Bukiet aromatów nazywają *kompozycją, symfonią* lub *harmonią*, jego twórcę — *kompozytorem*, natomiast poszczególne jego składniki określają jako *nuty, akordy, nutki, tony*. Czasowniki stosowane w aktach promocyjnych perfum również kojarzą się ze sztuką muzyczną — *rozbrzmiewać, harmonizować, skomponować*.

Coraz częściej w reklamach perfum stosuje się też słownictwo z zakresu sztuki kulinarnej, np.: [„Versus Time for Pleasure”] *Owocowy sorbet łakomczucha* (T. S. 02, 6); *Słońce w syropie owocowym. Słoneczny Daylight [...]* jest *koktajlem owoców południowych przyprawionych słodką wanilią* (T. S. 02, 6); [„Hot Couture”] *Wszystko przygotowano odrobiną pieprzu [...]. To całkiem nowy przepis na perfumy* (T. S. 01, 5).

Każde perfumy są tworzone z myślą o pewnym typie użytkownika, którego można określić jako *wirtualnego odbiorcę*⁵ kosmetyku. Informacja o przeznaczeniu perfum często jest podana za pomocą bardzo lapidarnych określeń typu: *damski/ kobiecy/ męski zapach; dla kobiet/ panów/ dziewczynek/ dzieci/ koneserów; dla wszystkich Kobiet Świata, wyłącznie dla mężczyzny, już tylko dla kolekcjonerów; dla paniny młodej; ona i on; dla ciebie i dla niego, dla Niej i dla Niego, dla każdej z nas* lub krótkiego wypowiedzenia, np.: [„Byblos Terra”] *To perfumy uniseks* (Św. P. 99, 14).

Warto zwrócić uwagę na to, że niektóre z powyższych określeń zwiększają emocjonalność odbioru, wytwarzając złudzenie, iż wyróżniają z tłumy

⁵ Termin *wirtualny odbiorca* został przeze mnie zapożyczony z teorii literatury. Por. *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988; M. Głowiński, *Wirtualny odbiorca w strukturze utworu poetyckiego*, [w:] tegoż, *Studia z teorii i historii poezji*, Wrocław 1967, s. 7-32. Odbiorca wirtualny perfum to założony (wymyślony) przez twórców zapachu adresat ich produktu; partner procesu komponowania kosmetyku. Innymi słowy, to przypisany perfumom użytkownik, który nie jest równoznaczny z konkretną osobą stosującą perfumy, ale stanowi zespół ról i cech, jakie powinien mieć idealny, będący jednocześnie inspiracją chemika-perfumiarza, użytkownik danego zapachu.

odbiorców tego jednego, który aktualnie czyta tekst (zaimek *ciebie*), albo wywołując u adresata wrażenie, że między nim a nadawcą reklamy istnieje więź grupowa obligująca do wspólnego działania (zaimek *nas*). Chwytem psychologicznym zapewniającym przychylność jest też użycie w zaimkach *Niego*, *Niej* wielkich liter. Ma to związek z symetrycznością zachowań grzecznościowych⁶.

Większość reklam zawiera dokładniejszą, bardziej sugestywną i nierzadko rozbudowaną charakterystykę użytkowników zapachu, która — odwołując się do pewnych stereotypów, wartości i ludzkich marzeń o szczęściu — wpływa na formułowaną przez odbiorcę ocenę perfum. Oto przykład tego typu komunikatów promocyjnych: [„Forest Fire”] *dla gentlemenów o ognistym temperamentie* (k. A. 22/23/00).

Określenia wymienione w niektórych reklamach mogą odnosić się zarówno do użytkownika promowanego produktu, jak i do samych perfum, np.: [„Izmya”] *Tajemnicza i kusząca...* (k. O. 99, 11/12). Jest to rodzaj gry językowej, która przyciąga uwagę adresatów i uatrakcyjnia odbiór reklam.

Wydaje się, iż największą moc oddziaływania mają charakterystyki wirtualnych odbiorców oferowanych perfum, ujęte w formę *zwierzeń* samych użytkowników (w 1. osobie liczby pojedynczej), np.: [„Prowl”] *Oto ja — kobieta wolna i trochę dzika. Moją bronią jest mój sex-appeal. Nie można mnie oswoić, ale można zaufać mojemu instynktowi. Podążam zawsze za głosem serca i nikt, i nic mi się nie oprze...* (k. A. 14/15/00), lub w formę *bezpośredniego zwrotu do adresata* — [„Starring”] *Gdziekolwiek się pojawisz, wszystkie oczy zwrócone będą na Ciebie. Będziesz błyszczeć w świetle reflektorów, będziesz roztaczać wokół siebie aurę wielkiego świata. Żaden mężczyzna Ci się nie oprze. Promieniujesz wewnętrznym blaskiem. Jesteś dumna, jesteś pewna siebie, jesteś powabna. Po prostu masz klasę. Jesteś Gwiazdą* (k. A. 17/18/97).

Zdarzają się i takie teksty reklamowe, w których wykorzystuje się *basniową metaforę*, np.: [„Demon”] *Gdy budzą się demony.../ ...zielony/ dla leśnych elfów i trolli,/ ...niebieski/ dla nocnych rycerzy/ ...i purpurowy/ dla ognistych/ duchów miłości* (Zw. 96, 1). Metafora jest bezpiecznym środkiem komunikacji, gdyż jej interpretacja „prowadzi do rozwiązań rozchwianych semantycznie, do pewnego stopnia indywidualnych, [...] sugestywnych i bogatych w treść”⁷, a co za tym idzie, nie podlega kryterium prawdziwości.

Wszystkie omówione charakterystyki mogą skłonić adresata do zakupu danych perfum, jeśli identyfikuje się on ze scharakteryzowanym w tekście wirtualnym odbiorcą zapachu albo gdy ulegnie myśleniu magicznemu i uzna, iż perfumy — w niewy tłumaczalny racjonalnie sposób — przemienią go w ten typ człowieka.

⁶ Por. M. Marcjanik, *Polska grzeczność językowa*, Kielce 2000, s. 158, 271-272.

⁷ T. Dobrzyńska, *Interpretacja wypowiedzi metaforycznych*, [w:] tejsze, *Mówiąc przenośnie. Studia o metaforze*, Warszawa 1994, s. 26.

Łatwo zauważyć, że w większości reklam perfumy traktowane są jak *a f r o d y z j a k i*. Sugerowane erotyczne oddziaływanie tych kosmetyków może zainteresować odbiorców kultury masowej, w której piękne, młode ciało jest obiektem kultu, a przyjemność czerpana z kontaktu fizycznego stanowi jedną z najważniejszych wartości⁸.

Tylko jeden spośród zebranych komunikatów promocyjnych perfum ma formę *bezpośredniego apelu o kupno* oferowanego w nim towaru. Oto on: *Kup swemu pieskowi w prezencie najnowsze ... perfumy. Błyskotliwie nazwane „Oh, my Dog!”, zachęciły wszystkie właścicielki pszczołochów* (Ur. 01, 9). Rzadkie stosowanie w reklamach sformułowań o funkcji nakazu wynika najprawdopodobniej z ich małej skuteczności. Polecenia i rozkazy nie przekonują bowiem ludzi, przeciwnie, wywołują w nich bunt będący naturalną reakcją na próby ograniczania ich swobody⁹.

Niektóre reklamy wskazują *miejsca na ciele* oraz *elementy ubrań*, najlepsze do spryskiwania ich oferowanymi perfumami. Wbrew pozorom nie są to teksty będące praktycznymi radami, dotyczącymi tego, jak stosować perfumy, aby ich zapach utrzymywał się na skórze (ubraniu) jak najdłużej, lecz mikroakty sugerujące niezwykle (w tym też podniecające) działanie perfum, np.: [„Rush”] *Już samo perfumowanie szyi, dekolty czy włosów jest jak gra wstępna* (T. S. 01, 10).

Bywa, iż nadawcy tekstów promocyjnych zachęcają do kupna perfum, wymieniając *czas przeznaczony na używanie* promowanego kosmetyku, np.: [„Stylo”] *do perfumowania się w dowolnej porze dnia* (Św. P. 99, 9). Nieliczne reklamy nie informują odbiorcy wprost, kiedy ma on użyć promowanych perfum, ale zawierają *opis stroju*, którego specyfika wskazuje na porę lub imprezę odpowiednie do zastosowania kosmetyku — *Pewne rzeczy nigdy nie wychodzą z mody. Tak jest z małą czarną, która powraca, tym razem w nowym wcieleniu. Nowa [...] woda perfumowana [...] Little Black Dress firmy Avon łączy w sobie elegancję i klasę* (T. S. 01, 10).

Bardzo nieliczne reklamy sugerują, iż dane perfumy mogą posłużyć za *upominek*, np.: *Perfumy Pur Blanca w naszej specjalnej ofercie na Dzień Matki* (Cl. 01, 5). Teksty takie mogą być przyjmowane przez odbiorców jako przyjacielskie rady nadawcy, który zyskuje przez to w ich oczach.

Teksty reklam mogą *bezpośrednio odwoływać się do nazwy kosmetyku* na przykład przez podanie jej *tłumaczenia*. Obcojęzyczna, często bardzo egzotyczna, nazwa zaciekawia odbiorcę, ale — jako znak z obcego kodu — nie niesie ze sobą żadnego znaczenia. Dopiero dzięki tekstowi reklamowemu nabiera sensu, w pewien sposób charakteryzuje produkt, sugeruje jego przeznaczenie i pobudza wyobraźnię adresata.

⁸ Por. D. Czaja, *Reklamowy smak raj: między archetypem i historią*, [w:] *Mitologie popularne. Szkice z antropologii współczesności*, red. D. Czaja, Kraków 1994, s. 148-149.

⁹ Por. E. Aronson, *Człowiek — istota społeczna*, przekł. J. Rudnicki, Warszawa 2000, s. 101-102.

Nadawcy tekstu najczęściej informują wprost, co oznacza dana nazwa i/lub z jakiego języka pochodzi, np.: *Cała prawda* [...] *Truth*, czyli *Prawda*¹⁰ (Ur. 01, 6); *K jak Krizia* — *stylistka, która je stworzyła* (Św. P. 98, 6); *Désire* — *pożądanie* (T. S. 01, 10); *Najstynniejszymi perfumami tej firmy są Murasaki, co po japońsku oznacza fiolet, czyli kolor uznawany na Wschodzie za przynoszący szczęście* (Św. P. 99, 14). Inne reklamy bezpośrednio odwołujące się do nazwy informują o jej genezie, jak choćby tekst: [„Van Cleef”] *Noszą imię jednego z najstynniejszych jubilerów na świecie* (Św. P. 99, 7). Wzmianka o tym, iż dany kosmetyk został wylansowany przez sławnego kreatora mody albo przez cenionego za piękne wyroby jubilera, wpływa na kształtowanie się pozytywnego wizerunku perfum.

Jednym ze sposobów bezpośredniego nawiązywania do nazwy danej kompozycji zapachowej jest sugerowanie skojarzeń, jakie może ona wywołać w psychice odbiorców. Z takim zabiegiem twórców reklam mamy do czynienia na przykład w komunikacie: *Egzotycznie brzmiąca nazwa wody perfumowanej Mahora kojarzy się z krajami, gdzie w promieniach słońca rosną niezwykle kwiaty* (Cl. 01, 3). Zawarte w podobnych tekstach sugestie nadają kierunek procesowi percepcyjnemu adresatów i tym samym sterują ich postawami.

Najliczniejszą grupę stanowią jednak komunikaty promocyjne pośrednio odnoszące się do nazwy perfum. Sformułowania użyte w tego typu reklamach są znaczące tylko dla odbiorców znających język, z którego pochodzi dana nazwa. Teksty te są interesujące i mogą skutecznie przyciągać uwagę odbiorcy, ponieważ wykorzystują elementy językowej gry. Przykładami aluzyjnych tekstów reklamowych są między innymi następujące akty: [„Amen”] *Niech się stanie Zapach...* (Vv. 00, 26); [„Copernicus”] *Nieziemską pokusa. Otwarcie nowej ery* (Pl. 00, 11).

Do promowania perfum zatrudnia się ludzi popularnych, lubianych, atrakcyjnych fizycznie, a także takich, którzy odnieśli sukces. Zawarcie w tekście reklamowym notatki o takiej osobie albo umieszczenie obok komunikatu słownego jej zdjęcia uatrakcyjnią źródło informacji o reklamowanym produkcie. Odbiorcy — jak dowodzą badania przeprowadzone przez psychologów¹¹ — łatwiej ulegają namowom ludzi o atrakcyjnym wyglądem zewnętrznym, nie zastanawiając się najczęściej nad słusznością podawanych przez nich argumentów.

Teksty reklamowe należące do tej grupy najczęściej powiadamiają o tym, kto jest (był) „testimonial”¹² („twarzą”) promowanego ko-

¹⁰ Należy w tym miejscu zwrócić uwagę, iż we współczesnej polszczyźnie, a zwłaszcza w reklamach, szerzy się obcy polskiej ortografii zwyczaj zapisywania wielu wyrazów wielką literą.

¹¹ Por. E. Aronson, *Człowiek — istota społeczna*, op.cit., s. 84.

¹² „Testimonial” to osoba, która użycza swej twarzy i nazwiska do promocji produktu. Na „twarz” firmy najczęściej zostaje wybrana powszechnie znana i podziwiana postać ze świata filmu, mody, muzyki lub nauki.

smetyku lub produkującej go firmy, np.: [„Madness”] *Gwiazda* [Salma Hayek] będzie twarzą najnowszego zapachu słynnej firmy jubilerskiej Chopard (El. 01, 9).

Według psychologów¹³ na większość ludzi mocniej wpływa jeden jasny, osobisty przykład niż dane statystyczne, dlatego dość często na plakatach promocyjnych umieszcza się tekst stylizowany na o s o b i s t e w y z n a n i e ukazanej na zdjęciu słynnej osoby. Cytat ten (lub raczej pseudocytat) może tylko pośrednio nawiązywać do kosmetyku, np. poprzez aluzyjne odniesienie do jego nazwy — [„Masumi Toujours”] *Kochać tak każdego dnia!* Agnieszka Maciąg¹⁴ (Vv.01,1), lub zawierać obszerną charakterystykę perfum oraz informację o ich oddziaływaniu na użytkownika — [„Miss Dior”] *Christian Dior powiedział niegdyś: „Stworzyłem te perfumy, aby każdą kobietę odziać w marzenia o elegancji i ujrzeć, jak za sprawą magii wrzeczywistniają się, wydobywając się z flakonu”* (Św. P. 99, 5).

Niekiedy przekazy promujące perfumy zawierają atrakcyjny opis osoby związanej z danym zapachem albo informację, iż osoba ta jest uznawana za ich upostaciowienie, np.: *Miracle zmaterializował się w osobie Umy Thurman. Jest ona wprawdzie kobietą ze wszech miar nowoczesną, ale też pełną wewnętrznego światła i czarnoksięskiej magii, która potrafi sprawić, by każda chwila stała się cudowna* (Ur. 01, 4). Teksty tego typu mają na celu przyciągnięcie uwagi adresatów i spowodowanie przeniesienia w ich umyśle pozytywnej oceny z charakteryzowanego człowieka na reklamowany kosmetyk.

Ze względu na ograniczoną objętość artykułu nie zawarłam w nim dokładnej analizy pragmatycznej reklam, lecz jedynie wymieniłam najczęściej stosowane sposoby „ukierunkowanego informowania” o perfumach, którego celem jest zachęcenie odbiorców do nabycia tej, a nie innej aromatycznej mieszanki.

Z analizy zebranego przeze mnie materiału językowego wynika, iż perfumy są reklamowane za pomocą tekstów charakteryzujących ich zapach lub idealnych użytkowników, opisujących ich opakowanie, nawiązujących do nadanej im nazwy albo powołujących się na słynne osoby związane z danym zapachem. Cytowane przykłady są również świadectwem wielości form reklam perfum oraz różnorodności stosowanych w nich środków językowych.

Skróty źródeł cytowanego materiału:

- Cl. — „Claudia” (miesięcznik);
- El. — „Elle” (miesięcznik);
- Js. — „Jestem” (miesięcznik);

¹³ Por. E. Aronson, *Człowiek — istota społeczna*, op.cit., s. 92.

¹⁴ Wiarygodność tej wypowiedzi została dodatkowo wzmocniona graficzną postacią tekstu — odręczne pismo.

- k. A. — katalog Avonu;
k. O. — katalog Oriflame'u;
M. F. — „Madame Figaro” (miesięcznik);
Pn. — „Pani” (miesięcznik);
Pl. — „Playboy” (miesięcznik);
Św. P. — „Świat Perfum” (dwutygodnik);
T. S. — „Twój Styl” (miesięcznik);
Ur. — „Uroda” (miesięcznik);
Vv. — „Viva!” (dwutygodnik);
Zw. — „Zwierciadło” (miesięcznik).

How Perfumes Are Advertised

Summary

The article describes various ways of advertising for perfumes. The research carried out by the author proves that the advertisers persuade the recipients to purchase the product by means of: the description of the fragrance (45,42% of the collected advertisements), definition of their use (27,57%), reference to their names or their explanation (18,28%), description of the package (7,02%), reference to famous people associated with a given fragrance (1,68%).

ELŻBIETA SĘKOWSKA, *DOM* [SŁOWNICTWO PISM STEFANA ŻEROMSKIEGO, t. 3], Universitas, Kraków 2002, s. 140.

Recenzowana książka stanowi 3. tom *Słownictwa pism Stefana Żeromskiego*, przygotowanego przez zespół badawczy złożony z pracowników naukowych różnych instytucji, pod kierunkiem K. Handke. Całość składa się z 7 tomów: 1. *Tom wstępny* został opracowany przez K. Handke, kolejne tomy dotyczą różnych kategorii rzeczywistości: t. 2. — *Przestrzeni* (K. Sobolewska), 4. — *Świata dźwięków* (B. Bartnicka), 5. — *Świata barw* (K. Handke), 6. — *Walki, wojny, wojskowości* (R. Handke), 7. — *Myśli i słów* (H. Sędziak).

Tom, w którym omówione zostało słownictwo odnoszące się do pojęcia 'dom' w utworach prozatorskich i dramatycznych S. Żeromskiego, wyróżnia się na tle pozostałych wąsko zakreślonym przedmiotem badań, ograniczonym do jednego elementu przestrzeni.

Układ poszczególnych tomów i sposób prezentacji materiału są wspólne dla wszystkich części opracowania.

Taki działowy sposób prezentowania leksyki może budzić zastrzeżenia osób przyzwyczajonych do tradycyjnych opracowań leksykograficznych: nie jest to bowiem typowy słownik języka pisarza, gromadzący wszystkie użycia danego wyrazu w dziełach autora, w rodzaju słowników Jana Chryzostoma Paska, Adama Mickiewicza czy wydawanego obecnie słownika Jana Kochanowskiego. W porównaniu z nimi *Słownictwo pism Stefana Żeromskiego* stanowi inną propozycję prezentacji leksyki pisarza. Sam pomysł nie jest nowy — w podobny sposób są przedstawiane rezultaty prac nad słownictwem C.K. Norwida.

Recenzowana książka składa się z kilku części: (1) *Zasad kompletowania materiału*, (2) *Motywu domu i bezdomności w twórczości Żeromskiego*, (3) *Obrazu przestrzeni udomowionej w charakterystyce postaci*, (4) *Stylistycznego ukształtowania motywu domu*, (4) *Konceptualizacji 'domu' u Żeromskiego*, (5) *Frekwencji hasel* i (6) *Słownika*. W części 1. autorka, uwzględniając rozstrzygnięcia metodologiczne teorii pól językowych i centrów tematycznych oraz definicje słownikowe leksemu *dom*, określa kryteria decydujące o przynależności wyrazów do omawianego pola. Nadrzędnym składnikiem definicji leksemów okazały się wyrazy: *budynek*, *dom*, *lokal*, *miejsce*, *mieszkanie*, *pomieszczenie*, *siedziba*, określeniami uszczegółowiającymi, np. w wypadku *miejsce* — *mieszkania*, *przebywania*, *odludne*, *schronienia*, *odpoczynku*, *noclegu*, *pobytu*. Centrum pola tworzą leksemy, w których łączy się kilka komponentów semantycznych (wygląd, funkcja, użytkownik, czas użytkowania). Tak więc np. w wyrazach *dwór* 'obszerny dom mieszkalny należący do majątku ziemskiego; dawniej będący własnością dziedzica' i *chałupa* 'chłopski dom mieszkalny, zwykle drewniany' składnik dystynktywny wskazuje na typ budynku (jaki jest) i użytkowni-

ka (komu służy). Do pola leksykalno-semantycznego *dom* należą zarówno wyrazy realizujące znaczenia systemowe, zawierające sem 'miejsce używane do zamieszkania, pobytu na stałe lub czasowo' (*dom, hotel*), jak i kontekstowo występujące w funkcji nazwy określającej 'siedzibę, miejsce udomowione, czasowo pełniące funkcję schronienia' (*jaskinia, spelunka*). W wypadkach wątpliwych o włączeniu wyrazu do pola decydują cechy konotujące „domowość”, czyli bezpieczeństwo, przytulność, dobrowolność przebywania (dlatego z opracowania zostały wyłączone nazwy *loch, więzienie, obóz*).

W odtworzonej przez autorkę na podstawie tekstów Żeromskiego strukturze pola leksykalno-semantycznego mieszczą się:

1. Nazwy typów budynków (*paliszcze* 'budowle umieszczone na ogrodzeniu z drewnianych pali, wbitych gęsto jeden przy drugim').
2. Nazwy instytucji (*dom 6: dom boży* 'klasztor').
3. Nazwy typów budynków i pomieszczeń przeznaczonych do pobytu czasowego (*jurta* 'namiot, szalas pokryty zwykle skórą jeleni lub wołokiem, używany przez koczownicze plemiona pasterzy w północnej i środkowej Azji').
4. Nazwy budynków w otoczeniu domu i nazwy części domu (elementów architektonicznych) (*ganek* bud. 'przybudówka, przed wejściem do domu; weranda').
5. Nazwy oznaczające miejsce schronienia, chwilowego pobytu bohatera, w tym: kontekstowo określające schronienie (*asylum* 'schronienie, miejsce bezpieczne').
6. Nazwy przenośne oznaczające liche mieszkania, budynki, w tym indywidualizmy Żeromskiego (*szpara* tu: przen. 'liche mieszkanie').
7. Nazwy przenośne skonwencjonalizowane na oznaczenie „domu” w zn. 'mieszkanie wraz z jego mieszkańcami' (*węgieł* tu: przen. 'dom').
8. Nazwy oznaczające posiadłość wraz z domem (*sadyba* 'siedziba, miejsce zamieszkania').
9. Nazwy pomieszczeń w obrębie budynku mieszkalnego (*ubikacja* 'pomieszczenie, pokój').
10. Nazwy ludzi związane z „domem” (w większości znaczenia metonimiczne) (*górką* 2 przen. 'ludzie tam [na górze 'stryszku' — W.D.] mieszkający' 2).

W dalszych częściach monografii zostały omówione różne aspekty (fizyczny, psychospołeczny i aksjologiczny) funkcjonowania 'domu' w tekstach Żeromskiego w kontekście różnych teorii literackich i językoznawczych (teorii i historii literatury, stylistyki, leksykologii, semantyki, słowotwórstwa, kognitywizmu) ze szczególnym zwróceniem uwagi — z jednej strony — na ich wymiar kulturowy (symbolika dworu polskiego), z drugiej — na ich związek ze stanem duchowym (odczuciami) bohaterów. Z analizy tej wyłania się obraz domu niespełnionego, defektywnego, domu na chwilę, który nie daje poczucia bezpieczeństwa, domu często świadomie odrzucanego (dobrze znanego chociażby z powieści *Ludzie bezdomni*).

„Poznajemy wiele obiektów-budynków — pisze autorka — pełniących funkcję domu, ale brakuje w nich rodziny, która ten dom tworzy i przekazuje tradycję następnym pokoleniom; brakuje tego, co się określa «całokształtem życia rodziny», a co jest związane z ładem, porządkiem, dostatkiem, szacunkiem, sposobem zachowania, moralnością” (s. 23).

Przyjętych założeń metodologicznych i narzuconego przez nie rygorystyki opisu autorka monografii ściśle przestrzega.

Książkę zamyka ułożony alfabetycznie słownik. Układ haseł jest przejrzysty, dwukolumnowy. Po hasle podane jest znaczenie wyrazu (kolejne znaczenia tego samego wyrazu są numerowane), pod nim umieszczono cytaty/-y egzemplifikujące/-e

to znaczenie (niekiedy uzupełniające definicję) oraz wypisano wszystkie wyrażenia, zwroty, frazy, w których wyraz się pojawia; w wypadku niektórych wyrazów obcych lub gwarowych podana jest informacja o ich pochodzeniu, na końcu sygnalizuje się brak wyrazu w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego i w *Słowniku warszawskim* (np. *pokoiczyna* pogardliwie 'o małym, nędznym pokoju'). Hasel w słowniku jest 232, do najdłuższych należą: *dom*, wyraz najczęściej poświadczony (w różnych znaczeniach) w badanych tekstach — 1141 użycie, *dwór* — 300, *chatupa* — 90.

Przykładowe hasło wygląda następująco:

PIELESZ(E) blp dziś często żart. 'własny dom, własne mieszkanie, dom rodzinny, ognisko domowe'

Oddawany do najrozmaitszych terminów, każdy z nich kończył skandalami [...] wracał w domowe pielesze pożgany nożem [...] Char 23

[...] poznałeś, jako to pachnie, kiedy cię z pieleszów wykurzą ojcowych? Pop II 277

Wyrażenia

pielesz(e):

— proletariackie

Zwroty

— udać się do swych pieleszy; wstąpić do pieleszy 'wejść do mieszkania'

Należy żałować, że w słowniku zrezygnowano z powtórzenia informacji o frekwencji wyrazów. Informacja na ten temat została zamieszczona w części teoretycznej. Wynika z niej, że wyraz *pielesz(e)* został użyty przez Żeromskiego 5 razy; szkoda więc, że zabrakło w hasle cytatu z wyrażeniem *pielesze proletariackie*. Pojawia się też pytanie o postulowaną formę *pielesz*, skoro sam pisarz znał tylko formę *pielesze* (por. cytat 1.).

Autorce udało się rzecz niezwykła: w swoich rozważaniach na temat pojęcia 'domu' w twórczości Żeromskiego potrafiła przedstawić bardzo trudne teoretyczne wyjaśnienia w sposób jasny i zrozumiały dla przeciętnego odbiorcy, i nie ucierpiał na tym wykład naukowy. Adresatem tej książki może być zarówno wykształcony humanista, jak i zwykły czytelnik — miłośnik prozy Żeromskiego.

Dla tych ostatnich książka ta stanowi doskonały i mądry aneks do twórczości pisarza. To, co mieściło się dotychczas w sferze odczuć jednostkowych, zostało nie tylko dobrze udokumentowane, ale i poddane wnikliwej, naukowej analizie.

Wanda Decyk
(Warszawa)

DANUTA KOPERTOWSKA, *KIELCE. HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ W NAZEWNICTWIE*, Wydaw. Akademii Świętokrzyskiej, Kielce 2001, s. 448, [16] k. tabl.

Praca Danuty Kopertowskiej jest najnowszą i jedną z najbardziej obszernych monografii, poświęconych w całości toponimii miejskiej, a ściślej toponimii Kielc. Rozprawę tę autorka poprzedziła serią artykułów i prac monograficznych z zakresu toponomastyki, związanej głównie z Kielcami i nieobecnymi już na mapie wojewódz-

twami kieleckim¹ i radomskim², oraz współautorską publikacją poświęconą nazewnictwu miejskiemu stolicy regionu świętokrzyskiego, obejmującą okres do 1976 r.³

Omawiana książka ma jednak nieco inny charakter aniżeli poprzednie prace autorki. Przede wszystkim jest to publikacja adresowana — jak czytamy we wstępie (s. 18.) — do szerokiego kręgu czytelników, a więc również do osób, które nie zajmują się na co dzień językoznawstwem i onomastyką. Profesjonalny badacz nazw własnych może zatem czuć się nieco zawiedziony jej lekturą. Praca ma charakter bardziej popularyzatorski aniżeli *stricte* naukowy. Autorka, zachowując troskę o logiczny układ treści, przedstawia materiał onomastyczny w sposób klarowny i przystępny, świadomie unika zbyt specjalistycznych sformułowań, a ponadto w końcowej części pracy załącza słowniczek podstawowych terminów językoznawczych, takich jak np.: *apelatyw*, *chrematonim*, *derywacja*, *formant*, *hybryda*, *mazurzenie*, *onomastyka*, *pochylenie*, *proteza*, *substancytywizacja*, *toponim*, *zrost*. Uwagę zwraca również bogata szata graficzna: książka jest bardzo starannie wydana, zaopatrzona w kolorową obwolutę z krótkim biogramem autorki i wykazem jej publikacji oraz informacjami o rozprawie, również w języku angielskim i niemieckim; liczne ilustracje, mapy i tabele zawarte w części głównej mogą ułatwić czytelnikowi zrozumienie przedstawionych zagadnień.

Przedmiotem pracy jest prezentacja i analiza językowa nazewnictwa związanego z Kielcami w aktualnych granicach administracyjnych miasta. Nazwy zostały przedstawione w przekroju historycznym, a więc znalazły się tu toponimy funkcjonujące współcześnie, jak i te, które wyszły z użycia, występujące nie tylko w źródłach archiwalnych, ale również w pamięci niewielkiej liczby najstarszych mieszkańców Kielc. Rozważaniami objęła autorka różnorodne nazwy związane z toponimią miasta: nazwy miejsc zamieszkałych (np. dzielnic, osiedli mieszkaniowych, wsi włączonych w obręb miasta) i niezamieszkałych (kompleksów leśnych, pól, łąk, wzniesień, uroczysk, parków, rezerwatów, a także: jezior, stawów, rzek i strumieni), ponadto: nazwy ulic, alei, placów, skwerów, zaułków, rogatek miasta oraz instytucji, sklepów, restauracji, zakładów przemysłowych itp.

Pierwszą część rozprawy stanowi wstęp (s. 17-25), w którym autorka omówiła charakter wydawnictwa, jego przedmiot i zakres, oraz przedstawiła rys geograficzno-historyczny Kielc. Uwzględniono tu dane geograficzne, hydrograficzne, krótką historię miasta, a także uwagi o jego najważniejszych zabytkach i osobliwościach.

Zasadniczą, onomastyczną, część pracy stanowią: słownik nazw oraz podsumowanie analiz słownikowych (s. 27-398). W grupie nazw urzędowych prezentacja słownikowa obejmuje okres do 1995 r. włącznie, dlatego konieczna stała się aktualizacja faktograficzna. Nazwy, które pojawiły się w ciągu pięciolecia 1996-2000, autorka opracowała w artykule zamieszczonym w kolejnym tomie „Studiów Filologicznych Akademii Świętokrzyskiej”⁴. Całość rozważań autorki ujmuje skrótowo tabela, w któ-

¹ Bibliografia prac Danuty Kopertowskiej, poświęconych toponimii i nazewnictwu miejskiemu, znajduje się w omawianym tomie: *Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie*, Kielce 2001, s. 420-428.

² Zob. D. Kopertowska, *Nazwy miejscowe województwa radomskiego. Nazwy miast i wsi, nazwy części miast i wsi oraz nazwy osiedli mieszkaniowych, placów, alei i ulic*, Kielce 1994.

³ Zob. W. Dzikowski, D. Kopertowska, *Toponimia Kielc. Nazwy części miasta i obiektów fizjograficznych oraz nazwy ulic i placów*, Warszawa – Kraków 1976.

⁴ Zob. D. Kopertowska, *Nadania drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych — czyli co nowego w kieleckiej antroponimii*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej” 2000, t. 16.

rej zestawiono dane ilościowe i procentowe wszystkich analizowanych nazw występujących na terenie Kielc, z podziałem na typy (zgodnie z przyjętą klasyfikacją).

W zakończeniu (s. 400-401) autorka sformułowała wnioski wypływające z analizy materiału nazewniczego i wskazała na pewne tendencje przy nominacjach obiektów kieleckich.

Pracę zamyka bogata bibliografia uwzględniająca źródła rękopiśmienne i drukowane, materiały kartograficzne i słowniki, wykaz opracowań z zakresu historii, geografii i archeologii oraz publikacje z zakresu toponimii i nazewnictwa miejskiego; słowniczek wybranych terminów językoznawczych, wykaz tabel, map i ilustracji, a także streszczenia rozprawy w językach: francuskim, rosyjskim, angielskim i niemieckim.

Materiał onomastyczny zaprezentowany w pracy obejmuje łącznie 1273 nazwy, z tego 185 nazw historycznych (dawno zaginionych lub usuniętych przed kilku lub kilkunastu laty) oraz 1088 nazw współczesnych. Na marginesie warto dodać, że gromadzenie kieleckich toponimów autorka rozpoczęła w 1969 r. i kontynuowała je nieprzerwanie przez prawie trzydzieści lat. Efektem żmudnych i czasochłonnych badań jest ciekawy i bogaty materiał językowy. Słownik nazw, które uszeregowano w porządku alfabetycznym, poprzedza opis zasad opracowania artykułów hasłowych.

Budowa hasel słownikowych jest zasadniczo ujednolicona. Na artykuł hasłowy składa się kilka elementów: wyróżniona typograficznie nazwa obiektu w terenie, informacja o jego rodzaju i lokalizacji, dokumentacja źródłowa; geneza nazwy z uwzględnieniem jej bezpośredniej motywacji oraz jej tematyczne i lokalizacyjne powiązania (w hasłach osobowych również dane biograficzne); na zakończenie podawana jest klasyfikacja onomastyczna: najpierw typologiczna, a następnie strukturalna.

Oto przykładowy artykuł hasłowy:

+Kielecka, -ej — dawna nazwa dwóch obiektów:

1. okresowa (od 1940 do 1958 r.) n. ulicy *Fabrycznej* w Białogoni: wprowadzona została przez Niemców na miejsce starej zwyczajowej nazwy;
2. zwyczajowa nazwa części dzisiejszej ul. *Krakowskiej*: odcinka na terenie Białogonu; była szosą prowadzącą z Białogonu w stronę Kielc; nazwa funkcjonowała do r. 1966, czyli do czasu włączenia wsi Białogon w obręb miasta;
 - utworzona od toponimu *Kielce* — miasta, w którego kierunku ulice te wiodły;
 - n. topogr., kierunkowa — z aktualną podówczas motywacją terenową; sufiksalna, f. równa przymiotnikowi pospol. *kielecka* (\leq -cska \rightarrow -cka).

Nazwy dawne, czyli te, które wyszły już z użycia, sygnowane są znakiem + (plus). W wypadku nazw identycznych ze współczesnymi, w obrębie hasła z nazwą dawną umieszcza się po niej nazwę obiektu współczesnego, aby w ten sposób zachować porządek chronologiczny.

Druga część pracy — o charakterze syntetycznym — poświęcona jest omówieniu poszczególnych typów nazw. Zgodnie z przyjętą klasyfikacją, o której mowa poniżej, autorka wyróżnia kilka rodzajów nazw miejscowych, są to w kolejności: 1) nazwy związane z topografią terenu, 2) nazwy kulturowe, 3) nazwy odantroponimiczne, 4) nazwy motywowane wcześniejszymi chronologicznie toponimami, 5) nazwy dwu- i wieloznaczne, 6) nazwy niejasne, 7) nazwy mieszane.

Wśród trzech pierwszych typów wyróżniono poddziały, zgodnie z klasyfikacją opracowaną przez Witolda Taszyckiego. Nazwy topograficzne zostały podzielone na 6 podgrup znaczeniowych ze względu na pochodzenie podstawy nazwotwórczej; wśród nazw kulturowych wydzielono 9 podgrup, opierając się na kryterium leksykalnym, natomiast nazwy odantroponimiczne reprezentują trzy podgrupy (nazwy dzierżawcze, pa-

tronimiczne i rodzinne), które wyodrębniono ze względu na antroponimiczną podstawę nazwotwórczą. Każdy z siedmiu wyróżnionych typów został krótko zdefiniowany, a właściwy materiał onomastyczny zebrany w tabelę prezentujące zestawienie ilościowe i procentowe nazw w poszczególnych grupach oraz ich ujęcia strukturalne.

W swoich badaniach autorka opiera się w zasadzie na dwóch metodach porządkujących materiał nazewniczy: klasyfikacji semantyczno-etymologicznej W. Taszyckiego oraz klasyfikacji strukturalno-genetycznej S. Rosponda. Metody te nie są jednak stosowane konsekwentnie, zarówno w podziałach nadrzędnych, jak i podziałach niższych szczebli. W klasyfikacji brakuje ponadto odniesienia się do metody podziału genetyczno-funkcyjnego, opracowanej przez H. Borka, w której nadrzędnym kryterium jest pochodzenie podstawy nazwotwórczej⁵.

Po przejrzaniu tej obszernej pracy nasuwają się pewne uwagi, które należy zasygnalizować.

Przy prezentacji poszczególnych nazw w części analitycznej autorka nie podaje źródła, z którego zaczerpnęła informację o istnieniu danej nazwy. Mimo że jest to praca popularnonaukowa, artykuł hasłowy winien być wzbogacony o taki zapis, który prezentowany materiał badawczy uczyniłby bardziej wiarygodnym. Wykorzystane źródła podane są jedynie w bibliografii załącznikowej.

Pewne wątpliwości może ponadto budzić klasyfikacja nazw topograficznych, a ściślej: nazw sytuacyjnych utworzonych od wyrażen przyimkowych, takich jak np.: *Międzydroże, Międzygórze, Podlesie, Podmieście, Zagórze, Zalesie, Zamłynie, Zawsie*. W tych przykładach autorka uwzględnia wyłącznie strukturę nazwy (wyrażenie przyimkowe), pomija natomiast podstawę nazwotwórczą. W wypadku tych właśnie formacji istotna jest również geneza nazwy. W pracy zabrakło informacji, które z wymienionych nazw powstały jako apelatywy i zostały derywowane toponimicznie. Przy nazwach miejscowych pochodnych od wyrazów pospolitych powstaje problem, czy można przeciwstawiać nazwę miejscową wyrazowi pospolitemu, skoro nie jest się w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy w czasie powstawania tej nazwy nie istniał na danym terenie wyraz pospolity słowotwórczo jej równy.

Nazwy *Podchodcze* i *Pod Nogajem* zostały zaklasyfikowane do nazw sytuacyjnych, związanych z lokalizacją. Mają one niewątpliwie charakter lokalizujący, ale w ich podstawie nazwotwórczej znajduje się antroponim (odpowiednio: *Chodecki* i *Nogaj*), w związku z tym powinny się raczej znaleźć wśród nazw odantroponimicznych.

Zastanawiające jest też, co zadecydowało o wyborze i umieszczeniu w monografii takich, a nie innych chrematonimów (np.: *Bartek, Jaga, Katarzyna, Ludwik, Puchatek, Winnica* oraz *Armatury, Chemar, Eshaelka, Kazetwuem*), choć sama autorka stwierdza, że rezygnuje z prezentacji urzędowych nazw instytucji, przedsiębiorstw, sklepów, restauracji itd. (s. 292).

Obszerna i ciekawa praca Danuty Kopertowskiej wnosi wiele nowych, istotnych informacji do historii nazewnictwa związanego z Kielcami, szczególnie nazw nowszych. Publikacja ta z pewnością ucieszy mieszkańców Kielc i miłośników ziemi świętokrzyskiej ze względu na swój popularyzatorski charakter.

Janusz Adam Dziewiątkowski
(Warszawa)

⁵ H. Borek, *Nazwy relacyjne w toponimii*, [w:] V Ogólnopolska Konferencja Onomastyczna (Poznań, 3-5 września 1985). Księga referatów, pod red. K. Zierhoffera, Poznań 1988, s. 50.

AGNIESZKA OTWINOWSKA-KASZTELANIC, *KORPUS JĘZYKA MÓWIONEGO MŁODEGO POKOLENIA POLAKÓW*, Wydawnictwo Akademickie DIALOG, Warszawa 2000, s. 312.

Nakładem Wydawnictwa Akademickiego DIALOG ukazała się w 2000 r. rzecz Agnieszki Otwinowskiej-Kasztelanic zatytułowana *Korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków*. Z notki wydawniczej na okładce można dowiedzieć się, że jest to „tom drugi badań nad wpływem języka angielskiego na współczesną polszczyznę, zawierający unikatowy korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków”¹. Pozycja obejmuje 70 tys. słów uzyskanych z 15 nagrań języka potocznego 42 osób o wykształceniu średnim i wyższym, których wiek waha się między 19 a 33 rokiem życia². Wspomniana notka podaje również informację, że „nagrania przeprowadzono zawsze podczas nieformalnych spotkań, a obecność mikrofonu nie zakłócała spontanicznej dyskusji”, informatorzy posługiwali się tzw. „warszawską polszczyzną kulturalną”, dlatego „można powiedzieć, że korpus ten zawiera materiał reprezentatywny dla potocznego języka mówionego tej społecznej i wiekowej grupy Polaków”³. Ponieważ pracuję obecnie nad współczesnym językiem mówionym, bardzo się ucieszyłam, kiedy dostałam do ręki tę pozycję i, o ile skorzystałam z niej w bardzo owocny sposób, o tyle muszę zakwestionować nadany jej tytuł i notkę wydawniczą, która absolutnie nie informuje o zawartości tomu.

Korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków składa się z 15 nagrań, które rzeczywiście powstały podczas 9 spotkań, na co wskazują opisy pod numerami tych nagrań, przy czym przy nagraniach 4. i 5. nie zaznaczono, że dokonano ich w czasie tego samego spotkania. Wnosić o tym można jedynie z podanego kontekstu (imieniny), daty i obecności konkretnych informatorów. Powstałe w ten sposób próby są zbyt duże i zbyt mało zróżnicowane tematycznie. Już na podstawie opisanych przez autorkę sytuacji komunikacyjnych należałoby zakwestionować reprezentatywność zbioru dla języka mówionego:

nagranie 1: spotkanie zarządu klubu studenckiego (część I); 17 kwietnia 1996; dyskusja o konkursie fotograficznym i koszulkach klubowych;

nagranie 2: spotkanie zarządu klubu studenckiego (część II); 17 kwietnia 1996; dyskusja o koszulkach klubowych, rajdach i finansowaniu wyjazdów;

nagranie 3: fragmenty spotkania organizacyjnego, 31 maja 1996; organizacja wyjazdu kursu przewodnickiego do Rumunii;

nagranie 4: spotkanie towarzyskie, imieniny, 26 października 1996; różne (dekoracja wnętrz, akcje, obligacje, zdjęcia z wakacji, kradzież samochodu, policja, więzienia);

nagranie 5: spotkanie towarzyskie, imieniny, 26 października 1996; dyskusja o zapożyczeniach angielskich w języku polskim;

nagranie 6: zebranie organizacyjne (część I); 8 listopad⁴ 1996; organizacja imprezy z okazji XX-lecia⁵ klubu;

¹ A. Otwinowska-Kasztelanic, *Korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków*, Warszawa 2000.

² Wśród nagranych była również Ada (6 lat), której wypowiedzi nie brano pod uwagę.

³ A. Otwinowska-Kasztelanic, *Korpus języka mówionego...*, op.cit.

⁴ Pisownia daty za: A. Otwinowska-Kasztelanic, *Korpus języka mówionego...*, op.cit., s. 102.

⁵ Tamże.

- nagranie 7: zebranie organizacyjne (część II); 8 listopada 1996; różne;
 nagranie 8: zebranie klubu studenckiego, 19 listopada 1996; żarty, wyprawa rowerowa do Indii;
 nagranie 9: imieniny (część I), 25 listopada 1996; różne (jedzenie, dieta, obława policyjna, transport);
 nagranie 10: imieniny (część II), 25 listopada 1996; różne (niebezpieczne sporty, zaręczyny, fotografie na wystawę);
 nagranie 11: rozmowa przy herbacie, 16 stycznia 1997; religia, praca w małej firmie, projekty domu;
 nagranie 12: spotkanie w McDonald's (część I), 28 lutego 1997; rozmowa o Internecie;
 nagranie 13: spotkanie w McDonald's (część II), 28 lutego 1997; rozmowa o Internecie, stworzenie strony internetowej klubu;
 nagranie 14: spotkanie towarzyskie (część I), 15 marca 1997; strona klubowa w Internecie, transport, telewizja i filmy;
 nagranie 15: spotkanie towarzyskie (część I), 15 marca 1997; różne (wspomnienia z wakacji, teatr i film, filozofia, znajomi i studia).

Z powyżej przytoczonych nagłówków jasno widać, że większości nagrań dokonano podczas formalnych spotkań klubu. Nagrania 12. i 13. również w całości dotyczą spraw z nim związanych. Podobnie jest z nagraniami 14. i 15. Zebrany w taki sposób zbiór tekstów jest zbyt monotematyczny, żeby mógł pretendować do reprezentowania języka mówionego młodego pokolenia Polaków.

Zakwestionować również należy to, że tom zawiera język mówiony m ł o d e g o p o k o l e n i a P o l a k ó w. Przede wszystkim *pokolenie* — według definicji *Innego słownika języka polskiego* pod redakcją M. Bańki — to «ogół ludzi w podobnym wieku, zwłaszcza, gdy mają podobne przeżycia, doświadczenia itp. Także okres życia tych ludzi». Niewątpliwie w nagraniach brały udział młode osoby mówiące językiem polskim, wątpliwości natomiast budzi sformułowanie „pokolenie Polaków”, ponieważ przedstawiona próba pochodzi od informatorów, spośród których 19 ukończyło studia wyższe, 17 jest w trakcie studiów, 3 to maturzyści; w stosunku do dwóch pozostałych osób nie podano informacji dotyczącej wykształcenia (Sz — mężczyzna, celnik, 25 lat i Mg — kobieta, gospodyni domowa⁶, 33 lata). Prawdopodobnie wszystkie te osoby są mieszkańcami Warszawy⁷, a przynajmniej połowa z nich to członkowie klubu studenckiego zajmującego się turystyką (dokładna nazwa nie została podana w tomie). Większość nagrań pochodzi ze spotkań klubowych, a tematyka poruszana na tychże spotkaniach przewija się przez 14 spośród 15 nagrań, mimo że nagrywane były również podczas imienin, spotkania w McDonaldzie i spotkania towarzyskiego, z czego można wysnuć wniosek, że znaczną większość nagrywanych osób łączy to samo zainteresowanie — turystyka. Obecność informatorów w poszczególnych nagraniach przedstawia tabela 1.

Z zestawienia tego jednoznacznie widać, że spośród 42 nagrywanych osób 20 podczas nagrań brało udział w zebraniach klubu. Wśród pozostałych 22 zaledwie kilka osób nie było uczestnikami wypraw turystycznych organizowanych przez klub. Część informatorów nagrywanych tylko podczas imienin lub spotkania towarzyskiego to również członkowie lub bywalcy klubu, co wnoszą z treści prowadzonych rozmów. Jedyne w stosunku do 10 osób jestem pewna, że nie mają one nic wspólnego z klubem (są to osoby oznaczone symbolami: Aa, An2, C, I, Ka, L, Ma, Mg, Mr i Sz).

⁶ Gospodyni domowa może również mieć wykształcenie wyższe.

⁷ Nie ma takiej informacji w omawianym tomie, jednak wniosek taki wypływa z łatwości spotkań odbywających się w Warszawie.

Tabela 1

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Ad, An1, Ar1, Ar2, E, G, Ja, Jo, M2, Pt, Rd, S, Z	A2, A3, Ba, C, I, K1, K2, M, Ma, P, Sz	Aa, An2, Ka, L, R2, T2	Mr, W	Mg	A1, At, M1, R1, T1	Be, F, R1	A1, R1	A1, Ad, An1, Ar1, Ar2, At, Be, E, F, G, Ja, Jo, M2, Mi, Pt, R1, R2, Rd, T1, Z
12 osób	10 osób	6 osób	2 osoby	1 osoba	5 osób	3 osoby	2 osoby	20 osób

Gdzie: 1. informatorzy obecni tylko podczas zebrań klubu; 2. informatorzy obecni tylko podczas imienin; 3. informatorzy obecni tylko podczas spotkania towarzyskiego; 4. informatorzy obecni tylko podczas spotkania w McDonaldzie; 5. informatorzy obecni tylko podczas rozmowy przy herbacie; 6. informatorzy obecni podczas imienin i zebrań klubu; 7. informatorzy obecni podczas spotkania towarzyskiego i zebrań klubu; 8. informatorzy obecni podczas spotkania towarzyskiego, imienin i zebrań klubu; 9. wszystkie osoby, biorące udział w spotkaniach klubowych.

Również trzech rozmówcy R1 (który jest prawdopodobnie bliżej związany z autorką Korpusu) podczas spotkania w McDonaldzie są w jakiś sposób zależni od klubu, o czym świadczy poruszana podczas spotkania tematyka dotycząca niemal wyłącznie klubu i spraw związanych ze stworzeniem klubowej strony internetowej. Na podstawie wypowiedzi osoby oznaczonej symbolem Mr nie mogę powiedzieć, czy należy ona do tego kręgu znajomych, dlatego zaliczyłam ją do osób nie związanych z klubem. Stosunek wypowiedzianych słów owych 10 osób jest procentowo o wiele niższy, niż należałoby się spodziewać po rzetelnie przygotowanym korpusie. Według wyliczeń, na każdego z respondentów przypada po 2,38% słów. W przypadku 9 spośród owych 10 osób wskaźnik ten jest o wiele niższy. Ilustruje to poniższa tabela⁸.

Tabela 2

Osoba	Numer nagrania	Liczba słów w nagraniu	% słów na osobę	Liczba słów	% słów w nagraniu	% słów w korpusie
Aa	14	3606	10,00	253	7,01	0,36
An2	14	3606	10,00	192	5,32	0,27
C	4	6852	8,33	48	0,70	0,20
	9	3725	11,11	58	1,56	
	10	4123	9,09	33	0,80	
I	4	6852	8,33	395	5,76	0,56
Ka	14	3606	10,00	82	2,27	0,11
L	14	3606	10,00	288	7,98	0,48
	15	4237	14,29	46	1,08	
Ma	9	3725	11,11	106	2,84	0,27
	10	4123	9,09	82	1,99	
Mg	11	4981	50,00	3879	77,88	5,53
Mr	12	5813	25,00	190	0,33	0,03
Sz	10	4123	9,09	28	0,68	0,04
Razem				5680		7,82

⁸ Dane zawarte w tabelach mogą nie być zgodne z danymi podawanymi przez komputer w statystyce wyrazów, ponieważ nie miałam dostępu do wersji elektronicznej omawianego tekstu i słowa liczyłam „ręcznie”.

Udział wypowiedzi osób nie należących do kręgu związanego z klubem jest bardzo mały. Największy wskaźnik procentowy wśród 10 osób spoza klubu reprezentuje Mg, jednak jest to spowodowane tym, że bierze ona udział w dwóch nagraniach, podczas których nagrywane były tylko dwie osoby — Mg i A1. Z powyższego zestawienia można więc wnosić, że pozostała liczba słów korpusu występuje w rozmowach dotyczących głównie spraw klubowych, a to również sprawia, że nie jest to korpus reprezentatywny dla języka mówionego młodego pokolenia Polaków. Dodac tu również trzeba pewien dość istotny fakt, że do samej autorki nagrań należy aż 14,95% słów wypowiedzianych w całym korpusie, co także nie może świadczyć o obiektywnym wyglądzie pracy. Jej wkład „słowny” w zawartość *Korpusu* ilustruje kolejne zestawienie:

Tabela 3

Numer nagrania	Liczba nagrywanych osób	Liczba słów w nagraniu	% słów na osobę	Liczba słów A1	% słów w nagraniu
1	9	3124	11,11	184	5,89
2	9	4019	11,11	618	15,38
3	11	5180	9,09	592	11,43
4	12	6852	8,33	506	7,38
5	8	2463	12,50	166	6,74
6	7	5871	14,29	1940	33,04
7	9	6642	11,11	2059	31,00
8	8	3379	12,50	463	13,70
9	9	3725	11,11	413	11,08
10	11	4123	9,09	1105	26,80
11	2	4981	50,00	1101	22,10
14	10	3606	10,00	418	11,59
15	7	4237	14,29	926	21,86
Razem		70 178		10 491	

Powyższe tabele jaskrawo ilustrują fakt, że w wypadku *Korpusu młodego pokolenia Polaków* nie można powiedzieć, że praca ta stanowi „materiał reprezentatywny dla potocznego języka mówionego tej społecznej i wiekowej grupy Polaków”, jak reklamuje notka wydawnicza na okładce książki.

Tom A. Otwinowskiej-Kasztelaniec trudno właściwie nazwać korpusem, jeżeli rozumieć termin *korpus* jako „zbiór zebrany w określonym celu badawczym spełniający następujące warunki:

- udostępniony w wersji elektronicznej;
- odpowiednio obszerny;
- zrównoważony⁹.

Jest to z pewnością zbiór tekstów języka mówionego młodego pokolenia wykształconych ludzi danego środowiska. Być może jest też dostępny w wersji elektronicznej, chociaż do książki nie jest ona dołączona. Nie jest natomiast w żaden sposób zrównoważony. Jediną przeciwwagę dla informatorów z kręgu klubu mogłoby stanowić owych 10 wspomnianych osób, jednak ich wkład słowny w całą zawartość tomu jest zbyt mały.

Przytoczone przeze mnie wyżej dane świadczą o tym, że próba języka mówionego zawarta w *Korpusie* nie odzwierciedla mowy młodego pokolenia Polaków, lecz jedy-

⁹ M. Korczakowska, *Polskie korpusy tekstów (wybrane zagadnienia)*, Prace Językoznawcze UWM Olsztyn, 2001, z. III, s. 66.

nie jest zapisem rozmów grupki wykształconych ludzi, znajomych, których pasją jest podróżowanie. Tak małe zróżnicowanie tematyczne zbyt dużych prób o niewielkim stopniu zróżnicowania językowego oraz niemal jednakowy poziom wykształcenia respondentów powodują, że należy zakwestionować tytuł omawianej pozycji jako nieadekwatny do zawartej w nim treści. W takiej postaci *Korpus Otwinowskiej-Kasztelanic* może stanowić jedynie „wsparcie” dla badań językowych o ten rodzaj języka¹⁰.

Anna Śledź
(Olsztyn)

¹⁰ Szerzej o pracy na korpusach [w:] M. Korczakowska, *Polskie korpusy tekstów...*, op.cit., s. 65-75.

KOMUNIKATY

RADY JĘZYKA POLSKIEGO

PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Nr 2(11)

2002

Adres Rady Języka Polskiego: ul. Nowy Świat 72 (pok. nr 16), 00-330 Warszawa; tel. faks (48-22) 657 28 89
Internet: www.rjp.pl p.el.: rjp@rjp.pl

Królowa Jadwiga

Ojciec pewnego chłopca chciał się dowiedzieć, czy jego syn popełnił błąd, mówiąc na lekcji o „królu Jadwidze”. Odpowiedziała mu sekretarz Rady:

„[...] nazwy oznaczające zawody, tytuły, godności, stanowiska są używane w kilku typach zdań.

Po pierwsze — oznaczają właśnie te zawody, tytuły, godności, urzędy, stanowiska itp., a nie ludzi, którzy je wykonują, piastują, sprawują itp. W drugim użyciu nazywamy za ich pomocą ludzi, którzy są dyrektorami, prezesami, królami, docentami itp. Ludzie ci mogą być potraktowani jako przedstawiciele klasy lub też jako jednostki.

Jeśli słowo typu *dyrektor*, *prezes*, *król* odnosi się do funkcji, godności, tytułu itp. — zwykle poprzedzone rzeczownikiem wskazującym na ten charakter — występuje w rodzaju męskim. Istnieje więc *ustawa o zawodzie nauczyciela* (a nie: *ustawa o zawodzie nauczyciela i nauczycielki*), mówimy: *Nie radziła sobie z obowiązkami dyrektora* (a nie: *Nie radziła sobie z obowiązkami dyrektorki*); *Ubiegała się o stanowisko prezesa zarządu* (a nie: *Ubiegała się o stanowisko prezes zarządu*); *Otrzymała stanowisko redaktora naczelnego* (a nie: *Otrzymała stanowisko redaktor naczelnej*); oraz: *Jadwiga została koronowana na króla Polski*. Słowa *dyrektor*, *prezes*, *król* itp. oznaczają bowiem godności, stanowiska, funkcje — i w tym użyciu występują w rodzaju męskim.

W drugim typie użycie — gdy mowa o ludziach — nazwy te mogą występować w obu rodzajach. Jeśli mówimy o dyrektorach, ministrach, królach itp. jako reprezentantach klasy, nie mając na myśli płci osoby, do której odnosi się dane słowo, posługujemy się rzeczownikiem rodzaju męskiego, który jest tu nienacechowany — nie oznacza mężczyzny dyrektora, mężczyzny prezesa, mężczyzny króla, lecz dyrektora, prezesa, króla w ogóle. Mówimy więc *Lekarze w tym szpitalu zarabiają po 3000 zł*; *Była prezesem firmy, więc dostała samochód służbowy*.

Żeńskimi odpowiednikami nazw typu *lekarz, minister, król* posługujemy się wtedy, gdy mówimy o kobiecie dyrektorze, kobiecie ministrze, kobiecie królu. A więc tylko zdanie *Moja lekarka zapisała mi ten lek* jest poprawne i tylko poprawne jest *Królowa przyjęła nas na audiencji*. Jeśli bowiem istnieją żeńskie odpowiedniki słów męskich, to należy ich używać, kiedy się mówi o kobietach. W odniesieniu do Jadwigi powiemy więc *Królowa Jadwiga została koronowana w 1384 r.* Użycie słowa *król* byłoby uzasadnione jedynie wówczas, gdyby wyraźnie wskazywało na funkcję — więc np. *Jadwiga została koronowana na króla Polski w 1384 r.*

Do opinii tej prof. M. Zieliński dodał na XV posiedzeniu plenarnym uwagę, że o Bonie można powiedzieć tylko: *królowa Bona*".

VEL

Pewna korespondentka Rady spytała, czy po wyjściu za mąż może połączyć swoje nazwisko panieńskie z nazwiskiem męża częstką *vel*. Odpowiedziała jej sekretarz Rady:

„[...] *vel* to łacińskie słowo, znaczące „albo”, „czyli”. Jeśli występuje z dwoma nazwiskami, to wskazuje na to, że ktoś używał (lub używa) tych dwóch nazwisk; zwykle przynajmniej jedno z nich jest fałszywe albo celowo zmienione po to, by jego właściciel mógł ukryć tożsamość. Tak więc posługiwanie się nazwiskami połączonymi słówkiem *vel* nie wywołuje zbyt dobrych skojarzeń; współcześnie zresztą konstrukcję typu *Iksiński vel Igrekowski* spotkać można głównie w komunikatach policyjnych i w kronice kryminalnej; «Gazeta Wyborcza» zamieszcza reportaż o szajce oszustów, w którym czytamy «Każdy wręczał oszustowi klucze już pierwszego dnia. Cebula *vel* Kurak chciał je dostać szybko [...]».

Kobieta, która po wyjściu za mąż chce pozostać (przynajmniej częściowo) przy swoim nazwisku panieńskim, łączy je za pomocą łącznika (kresczki) z nazwiskiem męża, np. *Jadwiga Jankowska-Cieślak*. Jeśli po ślubie przyjęła tylko nazwisko męża, lecz z jakichś powodów ona lub ktoś inny chce zaznaczyć, jak brzmiało jej nazwisko panieńskie, to stosuje jedną z trzech formuł — *Magdalena Samozwaniec de domo Kossak, Magdalena z Kossaków Samozwaniec, Magdalena Samozwaniec, z domu Kossak*. Żadna z tych konstrukcji nie jest jednak stosowana w oficjalnych dokumentach.

Kobieta, która po raz drugi wyszła za mąż i chce nosić nazwisko drugiego męża, może je także połączyć łącznikiem z nazwiskiem pierwszego męża (np. *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska*) lub też przyjąć tylko to nowe nazwisko. Jeśli z jakichś powodów ona lub ktoś inny chce wskazać na to, że używała również innego nazwiska po poprzednim mężu, to także nie łączy dwu nazwisk «mężowskich» słówkiem *vel*, lecz wyrażeniem *primo voto* (np. *Maria Iksińska primo voto Igrekowska*)".

Fiński, finlandzki

Na pytanie o to, który z przymiotników *fiński* i *finlandzki* jest poprawny, sekretarz Rady odpowiedziała:

„[...] oba wymienione [...] wyrazy są poprawne. *Fiński* to przymiotnik od rzeczownika *Fin*, odnosi się więc do narodowości. Mówimy o *narodzie fińskim*, *języku fińskim*, *kulturze fińskiej* — *narodzie*, *języku* czy *kulturze* Finów. *Finlandzki* zaś to słowo utworzone od nazwy *Finlandia* i wskazuje na związek z państwem. Jeśliby zatem mówiono o np. kulturze różnych narodów zamieszkujących Finlandię, posłużono by się właśnie tą formą — *kultura finlandzka*. Najczęściej słowo to stosuje się w połączeniach z rzeczownikiem *obywatel*: *obywatel finlandzki* to tyle co *obywatel Finlandii*.

Warto tu dodać, że podobne zróżnicowanie występuje w wypadku nazw *Kazach* i *Kazachstan* — od pierwszego tworzymy przymiotniki *kazachski* i *kazaski*, a od drugiego — *kazachstański*”.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Kolegium Redakcyjne zwraca się z uprzejmą prośbą do wydawców publikacji naukowych o nadsyłanie egzemplarzy okazowych do recenzji.

Prosimy też Autorów o nadsyłanie recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

* * *

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów, zamierzających opublikować swój tekst w „Poradniku Językowym”, o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowaniu maszynopisu:

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- * Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu krótkiego streszczenia (5-6 wierszy maszynopisu) w języku polskim i angielskim.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych stronach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wydodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wydodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ' '.
- * Do adyustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w postaci wydruku komputerowego z dyskietką lub w dwóch egzemplarzach maszynopisu tradycyjnego. Autora przysyłającego swoją pracę po raz pierwszy prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska, tytułu naukowego lub zawodowego, nazwy i adresu reprezentowanego przez niego ośrodka naukowego, adresu prywatnego i numeru telefonu.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych

INFORMACJA O PRENUMERACIE

„PORADNIK JĘZYKOWY”

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na kwartał*.

Cena prenumeraty krajowej w II kwartale 2004 wynosi 27,00 zł.

Prenumeratę prowadzą:

— RUCH SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Jana Kazimierza 31/33, 01-248 Warszawa.

Zamówienia należy składać w jednostce właściwej dla miejsca zamieszkania, przesłać pocztą, faksem bądź za pośrednictwem Internetu: www.prenumerata.ruch.com.pl

Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy realizuje także prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę: telefony 5328-816, 5328-819, 5328-731; infolinia 0-800-1200-29; wpłata na konto w banku PEKAO S.A. IV O/Warszawa, No. 68124010531111000004430494 lub kasa tego Oddziału.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

na I kwartał do 5 grudnia roku poprzedzającego

na II kwartał do 5 marca

na III kwartał do 5 czerwca

na IV kwartał do 5 września

— KOLPORTER SA, ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce

— GARMOND PRESS SA, ul. Sienna 5, 31-041 Kraków

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA SA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. BANK HANDLOWY SA Oddział w Warszawie
PL 02103010160000000000895001.

Sprzedaż (w tym wysyłkową) poza systemem prenumeraty prowadzi: Dział Handlowy WUW, tel. 55-31-333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Informacji o możliwości nabycia egzemplarzy w księgarniach na terenie kraju udziela Wydawca: tel./fax 55-31-318, e-mail: wuw@uw.edu.pl

* W trzecim kwartale tylko jeden zeszyt.

SPIS TREŚCI ZA ROK 2004

zeszyt

WSPOMNIENIA, JUBILEUSZE

<i>Danuta Emiluta-Rozya</i> : Wspomnienie o Profesor Halinie Mierzejewskiej (1922-2003) ...	1
<i>Barbara Falińska, Stanisław Cygan</i> : Docent dr hab. Wanda Pomianowska (22 XI 1919-3 XII 2003). Wspomnienia uczniów i przyjaciół	6
<i>Sławomir Gala</i> : Profesor Karol Dejna (10 XI 1911-16 IV 2004)	7
<i>Jelena Konickaja, Viktorija Ušinskienė</i> : Prof. dr hab. Valerijus Čekmonas	9

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

<i>Elżbieta Awramiuk</i> : Gdzie jest głoska <i>b</i> w wyrazie <i>zab</i> , czyli jak współczesne polskie elementarze kształtują pojęcia głoski i litery	5
<i>Dorota Brzozowska</i> : Termin <i>poprawność polityczna</i> we współczesnym języku polskim	3
<i>Monika Czerepowicka</i> : Opis dystrybucji niektórych form tzw. zaimków trzecioosobowych	6
<i>Grzegorz Dąbkowski</i> : Stefana Kisielewskiego język muzycznej międzyepoki	1
<i>Stanisław Dubisz</i> : Ewolucja systemu składniowego literackiej polszczyzny ogólnej w XX wieku	5
<i>Stanisław Dubisz</i> : Kształtowanie się standardów odmian komunikacyjno-stylowych w dziejach języka polskiego	8
<i>Maciej Grochowski</i> : Informacja semantyczna w słownikach popularnych i naukowych. Postulaty metodologiczne	9
<i>Maciej Grochowski</i> : Jednostki leksykalne o postaci <i>ba</i> jako komentarz metatekstowy	2
<i>Antonina Grybosiowa</i> : Między kulturą wysoką a masową. Propozycja językowo-kulturowa w audycji telewizyjnej <i>Kawa czy herbata</i>	4
<i>Antonina Grybosiowa</i> : Zmiany w podziale społecznym. Polska klasa średnia	1
<i>Marta Gugala</i> : Pojęcie zazdrości i jego wykładniki leksykalne w języku polskim	6
<i>Wilga Herman</i> : Frazem — próba definicji	7
<i>Hanna Jadacka</i> : Czy istnieje słowotwórstwo normatywne?	2
<i>Halina Karaś</i> : Archaizmy jako wykładniki stylizacji w <i>Potopie</i> Henryka Sienkiewicza	9
<i>Krystyna Kleszczowa</i> : Przypadek i prawidłowość w przemianach systemu słowotwórczego	2
<i>Piotr Klimczak</i> : Słownictwo współnoodmianowe o treści religijnej	1
<i>Mariola Kłosiewicz-Lepianka</i> : Profile pojęcia <i>ciało</i> w dzisiejszej prasie kobiecej	7
<i>Katarzyna Kłosińska</i> : Retoryka form osobowych w dyskursie politycznym	1
<i>Andrzej Kominek</i> : Między „snem a jawą” — czyli jak Kościół był postrzegany przez PZPR, a jak przez „Solidarność”	1
<i>Iwona Kosek</i> : O szyku niektórych fraz przyimkowych	4
<i>Jolanta Kowalewska-Dąbrowska</i> : <i>Prawda</i> w poezji Jana Twardowskiego	8
<i>Ewa Kowalewska-Kuczkowska</i> : Dopelniaacz rzeczownika w mowie dzieci czteroletnich	9
<i>Elżbieta Krasnodębska</i> : Produktywność formantu <i>-ak</i> w dziesięcioleciu 1990-2000 (w porównaniu z okresem 1945-1989)	4
<i>Edward Luczyński</i> : Analityczne formy fleksyjne rzeczownika w ontogenezie języka polskiego	9
<i>Bartłomiej Maliszewski</i> : Deskryptywne konotacje zwierząt	10
<i>Elżbieta Mańczak-Wohlfeld</i> : Fonetyka zapożyczeń angielskich w polszczyźnie XXI wieku	3
<i>Andrzej Markowski</i> : O pojęciu i typach internacjonalizmów semantycznych	2



<i>Agnieszka Mikołajczuk</i> : Uczucia w języku — między naturą a kulturą	6
<i>Alicja Nagórko</i> : O (nie)możliwości uprawiania leksykologii porównawczej	2
<i>Alina Nowicka-Jeżowa</i> : Profesor Halina Kurkowska	2
<i>Anna Pajdzińska</i> : Wielonurtowość współczesnych badań frazeologicznych	2
<i>Alicja Parczewska</i> : Przymiotnikowa informacja składniowa dla potrzeb słownika ogólnego języka polskiego	8
<i>Adam Pawłowski</i> : Język w konstytucjach wybranych państw europejskich	4
<i>Waldemar Podkidacz</i> : Aksjologizacja obrazu świata w tekstach przewodników turystycznych	7
<i>Laura Polkowska</i> : Językowe środki perswazji w przemówieniach sejmowych Romana Giertycha	9
<i>Dorota Połowniak-Wawrzonek</i> : Determinologizacja wielowyrzowych terminów wojskowych	10
<i>Joanna Rabięga-Wiśniewska</i> : Podstawy lingwistyczne automatycznego analizatora morfologicznego AMOR	10
<i>Agnieszka Rosińska</i> : Jak reklamuje się perfumy	1
<i>Marek Ruszkowski</i> : O akcencie hiperpoprawnym	7
<i>Magdalena Sadecka-Makaruk</i> : Skorelowane wskaźniki zespolenia	3
<i>Mirosław Skarżyński</i> : Metoda analizy gniazdowej w badaniach słowotwórczych — przelotny epizod czy szansa badawcza?	2
<i>Magdalena Stec</i> : Językowy obraz świętego Mikołaja w prasie śląskiej	10
<i>Karolina Sykulska</i> : Idiolekt — osobowość — foniczne środki ekspresywne (wybrane problemy)	3
<i>Grzegorz Szpila</i> : Frazeologia angielsko-polska w <i>Wielkim słowniku angielsko-polskim</i> PWN	3
<i>Maria Szupryczyńska</i> : O protetycznym użyciu nagłosowego segmentu <i>že-</i> we współczesnym języku polskim	6
<i>Elżbieta Szymańska</i> : Niektóre aspekty odpowiedzialności za słowo	4
<i>Piotr Tomaszewski</i> : Polski język migowy (PJM) — mity i fakty	6
<i>Ewa Walusiak</i> : O <i>tam</i> synsyntagmatycznym (nielokatywnym)	7
<i>Małgorzata Warchoń-Schlottmann</i> : Ekspansja wyrażen potocznych do języka oficjalnego	5
<i>Krystyna Waszakowa</i> : Słowotwórstwo a niektóre założenia kognitywizmu	2
<i>Michał Wiśnicki</i> : Słownictwo telewizyjnego komentarza sportowego (na przykładzie transmisji z meczów piłkarskich)	8
<i>Magdalena Witkowska</i> : Interpunkcja konstrukcji składniowych zawierających modulanty	3
<i>Marcin Zabawa</i> : Formy z cząstką <i>e-</i> we współczesnym języku polskim	5
<i>Marcin Zabawa</i> : Nowe zapożyczenia semantyczne w polszczyźnie	9
<i>Leon Zaręba</i> : „La puce à l'oreille”: o frazeologizmach z nazwami owadów słów kilka. Studium porównawcze polsko-francuskie i francusko-polskie	10
<i>Piotr Żmigrodzki</i> : O polskich słownikach ortograficznych z punktu widzenia metaleksykografii	5

DYSKUSJA

<i>Antonina Grybosiowa</i> : Głos w dyskusji nad referatem Hanny Jadackiej <i>Czy istnieje słowotwórstwo normatywne?</i>	2
<i>Krystyna Kleszczowa</i> : Głos w dyskusji	2
<i>Krystyna Kleszczowa</i> : Odpowiedzi na głosy w dyskusji	2

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Kinga Geben</i> : Nowe tendencje leksykalne w języku polskiej inteligencji mieszkającej na Wileńszczyźnie	8
--	---

<i>Elżbieta Sobczak: Pola tematyczne słownictwa brazylijskopolskiego (na podstawie tekstów pamiętnikarskich oraz nagrań)</i>	4
--	---

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Iwona Artowicz: Sprawozdanie z Ogólnopolskiej Konferencji Logopedycznej</i>	10
<i>Alexandra Julia Bata: Sprawozdanie z Międzynarodowej Konferencji Naukowej Języki i społeczeństwa współczesnej Europy (Nancy, 2003)</i>	5
<i>Marta Czyżewska, Agnieszka Frączek: Przyszłość słowników w Polsce, Kamień Śląski, 1-2.04.2004</i>	6
<i>Kwiryna Handke: Sprawozdanie z działalności Komisji Kultury Słowa TNW w 2003 roku</i>	5
<i>Barbara Pędzich, Jacek Grabowski: Jak Polak z Polakiem — V Forum Kultury Słowa w Lublinie</i>	5
<i>Marta Wrześniewska: ŻABAwimy się? — zabawy językowe na różne okazje</i>	8

RECENZJE

<i>Iwona Artowicz: Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego nr 2, Dydaktyka 1, pod red. Henryka Kurczaba, Jolanty Pasterskiej, Rzeszów 2002</i>	7
<i>Mirosław Bańko: Piotr Żmigrodzki, Wprowadzenie do leksykografii polskiej, Katowice 2003</i>	6
<i>Anna Barankiewicz: Jerzy Brzeziński, Krzysztof Maćkowiak, Cezary Piątkowski, Historyczna stylistyka polszczyzny artystycznej. Teoria, praktyka, konteksty, Wrocław 2003</i>	10
<i>Katarzyna Czubala: Katarzyna Skowronek, Współczesne nazwisko polskie, Kraków 2001</i>	3
<i>Grzegorz Dąbkowski: Bartek Chaciński, Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny, Kraków 2003</i>	6
<i>Wanda Decyk: Elżbieta Sękowska, Dom [Słownictwo pism Stefana Żeromskiego, t. 3], Kraków 2002</i>	1
<i>Stanisław Dubisz: Antoni Furdal, Jak być Polakiem w Unii Europejskiej, Wrocław 2003</i>	9
<i>Janusz Adam Dziewiątkowski: Danuta Kopertowska, Kielce. Historia i współczesność w nazewnictwie, Kielce 2001</i>	1
<i>Małgorzata Fil: Igor Borkowski, Świt wolnego słowa. Język propagandy politycznej 1981-1995, Wrocław 2003</i>	9
<i>Justyna Garczyńska: Józef Kaś, Słownik gwary orawskiej, Kraków 2003</i>	4
<i>Diana Kardis: Słowa jak mosty nad wiekami, pod red. Urszuli Sokólskiej i Piotra Wróblewskiego, Białystok 2003</i>	9
<i>Małgorzata Karwatowska: Małgorzata Kita, Testy z wiedzy o języku polskim dla licealistów, Warszawa 2001</i>	4
<i>Marek Kaszewski: Lidia Przymuszała, Struktura i pragmatyka „Postylli” Samuela Dambrowskiego, Opole 2003</i>	8
<i>Joanna Kudera: „Postscriptum” 2002, nr 42-43: Język polski na przełomie wieków, pod red. Romualda Cudaka i Jolanty Tambor</i>	7
<i>Jarosław Lachnik: Grzegorz Dąbkowski, Małgorzata Marcjanik, Popularny słownik synonimów i antonimów, Warszawa 2002</i>	3
<i>Magdalena Majdak: Tadeusz Piotrowski, Zrozumieć leksykografię, Warszawa 2001</i>	10
<i>Magdalena Mitrewa: Sybille Schmidt, Kompetencja komunikacyjna Niemców w polskich aktach grzeczności językowej, Pułtusk 2003</i>	10
<i>Kazimierz Ożóg: Paweł Nowak, Swoi i obcy w językowym obrazie świata. Język publicystyki polskiej z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, Lublin 2002</i>	10

<i>Marina Piatak: Halina Karaś, Gwary polskie na Kowieńszczyźnie, Warszawa – Puńsk 2002</i>	5
<i>Ewa Rzetelska-Feleszko: Władysław Chłopicki, Jerzy Świątek, Angielski w polskiej reklamie, Warszawa – Kraków 2000</i>	3
<i>Anna Seretny: Małgorzata Kita, Aldona Skudrzykowa, Człowiek i jego świat w słowach i tekstach, Katowice 2002</i>	5
<i>Ewa Siatkowska: Irena Kwilecka, Studia nad staropolskimi przekładami Biblii, Poznań 2003</i>	9
<i>Alicja Sobańska: Renata Kucharzyk, System fonetyczny i leksykalny wsi Rzepiennik Strzyżewski w ujęciu socjolingwistycznym, Kraków 2003</i>	10
<i>Izabela Stapor: Polszczyzna XVII wieku. Stan i przeobrażenia, pod red. Danuty Ostaszewskiej, Katowice 2002</i>	8
<i>Bożena Szczepińska: Stanisław Koziara, Frazeologia biblijna w języku polskim, Kraków 2001</i>	4
<i>Joanna Szych: Władysław Lubaś, Polskie gadanie. Podstawowe cechy i funkcje potocznej odmiany polszczyzny, Opole 2003</i>	6
<i>Anna Śledź: Agnieszka Otwinowska-Kasztelanic, Korpus języka mówionego młodego pokolenia Polaków, Warszawa 2000</i>	1
<i>Joanna Wierzchowska: Joanna Sobczykowa, Myśl o języku w komentarzu biblijnym księdza Jakuba Wujka, Katowice 2001</i>	8
<i>Anna Wojciechowska: Zeszyt Studenckich Prac Naukowych Koła Młodych Językoznawców, pod red. Ewy Kołodziejek, nr 1, Szczecin 1999 i nr 2, Szczecin 2003</i>	7

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>Stanisław Drewniak: Dokładny czas</i>	5
<i>Ewelina Kwapien: Minister i magister</i>	6

KOMUNIKATY RADY JEZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Dwuczłonowe nazwy jednostek administracyjnych	3
<i>Esej, referat</i>	3
<i>Farba szybko schnąca</i>	8
<i>Fiński, finlandzki</i>	1
<i>Globalizacja</i>	4
<i>Kaziu</i>	4
<i>Królowa Jadwiga</i>	1
<i>Na czarno</i>	7
<i>Nazwiska dwuczłonowe</i>	8
<i>Nostalgia</i>	7
<i>Odmiana nazwiska Pióro</i>	9
<i>Polskie skrótkowce</i>	3
<i>Sędzina</i>	7
<i>Sobota pracująca</i>	4
<i>Vel</i>	1
<i>Żeńska forma nazwiska Mazany</i>	8

BIBLIOGRAFIA

<i>Jadwiga Latusek: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w roku 2003</i>	10
--	----